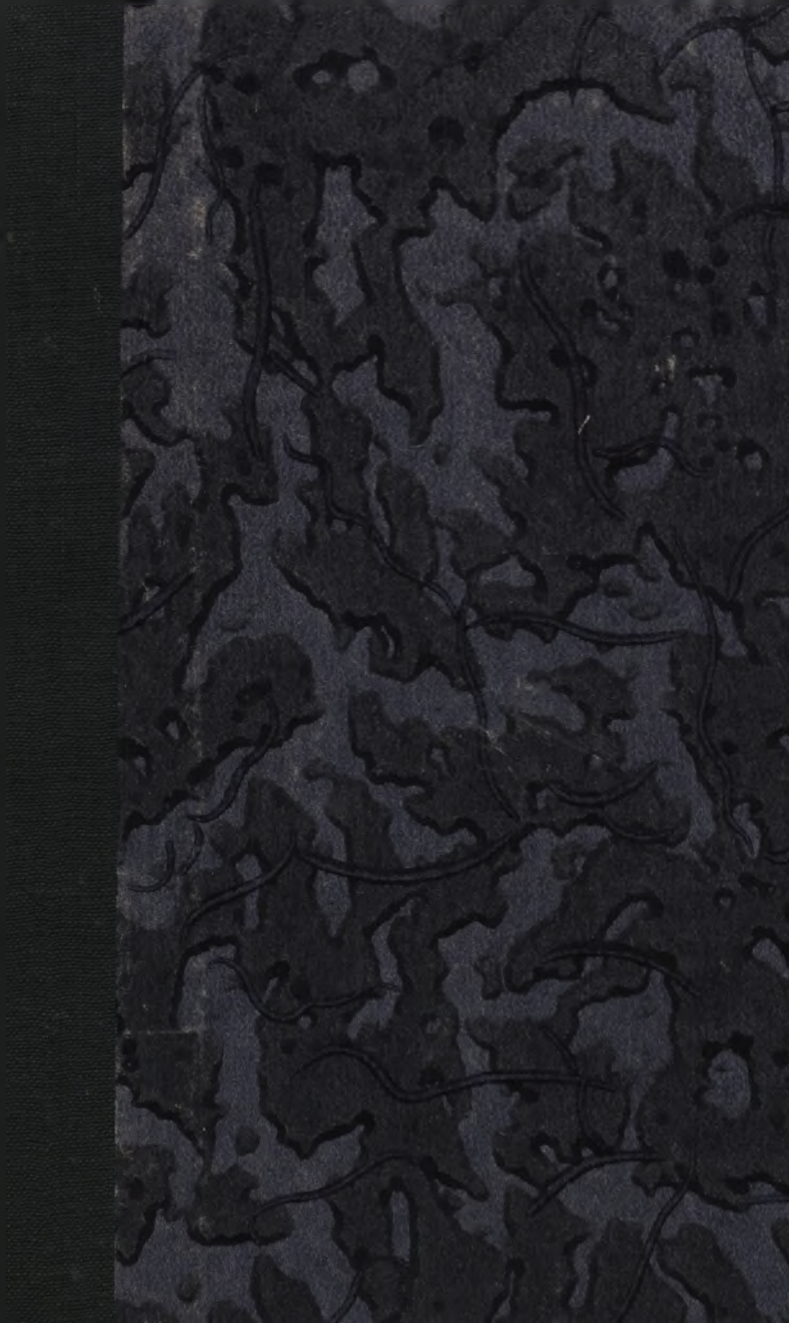






EX*LIBRIS

WOJEWÓDZKIEJ

I MIEJSKIEJ

BIBLIOTEKI

PUBLICZNEJ

IM. EMANUELA SMOŁKI

W OPOLU

OŚWIECIMSKIE NIEMIECKIE CZY TEŻ CIESZYŃSKIE POLSKIE?

NAPISAŁ
Dr. FELIKS KONECZNY.



KRAKÓW 1917.
NAKŁADEM KOMITETU PIĘCIU MIAST B. KSIĘSTW OŚWIECIMSKIEGO
I ZATORSKIEGO.

OŚWIECIMSKIE NIEMIECKIE CZY TEŻ CIESZYŃSKIE POLSKIE?

NAPISAŁ:
Dr. FELIKS KONECZNY.



KRAKÓW 1917.
NAKŁADEM KOMITETU PIĘCIU MIAST B. KSIĘSTW OŚWIECIMSKIEGO
I ZATORSKIEGO.



2242 \$

~~17033~~

TEGOŻ AUTORA:

TADEUSZ KOŚCIUSZKO.

Na setną rocznicę zgonu Naczelnika — Życie, czyny, duch — opisał Poznań, Wielkopolska Księgarnia nakładowa Karola Rzepeckiego, 1917, w 4-ce, str. 392, wydanie albumowe z 116 ilustracyami. Cena w ozłobnej oryginalnej oprawie, na welinie 21 kor., na papierze zwykłym 18 kor.

DZIEJE ROSYI

tom I. (do r. 1449). Warszawa 1917, Spółka wydawnicza warszawska. Składy główne w księgarniach E. Wendego i Ski w Warszawie, K. Krzyżanowskiego w Krakowie. Cena 16 K. .

CZCIONKAMI DRUKARNI E. i Dr. K. KOZIAŃSKICH. — SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI K. KRZYŻANOWSKIEGO W KRAKOWIE.

Akc VI Nr $\frac{300}{2}$ 1681 C

Wojna, niewątpliwie największa i najkrwawsza w dziejach ludzkości, w której stanęły przeciw sobie do walki prawie wszystkie cywilizowane narody, milionowe ofiary w ludziach, miliardowe straty w dorobku społecznym, obudziły wreszcie w narodach i państwach poczucie sprawiedliwości i uznanie zasady, że każdy naród, mały czy wielki, ma prawo stanowić sam o sobie, ma prawo do wolności, do samoistnego bytu politycznego i rozwoju cywilizacyjnego. Wyrobienie się tego poczucia obudziło w nas początkowo nadzieję, a później, z rozwojem wypadków, prawie pewność, że państwa Europy, nie mogąc nam wynagrodzić krzywdy, żeby się silniej nie wyrazić, jaką nam zrobiły, zwrócą nam to, czego nas przemocą pozbawiły. I stanęła przed oczyma duszy naszej wolna Polska, zjednoczone w jeden organizm państwowy wszystkie ziemie, na których rozbrzmiewa mowa polska i widzieliśmy już silną Polskę zasiadającą w radzie narodów i dążącą z nimi wspólnie do kulturalnego i etycznego podniesienia ludzkości.

Toteż, jeżeli nie zaniepokojenie, to oburzenie wywołały w całej Polsce, a przede wszystkim w bezpośrednio interesowanych dzielnicach, uchwały rad gminnych miast Biały, Bielska, Cieszyna i Opawy, wieców zwoływanych przez wrogie nam jednostki, memoriały wnoszone do władz centralnych, wszystkie nie tylko

odmawiające nam praw do księstwa Cieszyńskiego, ale żądające przyłączenia do Śląska, z zamiarem odłączenia od Polski byłych księstw Oświęcimskiego i Zatorskiego, a co najmniej miasta Biały z sąsiednimi gminami. Ruch ten dla nas tak wrogi, zresztą nie nowy, znalazł, rzekomo naukowe, mocno tendencyjne umotywowanie w artykule Dr. Gerharda Seeligera, zamieszczonym w listopadzie 1916. roku w czasopiśmie „Petermanns Mitteilungen“

Oburzeniu wywołanemu temi uchwałami dał wyraz cały naród, za inicjatywą miasta Oświęcimia, które pierwsze uchwałą rady gminnej z 14. lutego 1917. roku zaprotestowało uroczyście przeciwko nieuprawnionym roszczeniom i wezwało inne miasta i powiaty zagrożonych kresów do współdziałania.

Interesowane bezpośrednio miasta: Andrychów, Kęty, Wadowice, Zator i Żywiec i powiaty: Biała, Wadowice i Żywiec, a ponadto reprezentacje ludności polskiej w Białej, uchwałami swojemi również przeciw roszczeniom tym wniosły protesta.

Delegaci miast tych i powiatów zebrali się po raz pierwszy dnia 2. kwietnia 1917. roku w Białej, gdzie wybrali komitet, któremu powierzono prowadzenie akcji obronnej. Do komitetu weszli reprezentanci bezpośrednio interesowanych powiatów i gmin, Książęco-biskupiego Konsystorza i Związku społeczno-narodowego. Komitet ukonstytuował się w ten sposób, że wybrano prezesem Hr. Stefana Bobrowskiego, marszałka powiatu wadowickiego, wiceprezesami Romana Mayzla, Roberta Hana, Leopolda Deimla, Dr. Dziewońskiego i Mińskińskiego, zaś członkami komitetu Dr. Stanisława Łazarskiego, Dr. Antoniego Wereszczyńskiego, Dr. Stefana Idzińskiego, Orłowskiego, Romana Koestlicha, Stanisława Mertę i delegata Książęco-biskupiego Konsystorza.

Po ogłoszeniu pierwszych uchwał komitetu przystąpił do naszej akcji kraj cały i w uchwałach rad gminnych i powiatowych, w uchwałach związków i stronnictw politycznych, tudzież towarzystw, bądź to nam pisemnie udzielonych, bądź w gazetach ogłoszonych, odparł nieuzasadnione pretensye do księstw Oświęcimskiego i Zatorskiego, a zażądał przyłączenia księstwa Cieszyńskiego. Odnośne memoryały przesłaliśmy Kołu polskiemu, jako w pierwszym rządzie powołanemu do obrony najżywotniejszych interesów Kraju, oraz Ministrowi dla Galicyi i Wydziałowi Krajowemu.

Równocześnie i równolegle rozwinęła się takż akcyja w księstwie Cieszyńskiem.

Komitet nasz uchwalił ponadto uprosić Wgo Dr. Feliksa Koniecznego o napisanie broszury, w którejby, na podstawach naukowych, odparte zostały twierdzenia wrogich nam żywiołów a wykazane prawa nasze do tych księstw.

Pracę tę Dr. Feliksa Koniecznego, za którą mu komitet na miejscu tem serdeczne składa podziękowanie, przedłożymy miarodajnym czynnikom, dla użycia jej we właściwej chwili; oddajemy ją całemu narodowi, a tłómaczenie niemieckie, które równocześnie wydajemy, przeznaczamy dla naszych najbliższych sąsiadów, aby się mogli przekonać, na jak mylnych podstawach i naciąganych wnioskach historycznych oparli swoje pretensye do rzeczonych księstw.

KOMITET.

SPIS TREŚCI.

	Strona
Od wydawców	III
Literatura przedmiotu, użyta do niniejszej broszury . .	VIII
I. Niemiecka forteca starzyzny	1
II. Artykuł profesora Seeligera	11
III. Jakiem prawem chcą okroić Galicyę	18
IV. Czy to Śląsk?	27
V. Historyczność naszych praw do Cieszyńskiego	35
VI. Niemczyzna cieszyńska i bialska	47
VII. Czy Śląsk oderwał się od Polski w r. 1163. i czy zry- wał z Polską do r. 1335?	62
VIII. Dokumenty Kazimierza Wielkiego	70
IX. Wielostronność aktów	76
X. Słówko o statystyce	86
XI. Zakończenie	94

LITERATURA PRZEDMIOTU:

- Adamecki Teofil:** Paweł Stalmach („Świat Słowiański“, 1908, tom I., str. 454.
- Buzek Józef:** Ludność księstwa Cieszyńskiego podług narodowości. („Miesięcznik Pedagogiczny“, Cieszyn, 1900 listopad—grudzień i rocznik 1901).
- Codex** diplomaticus et epistolaris Moraviae, tom VII, ed. Chlumsky et Chytil, Berno Mor. 1868.
- „ diplomaticus regni Poloniae, ed. Doğieli, tom I, Vilnae 1759.
- Kodeks** dyplomatyczny klasztoru tynieckiego, Część I., wydał Wojciech Kętrzyński, Lwów 1875.
- Górka Olgierd:** Anonymi descriptio Europae orientalis anno 1308 exarata, ed. Dr... Cracoviae 1916.
- „ „ Studya nad dziejami Śląska. Najstarsza tradycja opactwa Cystersów w Lubiążu, Lwów 1911.
- Gruenhagen Kolmar:** Geschichte Schlesiens, t. I, II, Breslau 1884—1886.
- Gruenhagen-Margraf:** Lehns- und Besitzurkunden Schlesiens und seiner einzelnen Fürtenthümer im Mittelalter, t. I. II., Leipzig 1881—1883.
- Heck Waleryan:** Archiwa miejskie księstw Oświęcimskiego i Zatorskiego, Kraków 1891.
- Koneczny Feliks:** Dzieje Śląska, Bytom 1897.
- „ „ Stosunki społeczne i ekonomiczne na Śląsku polskim (Polska, obrazy i opisy, wydanie Macierzy Polskiej, tom II, Lwów 1909).
- „ „ Z przeszłości miast podgórskich („Ateneum“ warszawskie, 1892, tom I).
- „ „ Dzieje Polski za Piastów, Kraków 1902.
- „ „ Dzieje Polski za Jagiellonów, Kraków 1903.
- Ks. Londzin Józef:** Bibliografia druków polskich w księstwie Cieszyńskim od r. 1716 do r. 1904., Cieszyn 1901.
- Popiołek Franciszek:** Dzieje Śląska austriackiego, Cieszyn 1913.
- „ „ Działalność towarzystw germanizacyjnych na Śląsku austriackim („Świat Słowiański“, 1914, tom I., str. 71).
- Romer Eugeniusz:** Geograficzno-statystyczny Atlas Polski, Warszawa i Kraków 1916.
- Słownik** geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, Warszawa 1880—1902.
- Warcholik St.** Życie narodowe w księstwie Cieszyńskim w latach 1846—1908 („Świat Słowiański“ 1908, t. II., str. 1057).
- Szolański Adam:** Śląsk i Polska wobec powstania czeskiego (Sprawa północna w wiekach XVI i XVII., część II). Lwów 1904.
- Zakrzewski Stanisław:** Opis grodów i terytoriów z północnej strony Dunaju, czyli t. zw. Geograf Bawarski. Lwów 1917. (Archiwum Naukowe, Wydawnictwo Towarzystwa dla popierania Nauki polskiej, dział I, tom IX, zeszyt I.)
- nadto artykuły statystyczne w „Dzienniku Cieszyńskim“ 1917. Nr. 100 i 101, 108—110, p. t.: „Znowu Śląsk Cieszyński“ i „O przeszłość Śląska Cieszyńskiego“



I. Niemiecka forteca starzyny.

Wśród powszechnej wojny europejskiej zatrzeszczały rusztowania dotychczasowego „porządku“, opartego na przemocy, na stawianiu „siły przed prawem“. Likwiduje się okres bezecności politycznej, wprowadzony w dzieje rozbiorami Polski; nie trzeba być prorokiem, żeby przewidzieć, że przesilenie, które przechodzimy, to najcięższe przesilenie całej historii powszechnej; nie skończy się, dopóki nie przywróci się państwa polskiego z tem wszystkiem, co mu się należy. Jeżeli restytucja ta będzie dokonywana częściowo, stopniowo, również i częściowo tylko będzie powracał pokój zewnętrzny i wewnętrzny ludom europejskim, aż usunie się to, co jest przyczyną przyczyn przewrotów i nędzy ogólnej moralnej i materyalnej: zbrodnię popełnioną na Polsce. Czyż wojna obecna byłaby możliwą, gdyby istniało państwo polskie?

Przechodzimy istny czyściec na ziemi, ale pocieszamy się tem, że Polska powróci do swych praw nieprzedawnionych. Pociesza się ogół ludzi myślących w całej Europie, że z pożogi wojny wszystkich przeciw wszystkim może się wyłoni nowy okres dziejów, szlachetniejszy, oparty nie na przemocy, lecz na słuszości. Bo też poco ma panować naród nad narodem, skoro samo chrześcijaństwo wieść nas winno ku braterstwu narodów? Do czego owe głupie, a niegodziwe wymysły o narodach dwojakich, narodach „panów“ (Herrenvolk)

i innych, mniej wartych („minderwertige Nationen“), skazanych na wysługiwanie się „pańskim narodom“? Dlaczegożby w życiu publicznem, w polityce nie miało zapanować także chrześcijaństwo? Musimy to wywalczyć, bo inaczej... koniec kultury europejskiej, która zaniknie we wzajemnej rzezi bez końca.

Olbrzymia większość cierpiącej ludzkości stęskniona jest za tym nowym okresem dziejów, do którego wstępem ma być oddanie sprawiedliwości Polsce, ażeby to stało się hasłem wszelkiej sprawiedliwości. Ale jest i mniejszość, która robiła doskonale interesy na niesprawiedliwości, a nie myśli bynajmniej ustąpić dobrowolnie. Ba! Są nawet tacy, którym się zdaje, że miliony po to przelewają krew i tracą majątkości, żeby przez tę wojnę dostać się w jeszcze gorszą niewolę, niż dotychczas.

Nie szukając daleko, mamy w Austrii stronnictwo, które głosi, że ludność słowiańska monarchii austro-węgierskiej powinna po to bić się, ażeby po wojnie mieć praw mniej, niż przed wojną, żeby być prześladowaną. Ze szczególną zaciekłością rzucił się ten obóz od początku wojny na Polaków. Może to instynkt, że póki się nie wytępi Polaków, nie da się też stłumić idei sprawiedliwości, idei świętej, głoszącej panowanie zasad chrześcijańskich w polityce; może to instynkt szatana, lękającego się światłości?

Przykro, że takie kurczenie moralności publicznej rodzi się w Austrii. Wielojęzyczność, uważana przez klasne głowy za klątwę i nieszczęście Austrii, mogłaby tak łatwo stać się jej błogosławieństwem i szczęściem i drogą do wielkości. Oddajcie tylko sprawiedliwość każdemu narodowi, a wszystkie do Austrii będą się garnać! W powietrzu czuje się dążenie do wytworzenia Stanów Zjednoczonych Europy; już rzucono to hasło publicznie w kilku miejscach Europy równocześnie, a takich rzeczy nie mówi się bezskutecznie! Pomysł ten raz rzucony, kiełkować będzie, choćby nawet narażony był na prześladowanie, i już Europa nie spocznie, póki się nie zamieni w takie Stany. A teraz zapytajmy każdego, mającego zdrowe zmysły, czy Austriya nie mo-

— 3 —
głaby stać się wstępem do takich Stanów, zawiązkiem ich, trzonem i korzeniem, i czy zdoła kto wymyśleć lepszy sposób utrwalenia Austrii i zapewnienia jej przyszłości; nawet czy jest inny sposób na dalszy rozwój Austrii i dalszy rozkwit domu Habsburskiego, jak stanąć na czele tej idei międzynarodowej? Ale w takim razie Austria musi pokazać, że potrafi być państwem międzynarodowem, a zatem nie może być państwem niemieckiem, a tem mniej krzywdzącem jednych, udzielającym jakichś przywilejów drugim.

Przykro więc, że przez kurczenie moralności publicznej dusi się wspaniałą rzecz w zarodku, wypacza się misję dziejową Austrii i dynastji Habsburskiej, przekreśla się niejako ich przyszłość. Przyszłość — i to wcale nie daleka, gdyż czasy nabrały gorączkowej chyżości — okaże, kto Austrii dobrze życzył i Habsburgom szczerze wspaniałą wytyczał przyszłość; czy Polacy, pragnący pogodzić i m o g ą c y p o g o d z i ć niepodległość swej Ojczyzny z dobrem Austrii i dynastji jej, czy też ci z Niemców, którzy jakoś dobra Austrii z dobrem narodów pogodzić nie mogą, a więc przez to samo są niezdatnymi do czynnego udziału w politycznem życiu nowego okresu dziejowego — a gdyby jednak dorwali się do wpływów i znaczenia, doprowadzą napewno Austryę do całkowitej ruiny.

Brzmi to nawet wprost komicznie, że można dziś propagować ideę państwa prześladowającego własnych obywateli! Austria oddana na usługi jednego narodu, Austria z czyjąś hegemonią, dopomagająca jednemu narodowi deptać innych i wyzyskiwać — to nonsens, to wcale nie Austria!! To cudactwo jakieś, wymysł nie-wczesny, cywilizacyi i postępowi Europy w nowym okresie doprawdy niepotrzebny.

Bo też przedstawicielom tego kierunku chodzi o to, żeby nie było nowego okresu, żeby po wojnie rozwinąć jeszcze bardziej wszystkie grzechy i błędy dawniejszych czasów, żeby sobie użyć na cudzych karkach. Nie myślała o tem, że te karki wrócą z wojny skrwawione.. obroną Austrii. Nie po to szło się na wojnę, żeby kuć obrozę na samego siebie.

Szczególniej my Polacy dużo mielibyśmy tu do powiedzenia. Ale nie pora i nie miejsce, żeby wyliczać ciężkie krzywdy, jakie nam zadawano ze strony pewnych sfer i obozów w tej Austrii, z którą zidentyfikowaliśmy nasz polski patryotyzm. Kiedyś znajdzie się może bezstronny a roztropny jaki Niemiec austriacki, który poświęci się zbadaniu zagadnienia wielce ciekawego, jak wysilano się ze strony niemieckiej, żeby wykopać przepaść pomiędzy nami a Austryą. Czy i to także dla dobra Austrii?

Nie spoczywa wcale ten obóz niemiecki, ten prawdziwie antyaustriacki obóz. Miota się wszędzie, gdzie tylko buduje się coś pozytywnego dla przyszłości; wszędzie wnosi swą negacyę i sieje rozgoryczenie. Gdyby losy Austrii spoczęły choć na kilka lat w ręku tych ludzi, monarchia habsburska musiałaby się rozlecieć, jak zeschnięte naczynie drewniane. Na tle nowej, odrodzonej Europy, chcieliby ci ludzie wzniesć fortecę starzyzny i przeznaczyli na ten eksperyment Austryę! Toteż taka Austrya nie mogłaby potem żadną miarą utrzymać się wśród nowych haseł i stosunków, a na poprawę mogłoby być zapóźno.

Niechaj to będzie wyrazem naszej wdzięczności wobec państwa, w którem użyczono nam choć trochę wolności narodowych, że do ostatka będziemy mu dobrze radzili, że sprawy Austrii nie przestają nas zajmować, bo pragnęlibyśmy, by wraz z Polską i Austrya odnowiona weszła w upragniony przez całą ludzkość nowy okres cywilizacyi.

Kto chce Austryę przywiązać do starzyzny, do tych haseł i programów, z których wylęgła się ta wojna powszechna i to straszliwe przesilenie; kto pragnie uczynić z niej gniazdo wstecznictwa politycznego i cywilizacyjnego — ten zaiste przygniata Austryę i tępi w niej wprost samą zdatność do życia w nowym okresie: robi ją prosto niemożliwą, boć świat nie będzie się cofać dla dogodzenia pewnym klikom, lecz powie po prostu: Kto nie może nadażyć w pochodzie, niech leży!

Zresztą Austrya doznała już raz na sobie dobro-

dziejstw roli patrona wstecznych haseł. Wtedy chodziło o wolność obywatelską. Dziś hasło poszło w górę, buja na górnijszym piętrze, boć cywilizacya nasza nie może stać na jednym miejscu; albo musi iść naprzód, albo cofać się i rozpaść. Na wolności obywatelskiej, na konstytucjonalizmie wzniesione ma być wyższe piętro: wolność narodów, równouprawnienie narodowości, nietykalność obszarów narodowych — jak dotychczas walczyliśmy o wolność osobistą, o równouprawnienie stanów, o nietykalność mieszkania i t. p. To pozostaje w związku z tamtem, a dowód między innemi i w tem także, że ci sami, którzy marzą o tem, żeby nie dopuścić do spełnienia wielkich haseł przyszłości nowego okresu europejskich dziejów, ci sami są zarazem nieprzyjaciółmi swobód konstytucyjnych i nie umieją sobie już nawet radzić z konstytucjonalizmem, wyobrażając sobie „rozwój“ państwa najchętniej, jako szereg zamachów stanu.

Miejmy otuchę, że Austria nie zechce być powtórnie „policyantem reakcyi w Europie“, że nie będzie u siebie prześladować dążeń do wolności narodów, do wolności w całym, nieuszczuplonem znaczeniu tego wyrazu. Niema obawy, żeby to miało wyjść jej na szkodę. Przeciwnie, w szczęściu pełnem wolnych, niepodległych narodów, pragnących łączyć się w Stany europejskie — przyszłość Austrii. Nowa Austria może wyrość tylko na podłożu dobrej niewymuszonej woli narodów. A ona musi być nową, bo co nie stanie się nowem, stać się musi... niezdatnem do życia. O tem niechaj pamiętają Niemcy „polakożercy“ (Polenfresser).

Rozwydrzyła się zawiść i nienawiść przeciwko polskości, tej wiecznej reprezentantce hasła wolności ludów. Widocznie chwila jest stanowcza. Tem bardziej obowiązuje nas ona do obrony naszych dóbr narodowych i kulturalnych, do śmiałego przeciwstawienia się dążeniom wstecznym, przestarzałym, zmierzającym do ucisku polskości, do ubicia niepodległości Polski, a do ruiny Austrii. Czyż sami tacy Niemcy austriaccy potrafią utrzymać Austryę choćby przez kwartał?!

Wśród szalonych reakcyjnych pomysłów pewnego

obozu niemieckiego powstał i taki, żeby obłupić ziemie polskie. W nagrodę zapewne za to, żeśmy się w tej wojnie oświadczyli tak stanowczo i nader głośno przy Austrii? Dla przykładu, dla zachęty? Pomysł obłupienia polega na tem, żeby część dzisiejszej zachodniej Galicyi (czem więcej, tem lepiej) przyłączyć do Śląska austriackiego. Czasy są niepewne, i kto wie, czy Galicya będzie mogła stanowić teren eksperymentów wstępnictwa cywilizacyjno-politycznego; trzeba tedy „ocalić dla niemczyzny“ z tej „niewdzięcznej“ Galicyi, co się da. Śląsk nie taki jeszcze (rozumują sobie) „spolszczony“, jak Galicya i eksperymentować na nim łatwiej. A więc rozszerzyć Śląsk kosztem Galicyi, urwać polszczyźnie, a przydać niemczyźnie!

Ze stanowiska politycznego program dość naiwny. Jest u Niemców przysłowie: „die Zeche one dem Wirt machen“, co znaczy na polskie: nie pytać gospodarza. Na takim zapomnieniu można czasem wyjść, „jak Zabłocki na mydle“. Tym razem reakcyoniści niemieccy nie pytają gospodarzy, Ślązaków i obywateli zachodnich powiatów galicyjskich, lecz bez pytania liczą na to, że jedni i drudzy wywiążą się ku zadowoleniu germanizatorów w wyznaczonej im roli... pomnożycieli niemczyzny, a tępieli polskości. Sami Niemcy przecież tego ani wykonają, bo ich za mało na te nasze demokratyczne czasy, żeby zdołali nadać cechę krajowi, w którym prawie niema ich całkiem!

Zdarza się nader często, że niezdarną polityką otrzymuje się skutki wręcz przeciwne zamierzonym; a zacierzwienie reakcyjne wiedzie napewno do tej niezdarności (z czego Niemcy austriacy zdali już nie jeden egzamin). Przypuśćmy tedy, że powiaty oświęcimski, bialski, wadowicki, żywiecki (do których na razie ograniczają się obłupiciele nasi), zostają połączone ze Śląskiem, jako z tą kuźnią germanizacyi. I cóż? Czy procent niemieckiego zaludnienia w tak powiększonym Śląsku powiększy się, czy pomniejszy? Czego przybędzie komu? czy Niemców Galicyi, czy Polaków Śląskowi? Kto komu narzuci żywioł silniejszy: czy w wyrwanych Galicyi powiatach przybyłoby dużo inteligencji nie-

mieckiej, czy też polska inteligencja padłaby znacznym stosunkowo naporem na szalę sprawy narodowej na Śląsku? Doprawdy, ci Niemcy nie umieją już zrobić najprostszego rachunku politycznego! Chyba, że gotowi byłiby poprzestać na takich zabawkach germanizacyjnych, jak wyłącznie niemieckie napisy ulic, wyłącznie niemiecki tekst korespondentek, itp. O germanizacji szkół nie tak łatwo już myśleć, trzebaby bądźco bądź wprowadzić Austryę nazbyt głęboko w topiel germanizacji, tj. reakcji cywilizacyjnej, jaką jest wszelki ucisk. Przypuśćmy jednak i to. Czy dużo Niemców w Galicyi wyhodowały szkoły niemieckie z przed roku 1867? Czy dużo „Prusaków mówiących po polsku“ wyhodowała pruska osławiona szkoła?

Jesteśmy coraz silniejsi. Niemcy nie mogą sobie dać z nami rady na Śląsku, i chcą... przymnożyć nas na Śląsku. Prawdopodobnie dalibyśmy się im dopiero podwójnie we znaki, i szkoda z kiepskiego rachunku byłaby w rezultacie nie po naszej stronie, bo skończyłoby się wszystko na mniej więcej nierozumnych szykanach. Ale poco marnować energię na niepotrzebne wydeptywanie błędników, skoro można iść prostą drogą. Nie jesteśmy bynajmniej spragnieni popisu, jak umiemy bronić się przeciwko germanizacji; przypuszczamy, że bez przechwałek możemy się powołać na to, czegośmy dokazali w Wielkopolsce i na Śląsku pruskim — a że Niemcom te próby nie wystarczają, to już rzecz ich... zdolności politycznych, ich dojrzałości do udziału w życiu nowej Europy. W dziwny zaiste sposób przygotowują sobie w niej miejsce.

Każde hasło znajdzie swój odzew. Na pomysł okrojenia Galicyi odpowiadamy projektem przyłączenia Cieszyńskiego do Galicyi. Nie będzie to „oblupienie“ Śląska, boć Cieszyńskie, to nasz polski kraj (z wyjątkiem czeskiego skrawka od południowego zachodu, co już sami załatwimy sobie z Czechami, bez superarbitra).

Powtarzam: gdyby wcielono kilka zachodnich powiatów Galicyi do Śląska, my ponieśliśmyby szkodę o tyle, o ile musielibyśmy tracić siły na borykanie się

z głupotą i złością w polityce; przez jakiś czas trwałaby szykana, a potem... tryumfalny powrót do Polski i to z nawiązką. Takie są nasze szanse. Czekajmyż teraz, czy znajdzie się jaki Niemiec, któryby powiedział, że w razie wcielenia Cieszyńskiego do Galicyi wzmogłaby się siła „der Karpathendeutschen“.

Oto probierz naszych spraw! Nierówność szans pochodzi z nierówności tych danych, które stanowią o narodowości danego kraju w sposób naturalny, bez sztuczek policyjno-administracyjnych. A więc po prostu: Widocznie słuszność nie po niemieckiej tu stronie. Nas stać na to, żeby zostawić w danym razie sprawy przyrodzonemu biegowi i rozwojowi, ale nie stać na to Niemców z obozu „deutsch-national“. Oni uważają to za wyrok śmierci na siebie, gdy nie mogą uprawiać gwałtów i nadużyć.

Zastanowimy się niżej nad pytaniem, jakim prawem ma się robić na nowo eksperymenty germanizatorskie z częścią Galicyi? a wzajemnie z całą szczerością wyznamy i wyluszczymy, nic nie tając, jakim prawem my chcemy księstwa Cieszyńskiego.

W tem miejscu chciałbym tylko zaznaczyć z całym naciskiem, że mamy tu do czynienia z epizodem z walki dwóch epok i dwóch prądów cywilizacyjnych. Jest to walka postępu ze wstecznictwem, idei nowych ze starzyzną polityczną. Oni chcą przyłączyć część Galicyi do Śląska, ażeby rozszerzyć swoją germanizacyjną fortecę starzyzny — podczas gdy my chcemy wyrwać Cieszyńskie z przestarzałego zaczarowanego koła ucisku narodowego, a nacisku germanizacyjnego. My zatykamy na starej ziemi Piastowskiej sztandar wolności narodowej — oni zaś pragną przesunąć jeszcze dalej poza Śląsk sztandar przywileju narodowego na rzecz swojej „alleinseeligmachender Sprache“ (na rzecz języka niemieckiego, poza którym niema zbawienia!) A zatem: to walka wolności ze systemem przywilejów, postępu ze wstecznictwem.

Artykuł profesora Seeligera.

Powstał tedy w pewnych sferach niemieckich projekt, żeby oddzielić od Galicyi obszar dawnego księstwa oświęcimskiego i zatorskiego, a przyłączyć tę krainę do Śląska austriackiego. „Dobry żart, tyńfa wart“, gotów powiedzieć kto nie wtajemniczony w szczegóły sprawy. Od Biały po Wadowice chcą Galicyę obłupić. Poco, naco? Czy dla dobra Wadowic, Kęt, itd. Wszak pierwszą myślą, gdy się projektuje jakieś zmiany w ustroju politycznym, administracyjnym czy społecznym, musi być u każdego normalnego umysłu, że robi się to dla dobra ludności, dla korzyści tych, których zmiany się tyczą. Trudno podejrzывать, że robi się coś na szkodę ludności!

Tymczasem atoli mamy tu do czynienia z objawem ciekawym, ba, jedynym, wprost niesłychanym: Oto ludność b. księstw oświęcimskiego i zatorskiego nie pragnie zgoda tych zmian, nie pomyślała nawet o nich, po prostu nie było wśród niej nigdy o tem mowy. Jedyny wyjątek stanowi część ludności miasta Biały, a więc cząstka tak minimalna, że trzebaby wprowadzić na nowo zasadę przywileju, iżby głos ten miał padać na szalę. Prawdziwych Niemców tam niemal niema, a chcąc pokierować losami Oświęcimskiego i Zatorskiego według zachcianki bialskich Judeo-germanów, należałoby rasie tej nadać przywilej tak wybitny, iż równałby się wyższości właściciela dóbr nad chłopami za najgorszych czasów pańszczyźnianych: w sam raz bowiem jest ich tytuł w stosunku do ogółu ludności kwestyonowanego obszaru, ilu niegdyś bywało członków rodziny pańskiej w stosunku do gromady wiejskiej. Nowa wskazówka, jak słusznym był zarzut wstecznictwa, od którego rozpoczęliśmy nasze wywody.

Projekt nowego „uregulowania“ zachodniej granicy Galicyi jest tedy pewnego rodzaju „octroi“. Ludność się z tem nie zgadza, ani pomysłu sama nie powzięła, powstał on poza społecznością interesowanych. Jest narzucony, a przeprowadzić nie dałby się inaczej, jak gwałtem, przemocą, podeptaniem wszelkich względów

wością polityczną. Bismarcka wielbią Niemcy w sposób odmienny nieco, niż inne narody zwykły wielbić swych bohaterów, bo zamiast głosić jawnie i jak najdonośniej hasło swego wielkiego człowieka, jak się zwykło czynić u innych społeczeństwach europejskich, oni, ciągnąc z hasła zyski zawsze gotowi, samo hasło chowają pod tłumik i nie mają odwagi wołać za swym mistrzem otwarcie, że u nich „siła przed prawem“.

Zachowując tedy milczenie o hegemonii, obłożywszy ten wyraz cenzurą, urządza się gonitwę za argumentami, któreby siłę otoczyły nimbem prawa. Rodzaj i źródło prawa obojętne; bierze się raz takie, raz owakie, jak się coś zda i nada. Ubiera się hegemonię w chochoły, sporządzone z najrozmaitszych materyj, z filozofii, ekonomii politycznej, z teoryj naturalistycznych, a również z prawą prawniczego rozmaitych czasów. W tym wypadku zwrócono się do dyplomatyki średniowiecznej. Mają zamiar prawować się z nami w wieku XX. na podstawie dokumentów książęcych średniowiecza.

Niechże nam będzie wolno wysnuć z tego ten logiczny wniosek, że ci niektórzy Niemcy uznają widocznie pewne prawa rodzaje za nie ulegające... przestarzeniu się, za wieczyste, nienaruszalne prawności węgły. Wiadomo, że prawo jest zmienne, a dochowują się w niezmienności tylko zasadnicze pojęcia, stanowiące fundament prawności: pojęcia słuszności, a skutkiem tego samejże cywilizacyi naszej. Zobaczymy, jakiemu to prawu przypisują takie znaczenie niemieccy lubownicy księstw, a raczej: na księstwa oświęcimskie i zatorskie.

Dawno wiadome są już prawnych tych wywodów esy i floresy, reprodukowane to tu, to tam, w większych lub mniejszych dawkach, na raty. Dla interesującego się tem Polaka było to trochę nużące, a „ewidencya“ wymagała i dobrej pamięci i jeszcze lepszej... cierpliwości. Toteż radzi jesteśmy, że gdzieś w jakimś kółku wpadli na myśl, żeby postarać się o kogoś, ktoby całą argumentację zebrał razem, sprowadził do wspólnego mianownika, i podał lubownikom „na“ Oświęcimskie i Zatorskie w formie treściwego kanonu, w którym nie trzeba już nic ująć, nie przydać, słowem: w formie obo-

wiążącej zwolenników rozszerzenia Śląska kosztem Galicyi.

Jaki zbieg okoliczności powołał do tej roboty Dra Gerharda Seeligera, profesora historyi w uniwersytecie lipskim, tego nie wiemy. Pole jego dotychczasowej działalności naukowej dalekiem było od jakiegokolwiek związku z rzeczami śląskimi (należy go odróżnić od Ewalda Gerharda Seeligera, powieściopisarza, autora nowelek i humoresek na tle śląskiem). Trudno też osądzić, czy to przypadkowy zbieg okoliczności, czy też umyślny i celowy dobór, że profesor Seeliger jest specjalistą w zakresie dyplomatyki i średniowiecznego prawa niemieckiego publicznego i administracyjnego.

Artykuł uczonego historyka prawa wyszedł w czasopiśmie poświęconem geografii. Pod pozorami artykułu z zakresu geografii historycznej i politycznej wyszedł dyplomatyczny wywód praw niemieckich do byłych księstw oświęcimskiego i zatorskiego. W zeszycie listopadowym 1916 r. czasopisma, znanego dobrze każdemu, kto studyował geografję: Dr A. Petermanns Mitteilungen aus Justus Perthes geographischer Anstalt wyszedł artykuł p. t.:

Das Deutschtum in den Westbeskiden und die Herzogtumer Auschwitz und Zator von Prof. Dr Gerhard Seeliger (Leipzig).

Ponieważ rozprawka niniejsza poświęconą być ma częścią polemice z niemieckim autorem, chcielibyśmy przede wszystkim uniknąć wszelkich nieporozumień, jakobyśmy zwracali się w czemkolwiek przeciw osobie autora, wyznającego poglądy odmienne od naszych, iż propaguje zapatrywania polityczne nam niedogadujące. Skoro tylko czyni to z dobrą wiarą, wszystko jest w porządku. Niema zaś najmniejszego powodu wątpić o tej dobrej wierze, toteż będziemy traktować na serio wszystko, co powiedział prof. Seeliger w swym artykule. Nie zlekceważymy i nie pominiemy niczego. Żałować tylko wypada, że szczupłość miejsca i obawa rozpróśnienia uwagi czytelnika dygresyami, nie zezwoli nam

zająć się bliżej tym wypadkiem, jako znamienitym dla nauki niemieckiej, bo w niej pospolitym.

Profesor Seeliger zrobił pewnego rodzaju poświęcenie, że użyczył swego uczonego pióra bielskiej kompanii „międzywyznaniowej“, mąż takiej powagi naukowej ludziom w żadnej dziedzinie teorii ni praktyki wcale nie poważnym. Ale to jego rzecz. Naszą rzeczą przedstawić go polskim czytelnikom, ponieważ nazwisko jego przewija się w polskim dziennikarstwie, żeby więc nie sądzono, że to jaki zawodowy agitator, mówca wiecowy, lub płatny agent hakaty.

W r. 1885 wystąpił na widownię krytyki naukowej rozprawą doktorską p. t.: *Das deutsche Hofmeisteramt im spaeteren Mittelalter. Eine verwaltungsgeschichtliche Untersuchung* — poczem w cztery lata nastąpiła praca:

Erzkanzler und Reichskanzleien. Ein Beitrag zur Geschichte des Deutschen Reiches. — Nadto znane są trzy jego prace konstrukcyjne:

Studien zur aelteren Verfassungsgeschichte Koelns,

Die soziale und politische Bedeutung der Grundherrschaft im fruehen Mittelalter — i krótki wykład:

Staat und Grundherrschaft in der aelteren deutschen Geschichte (w „programie“ uniwersyteckim). Zręsztą poświęcił się prof. Seeliger czynności wydawniczej. Już w młodszych latach (1896) dał się poznać, jako wydawca szóstego tomu powtórnego wydania pomnikowego dzieła Jerzego Waitza: *Deutsche Verfassungsgeschichte* — a mianowicie części obejmującej jego specjalność: *Die deutsche Reichsverfassung von der Mitte des IX. bis zur Mitte des XII. Jahrhunderts.* — Wydał następnie:

Die Kapitularien der Karolinger (1893) — i

Urkunden und Siegel in Nachbildungen fuer den akademischen Gebrauch — a obok tego rozwinął wydatną czynność redakcyjno - wydawniczą w dziedzinie czasopiśmiennictwa naukowego. Współ z uczonymi E. Brandenburgiem i U. Wilkenem jest wydawcą zbioru:

Leipziger historische Abhandlungen. — Wraz z tymże Brandenburgiem wydaje:

Quellensammlung zur deutschen Geschichte (w słynnej lipskiej firmie Teubnera) sam zaś w pojedynkę wydaje nadto:

Historische Vierteljahrschrift (Neue Folge der deutschen Zeitschrift fuer Geschichtswissenschaft).

Może tedy prof. Seeliger ze spokojem spoglądać na owoce swej 30-letniej pracy, wzbudzające szacunek w każdym, zdolnym zrozumieć wartość i doniosłość nauki. Być może, że wykaz powyższy nie jest kompletny, bo w tych czasach nietrudno o przeoczenie wobec tak utrudnionej europejskiej komunikacji i zagwożdżenia niejednego źródła dotychczasowych informacji międzynarodowych. Jeżeli jest jaka luka, niechajże nie będzie tłumaczoną, jako chęć pomniejszenia osoby profesora Seeligera, który zresztą nie musi się legitymować ilością, gdyż dopisuje jakością swej pracy naukowej najzupełniej.

Nam zaś chodziło w powyższym wykazie o to także, żeby nie gołosłownem było stwierdzenie, że prof. Seeliger w całej swej długiej karierze naukowej z tematami śląskimi nie miał do czynienia. Pod względem badań naukowych był dla niego Śląsk... terra ignota. Niniejszy artykuł w „Petermanns Mitteilungen“ stanowi istną „Extratour“, coś w rodzaju wycieczki przedsięwziętej „w prywatnym charakterze“ — i gdyby się nie powiodła, nie będzie to uwłaczało osobie autora, nie będącego w tym temacie bynajmniej specjalistą; będzie świadczyło tylko o pewnej nieostrożności ze strony tych, którzy prof. Seeligera do tej „nadzwyczajności“ purosili. A może ma to świadczyć i o tem, że trudno było pozyskać specjalistę? Może specjalista byłby mniej skłonny i pochozny usłużyć sprawie, w którą niespecjalista „wpadł“ trochę hazardownie?

Specyalność profesora Seeligera, prawnika-medio-aevisty, odbiła się natomiast na sposobie, w jaki potraktował sprawę śląską w bronowanym przez się wycinku. Gdyby sądzić o poglądzie na świat autora z tego artykułu, wypadałoby domyslać się, że zdaniem jego nie działają na świecie żadne siły, tylko kancelarye monarsze i państwowe; jeżeli zaś działają, liczyć się z nimi

należy i uwzględniać je w badaniach (geograficznych...) o tyle tylko, o ile są w jakiej kancelaryi zalegalizowane, o ile jakaś kancelarya dała im konsens. Quod non est in actis, non est in mundo. Zmaganie się sił historycznych przedstawia się po przeczytaniu artykułu lipskiego profesora, jakby spór prawniczy, vulgo proces, prowadzony według procedury piśmiennej, ze spisem aktów, dokonany przez autora; którego aktu nie wciągnął, ten nie ma być uwzględniony.

Prawniczość formalna bije z każdego zdania. Zbiera czasem ochota pomyśleć nad przewodem sądowym, obowiązującym w sporach narodów, prądów, idei — pod karą przegrania procesu, gdyby nie dotrzymano przepisów formalnych. To widoczna, że autor nie pojmuje słuszności, jeżeli nie jest opisana prawem, a takie nawyknienie kończy się na tem, iż uważa się za słuszność każde bezprawie, skoro tylko zostanie ujęte na piśmie w formę prawniczą. Na kancelaryjności polega w takim razie prawo narodów! „Das staats- und voelkerrechtlich besser Begründete“ jest to, co ma akta w lepszym pod względem kancelaryjno-prawniczym porządku.

Przystąpiono do rzeczy żywej, tryskającej aż nadmiarem sił żywotnych, z martwą, papierzaną argumentacją. Skutki fatalne. Ale nie trzeba ich brać tragicznie. Profesor Seeliger zapewne w istocie rzeczy inaczej myśli, niż się wydaje na podstawie jego wycieczki w dziedzinę śląskiego prawa międzynarodowego. Nie zamierza wcale służyć za „powagę“ wstecznictwu, reakcyi, nie propaguje nawrotu do czasów panowania przywileju, nie jest wrogiem demokracji; ani mu się o tem wszystkiem nie przyśniło, to tylko nadprogramowe, nieprzewidziane skutki wdepnięcia w żywioł, z którym nie był oswojony, obznajomiony, a więc nie umie się w nim poruszać, i skutkiem tego zdarzyć się mogło, a raczej musiało, że zaszedł, gdzie nie chciał, a nie doszedł, dokąd pragnął.

Bezwarunkowo nie zwracamy się przeciw prof. Seeligerowi dlatego, że występuje przeciwko wszelkiemu prawu polskiemu, skoro je przemilecza; że artykuł jego,

przemycony pod przebraniem historyczno - prawniczogeograficznem, jest politycznem pismem agitacyjnem, a z ostrzem zwróconem przeciw Polsce. Naszem zdaniem uczonemu stanowczo wolno politykować i agitować, to nie są incompatibilia — a czy łączność tego z tamtem wykonalną, to już rzeczą talentu i usposobienia. Ale uczoność ma i przy tem swoje... obowiązki. Chodzi o to, żeby tok myśli przenosił się nie z polityki do nauki, lecz przeciwnie — i o to, żeby w argumentacyi był jakiś ślad naukowej pracy własnej, pracy twórczej. Jeżeli tego niema, pocóż ma uczony tracić czas na to, co potrafi zrobić ktokolwiek?

W broszurze agitacyjnej, wychodzącej z pod uczonego pióra, powinno się znaleźć to i owo indywidualnego, czego przedtem nie było, coś z własnych badań, czy przynajmniej rozmyślań — słowem coś samodzielniego. Najlżejsze nawet dotknięcie danego przedmiotu przez uczonego powinno być stanowczo nowym jakimś „przyczynkiem“ do wyłuszczonej kwestyi, inaczej nie ma racyi bytu. Jeżeli niema nowych szczegółów, winno być nowe oświecenie sprawy, rozważenie jej pod nowym kątem widzenia. Niczego takiego w artykule profesora Seeligera ani śladu. Ani jednego szczegółu, któryby nie był wiadomy od dawien i podnoszony już wielokrotnie, ani syntezy nowej, ni nowego oświecenia. Słowem, gdyby ten artykuł nie został był napisany, stan nauki o tym przedmiocie byłby taki sam. Dlatego — lecz tylko dlatego — nie można pracy prof. Seeligera przyznać tym razem wartości naukowej.

Artykuł przybrał szatę naukową bez najmniejszej racyi. Ponieważ jest atoli rodzajem wygodnego spisu aktów, będzie używany, jako broń podręczna — więc musimy cięcia jej parować. Gdybyśmy się od tego uchylali, mogłoby się wydawać, jakobyśmy nie zdołali zdobyć się na to, iżby wstąpić w szranki „naukowe“. Owszem, ale dalej nie będziemy już polemizować bezpośrednio z profesorem lipskim, jakkolwiek w toku broszury niniejszej nie pozostawi się ani jednego jego argumentu bez odpowiedzi. Ale obok tego będzie podniesionych dużo momentów, których prof. Seeliger nie do-

tykał w swym artykule. Korzystamy ze sposobności, żeby dać niejako całokształt pewien tej kwestyi i okazać profil toru politycznego, jaki się żłobi w tak zajmujący sposób pomiędzy Wadowicami a Cieszyńnem.

Żłobią go prądy, wytwarzane wiekami całemi, a które obecnie dojrzały. Gdzie tu miejsce na jednego człowieka?! Tu każdy z nas narzędziem tylko sił dziejowych, toteż nie zdało się stosownem nadawać dalej treści broszur piętna osobistego, choćby nawet tylko negatywnie.

Praca niniejsza jest broszurą agitacyjną. Tak jest, agitacyjną! Żyjemy w czasach, w których bez agitacyi tylko drzemka jest możebna. Trudno, demokracja ma też swoje kłopoty i mozoły, a wśród nich na pierwszym miejscu bodaj konieczność agitacyi. Lepsze to, niż służalcze zabieganie o łaskę, tam, gdzie należy z podniesionem czołem wołać: *my mamy prawo!* Nam się należy!

Jako broszura agitacyjna, jawnie agitacyjna, nie pragnie praca niniejsza przemycić się pod żadną maską naukową, ani tedy form naukowych nie przybiera. Ale co innego obowiązek zgody z nauką! Toteż autor broszury bardzo będzie zobowiązany, jeżeli mu zwróconą zostanie uwaga na jakąkolwiek usterkę ze stanowiska naukowego, co do rzeczy samej. Ponieważ zaś literatura naukowa w przedmiocie tej broszury nie jest bynajmniej wszechstronną, musiał autor przy tej sposobności uzupełnić własne dawniejsze studia śląskie i stąd niejeden znajdzie się tu nowy szczegół, który podpadać musi oczywiście krytyce nie według łagodnych wymagań politycznej agitacyi, lecz według surowych przykazów nauki.

III. Jakiem prawem chcą okroić Galicyę?

Parano się dużo pytaniem, czy cel uświęca środki? Nie bez racyi może byłoby zastanowić się nad składnikami tej kwestyi, a potem dopiero próbować rozwiązania generalnego. Np. czy mały cel uświęca wielkie

środki? Sprawa ujęta w taką dyalektyczną formułę, stanie się może przejrzystsza, gdy ją wyrazimy zestawieniem z niezrównanem przysłowiem i zapytamy: Czy dobrze jest wybierać się z armatą na muchę, i czy to prowadzi do celu?!

Zarzucono wędę prawniczą na obszar byłych księstw oświęcimskiego i zatorskiego w imię czeskiego prawa państwowego. Księstwa te złączone były niegdyś pod wspólnym książęciem z księstwem cieszyńskim, które było lennem korony czeskiej, a że Czechy tworzyły część Rzeszy niemieckiej (król czeski był pierwszym w Rzeszy elektorem), a zatem Oświęcim i Zator, nietylko Cieszyn, stanowiły przynależność tejże Rzeszy.

Wniosek z tego byłby logiczny taki, że chcąc tu przywrócić znaczenie dawnego prawa publicznego, obowiązującego w tych stronach, należy dążyć do przywrócenia czeskiego prawa państwowego, do przyspieszenia czeskiej koronacyi. Ale niemiecki „nacyonalista“ wolałby koniec świata.

Oni strzegą tu praw korony czeskiej w celach antyczeskich. Chcą przyłączyć kawał Galicyi do Śląska, jako b. lenno korony czeskiej, bo mają otuchę, że w ten sposób powiększą teren germanizacyjny, że owe powiaty galicyjskie zniemczą, a zniemczenia Cieszyńskiego będą już zupełnie pewni, odepchnąwszy Polaków z ich Galicyą autonomiczną, czy wyodrębnioną, czy może z nowem państwem polskim, o kilka mil wstecz dalej ku wschodowi. Prawo państwowe czeskie służy tu za murzynka, który gdy „hat das Seine getan, kann gehen“. Wzmocniona germanizacya Śląska i niemczenie skrawka Galicyi ma służyć oczywiście nie ku wzmocnieniu czeszczyzny gdziekolwiek, lecz ku ułatwieniu tłumienia jej wszędzie, nietylko na Śląsku.

Nielada to stopień macchiawelizmu, żeby kopac dołki pod Czechami z pomocą czeskiego prawa państwowego. Taka zawilość mogłaby wydawać się mistrzostwem „dyplomacyi ochotniczej“, ale pod warunkiem, żeby ludzie prości, „niewtajemniczeni“, nie odgadywali tajemnicy stanu. Lecz w tym wypadku jestto istotny sekret poliszynela, taki sekret, o którym „wie tyl-

ko wójt i cała gromada“ — skutkiem czego przypomina się niemieckie „man merkt die Absicht und wird verstimmt“. Na koniec atoli narzuca się mimowoli polskie przysłowie: „Szkoda czasu i atlasu“.

Reakcyoniści niemieccy chcą przysporzyć Czechom terytoryum państwowego z tego samego powodu, dla którego Madiarzy radziby dopomóc Słowakom do zajęcia polskiego obszaru etnograficznego na południe Tatr. Jak wiadomo obeznanym z geografią i etnografią polską*), posiadamy pod madiarskim zaborem obszar czysto polski, obszerniejszy od Cieszyńskiego, a mianowicie na Spiszu, w Orawie i ościennych komitatach częściowo. Ledwie tam wolno pisać po polsku, a kto zakłada tam czytelnię, musi to robić potajemnie, bo ma do czynienia z żandarmeryą madiarską; nawet „letnicy“ polscy podlegają przykrym szykanom. Pomimo wyłączności madiarskich szkół i madiarskiego języka urzędowego, ludność polska nie madiaryzuje się, lecz pozbawiona wszelkiego pokarmu duchowego w języku ojczystym, szuka go i chętnie przyjmuje w dostępnej sobie, bo wielce zbliżonej językowo szacie słowackiej — i tak zamienia się stopniowo na Słowaków. Madiarzy, którzy z reguły utopiliby każdego Słowaka w łyżce wody, na obszarze polskim, sobie podległym, są względem słowaczyny względniejsi. Rozumują, że gdyby w państwie węgierskiem rozbudziło się polskie poczucie narodowe, wyrósłby tam orzech za trudny dla nich do zgryzienia — podczas gdy ze Słowakami spodziewają się dać sobie radę. Dążą przez zesłowaczenie do zmadiaryzowania i dlatego słowaczeje ta ziemia z woli największych nieprzyjaciół żywiołu słowackiego.

Podobnież ma się sprawa z wywieszaniem sztandaru czeskiego prawa państwowego przez niemieckich „nacyonalnych“ wsteczników. Pragną niewątpliwie przyłączyć do czeskiej Korony Oświęcim, Zator, Białą, Wadowice, Andrychów, Kęty, i to jak najprędzej, bo w sam raz korona czeska wyzuta jest ze wszystkich swych praw,

*) Atlas Romera ogranicza się umyślnie do źródeł urzędowych.

a Niemcy zabierają się buńczucznie „robić porządek“, tj. germanizować ostro — co z Galicyą nie da się już zrobić.

Pierwszy akt hołdu królowi czeskiemu ze strony księcia cieszyńskiego pochodzi z roku 1291, a że to było już po połączeniu Cieszyna z Oświęcimem, więc uznanie czeskiej zwierzchności uczynione było także z księstwa oświęcimskiego (z którego następnie miało się wydzielić zatorskie). Działo się to przed laty 625 i od tego czasu... świat stanął i stoi dla wygody niemieckich harcerzy czeskiego prawa państwowego. Nie zmieniło się na świecie nic a nic: Oświęcimskie i Zatorskie było przed 625 laty, a więc jest i dzisiaj przynależnością korony św. Wacława. Co za legitymizm!

Twórca teorii legitymizmu, osławiony minister republiki, Napoleona i Burbona, Talleyrand, który wymyślił tę „zasadę“ na kongresie wiedeńskim 1815 r. ze względu na cara rosyjskiego (co za zbiór tytułów do powinnego uznawania tej zasady), nie myślał zapewne o legitymizmie rozciągniętym na siedm wieków! Ale czyż nie słuszną, żeby uczeń przeszedł mistrza, w imię postępu? Dajmyż tedy niemieckim wstecznikom cywilizacyjnym (jako germanizatorom) zapędzić w kąć Talleyranda, a nie zapominajmy o drugiej maksymie tegoż mistrza, która opiewa: „Na to Pan Bóg dał człowiekowi dar mowy, ażeby mógł lepiej ukrywać myśl swoją“. I pod tym względem radziby owi Niemcy przyswoić sobie umysłowość Talleyranda, ale robią to nader niezgrabnie.

Gdybyż zatrzymywano się na tem czeskiem prawie państwowem, preparowanem po talleyrandowsku! Ale to dopiero początek sprawy!

Królestwo czeskie — wywodzi się dalej — należało do Rzeszy aż do roku 1866, bo wliczone było do Związku Niemieckiego (Deutscher Bund), a wraz z niem Śląsk, a ze Śląskiem dawne księstwa oświęcimskie i zatorskie. A zatem? Co to ma mieć do rzeczy?

Jeżeli chodzi o przynależność do korony czeskiej, do Śląska, toć obojętnem jest, gdzie i dokąd zmierzała przynależność dalsza Śląska — byle do Śląska docześcić, dalszy ciąg już obojętny. Legitymizm Talleyranda

dynastyj też tylko tyczył się. Nad Cieszyнем panowali i panują Habsburgowie, a zatem zapewne z obawy o pewne polskie ewentualności chodzi o to, żeby nad Wadowicami przynajmniej panować nie przestał ten sam monarcha, co nad Wiedniem? Troska zbyteczna, bo gdyby rzecz miała zależeć od nas samych, Austrya byłaby dawno rozszerzona do rozmiarów takich, o jakich żadnemu Niemcowi austriackiemu się nie śniło (o czem kilka słówek już było wyżej). Czy tu jednak chodzi o zachowanie Wadowic dla dynastyi, czy też o coś innego?

Jeżeli sprawa jest o legitymizm tylko, nie potrzebne do wywodu żadne „Bundy“, bo wprowadzenie ich w argumentację osłabia właśnie przypuszczalną tendencję zaznaczania nieprzerwalności praw nieprzerwanego łańcucha królów czeskich, i to osłabia tak dalece, iż odnosi się wrażenie, jak gdyby ci czescy królowie stanowili nagle pozycję porzuconą. Jak w zrównaniu następuje po pewnych zabiegach matematycznych tzw. „wstawienie wartości“, podobnież w tym wypadku zjawia się „Bund“, wcale niepotrzebny czeskiemu prawu państwowemu zgola do niczego. Ale nie cofajmy się przed rozpatrzeniem i tego argumentu, poczem przyjrzymy się, do czego on zmierza.

Chwila zastanowienia przywiedzie nam na pamięć, że „das alte Reich“ przestało istnieć w r. 1806, a Bund powstał dopiero w r. 1815. Sklecony źle i nieszczerze, istniał tylko tytularnie i to krótko, rozklekotał się, nie znoszony, nierozwiązywany oficjalnie; przestał funkcjonować, boć właściwie nigdy nawet nie zaczął być. Pozyskał następcę w „Związku celnym“ (Zollverein) z r. 1833, który historyk może już brać na seryo dla rozmaitych doniosłych jego skutków, który atoli był związkiem wyłącznie handlowym. Nie stanowił żadnego ciała politycznego, ani nawet politycznej federacyi, nie stanowił jedności politycznej, słowem: nie był państwem — a zatem przynależność do niego nie uprawnia do żadnych wniosków politycznych.

Dopiero w r. 1851, ażeby sparaliżować zakładaną przez Prusy „unię niemiecką“, przypomniano sobie

w Wiedniu, że „Bund“ nie został rozwiązany i zwołano do Frankfurtu sławny „sejm Związku Niemieckiego“. Można bez przesady powiedzieć, że było to pierwsze od r. 1815 wystąpienie Bundu. Współcześni zatracili całkiem świadomość istnienia Bundu, zaginęła tradycja, chociaż nie tak dawna, dość, że w r. 1851 trzeba było Bund zakładać faktycznie na nowo. Właściwie przeto istniał Bund wszystkiego razem przez lat 15, mianowicie w latach 1851—1866.

Jak niema wartości wywód szlachectwa, gdy okaże się w nim luka choćby jednego członka genealogicznego, podobnież chybnym jest wywód wieczystej przynależności... do niemieckiej państwowości (a o to tu chodzi), skoro są luki chronologiczne.

Należało to i owo do Rzeszy, chociaż nie było niemieckiem, ale przestało chyba do niej należeć, gdy sama Rzesza przestała istnieć? A więc na roku 1806 przynależności.. koniec! Potem przez lat 9 nie było żadnej zgody państwowości niemieckiej. Rozpierzchnęło się to wszystko, nie było niczego, nie mogło tedy posiadać „przynależności“.

A czyż „Bund“ był spadkobiercą „des alten Reichs“? Nie. To wcale nie ciąg dalszy „świętego państwa rzymskiego narodu niemieckiego“, wcale nie nowa forma cesarstwa niemieckiego, zwanego krótko Rzeszą, boć nie było całkiem cesarza niemieckiego. Od r. 1806. aż do r. 1871. niema tego cesarstwa a ewentualna przynależność do Bundu niema z tamtą sprawą żadnego związku i do żadnego nie uprawnia wniosku. Wszelka „czeskość rzeska“ kończy się z rokiem 1806 i dalej już ten argument na nic nie zda się.

Akt założenia Związku (die Bundesakte z 8 czerwca 1815) nie zna wcale królestwa czeskiego, tylko rony św. Wacława, czy pragnie należeć do Związku; (podobnież jak inni) „w imieniu wszystkich niegdyś do Rzeszy Niemieckiej przynależnych posiadłości“.

Przypuśćmy, że w tem „w imieniu“ kryje się nowy tytuł, nawiązujący jednak do prawno-politycznego ciągu Rzeszy — toć byłby on jednostronnym, a wobec tego nieważnym. Nikt nie pytał reprezentacyi krajów Ko-

rony św. Wacława, czy pragnie należeć do Związku; skąd tedy tytuł przynależności ziem królestwa czeskiego? Chyba tylko w samowoli jednostronnej, której przecież nie możemy uznać za normę prawną. Tak reakeyjnymi być nie zechcemy? Trudno — skoro prze-
rwała się raz przynależność do Rzeszy i R z e s z a s a m a p r z e s t a ła i s t n i e ć, nikt nie miał prawa narzucać nikomu nowej formacyi politycznej i nakładać przymusu należenia do niej. Co innego inne kraje: „Bundesakte“ wymienia wszystkich „souveraene Fuersten“, a na pierwszym miejscu królów (bawarski, saski, hanowerski, wirtemberski), którzy umawiają się o założenie Związku, należą przeto do niego za swą zgodą, skutkiem dobrowolnej obopólnej umowy — ale wśród tych „suwerenów“ Związku niema króla czeskiego. Czechy nie przystąpiły, tylko zostały bez pytania wcielone. Gdybyśmy uznawali takie „zobowiązania“, musielibyśmy uznać wszystko, cokolwiek zostało kiedykolwiek sformułowane na piśmie, bez względu na podmiot aktu.

Zachodzi tu w obozie „nacyonalno - niemieckim“ widoczna skłonność do uznawania z upodobaniem szczególnem takich „umów“, w których działa prawnie tylko jedna strona, postanawiająca za obie strony i to bez pełnomocnictwa. Czyż nie stwierdza się coraz bardziej, że to wstecznicy, zwolennicy jakiegoś „stanu prawnego“, który uważać za „przedpotopowy“ jest niezbędnym krokiem do postępu?

Uwagi historyczne uzupełnijmy jeszcze tem, że luka pomiędzy cesarstwem a Bundem wynosiła dla naszych księstw oświęcimskiego i zatorskiego o trzy lata więcej, gdyż dopiero w roku 1818 kazał je cesarz Austrii wpisać do „metryki“ Związku (Bundesmatrikel). Oczywiście nikt nie pytał się o zdanie obywateli tych krain, olbrzymia większość ich nie wiedziała też nigdy ani nawet o istnieniu jakiegoś „Bundu“.

Ależ wreszcie i Związek Niemiecki przestał istnieć, i również nie pozostawił po sobie spadkobiercy. Pocóż go więc tak akcentują niemieccy miłośnicy „na“ Oświęcim i inne grody zachodnio-galicyjskie? Od r. 1866 aż

do 1871 znów niema państwowości niemieckiej. W r. 1871 powstaje dopiero nowe cesarstwo niemieckie, nie stanowiące bynajmniej wznowienia dawnego „rzymskiego“ choćby dlatego, że tamto było „papistyczne“, a to jest protestanckie. O innych różnicach nie wspominam dla krótkości; zna je każdy, kto do szkół uczęszczał.

Cóż więc za tajemniczy cel ma to wypominanie Oświęcimowi i sąsiednim jego grodom wszelkich niemieckich cesarstw niecesarstw, związków niezwiązków? Przecież nikt nie sądzi, że monarchia habsburska odda tę krainę obecnemu cesarzowi niemieckiemu? Zresztą, jeżeli już koniecznie chodzi o sztuczne dorabianie Bundowi ciągu dalszego, toć musiano by doszukiwać go się w Austrii, a nie w dzisiejszej Rzeszy, gdyż Bund założony był przez Austryę przeciw Prusom.

Logika prawno-publiczna gubi się tu gdzieś w wywodach niemieckich, zatracą czystość wątku wśród jakichś Scyll i Charybd. Załamuje się wywód ich na „zwrotnem zjednoczeniu“ ze Śląskiem — a dalej szuka się po prostu jakichkolwiek pozorów do pewnych wniosków nie prawnych, a które porządek kancelaryjny umysłowości niemieckiej pragnie przybrać koniecznie w jakieś prawnicze tytuły i ponawiaływać akty w jakąś niby-całość. Ale chodzi tu o wnioski, mające stanowić pewnego rodzaju wskaźniki moralne, mianowicie w rozumowaniu następującem:

Co raz przynależało do jakiejś państwowości niemieckiej, chociażby pośrednio, przez pośrednictwo innej, nigdy już nie może przestać stanowić przynależności tego rodzaju. A gdy niema odpowiedniego niemieckiego ustroju państwowego, przynależność taka obowiązana jest przeczekać takie czasy w oczekiwaniu następnej niemieckiej formacji państwowej, bo należy raz na zawsze, aż do końca świata do Niemiec, nawet wtenczas, kiedy Niemiec niema.

Austrya może w oczach tych Niemców uchodzić za państwo godne poparcia o tyle, o ile jest germanizatorem państwem. Na germanizacyi ma polegać misja dziejowa Austrii, a wojna obecna toczy się po to,

żeby Austrii ułatwić spełnianie tej misyi. Pławi się świat cały we krwi po to, żeby garstka Niemców mogła wydziwiać z nami, co się jej żywnie spodoba. Cel wojny zupełnie jasny, walczy się o niemiecką hegemonię!

Księstwa niegdyś oświęcimskie i zatorskie powinny być zgermanizowane, ażeby ziściły się cele wojny powszechnej i misya dziejowa Austrii? Ale czemuż nie powiedzieć tego szczerze od razu? Krótko i węzłowato: ponieważ aż do roku 1806 należeliście do Rzeszy (jako przynależność czeskiej korony), a od roku 1818 do 1866 byliście wpisani w matrykuły Bundu, więc nie można tolerować polskości waszej, Oświęcimiaki, Zatorzaki, Wadowiczanie itp., boście uciekinierzy z pod sztandaru niemieczyny, których należy wyłapać, i odebrać wam własną wolę. Warstat germanizacyjny rozłożymy na wielką skalę na Śląsku, a więc was tam przytroczymy.

Do tego potrzebne uszanowanie na zewnątrz dla czeskiego prawa państwowego (choć tylko w przeszłości) i kult francuskiego prawa międzynarodowego, tj. francuskiej metody pojmowania go.

Wywód: Oświęcim, a zatem Cieszyńskie, a zatem Czechy, a zatem Rzesza, a zatem niemieckość obowiązująca — nie stanowi pod względem metodycznym żadnej nowinki. Znanem jest przysłowie francuskie: „przyjaciele naszych przyjaciół są naszymi przyjaciółmi“ — tu „przyjacielem“ Czech! — a rozwój francuskiego prawa państwowego osnuł na tej zasadzie prawo działające nawet wstecz, że były przynależności posiadłości królewskich francuskich są prawnie zawsze Francyi posiadłościami, a zatem trzeba je odebrać... zabiorcom, dzierżącym je bezprawnie.

Król Ludwik XIV. ogłosił zasadę, że co tylko w przeszłości kiedykolwiek należało, choćby pośrednio, do którego z krajów, nad którymi on panuje, należy prawnie także do niego. Lat temu 237, kiedy ustanowił t. zw. *chambres de réunion*, tj. Izby zjednoczeń, zakłady naukowo-państwowe, prawniczo-historyczne, mające dochodzić, co było kiedykolwiek przynależnością krajów odstąpionych Francyi w traktatach pokojowych pomiędzy rokiem 1648 a 1678 (od pokoju westfalskiego do

pokoju w Nimwegen). Skoro czegoś w takim traktacie nie wymienia się, widocznie nie zmienia się w krainie nie wymienionej państwowej przynależności, a zatem jest umówione obopólnie, że taka niewymieniona w traktacie kraina zostanie przy tym, do kogo należała dotychczas. Tak mówi logika.

Ale Ludwik XIV. chciał się posunąć dalej, a że nie chciał, żeby zaborczość jego zwała się zaborczością, wymyślił tedy zasadę „reunionów“. Co wyszperały powołane do tego cztery „Izby zwrotnych połączeń“, to już on uważał za swoje, i spieszył wykonywać „wyroki“ tych Izb, oczywiście z pomocą wojska. I sięgnęły te reuniony aż po Trewir, poczem atoli rozmaite okoliczności przerwały pasmo powodzeń oręża francuskiego. Ale dały się te reuniony Niemcom wielce we znaki i nie dziwimy się, że historycy niemieccy nie chcą przyznać słuszności Ludwikowi XIV.

Po 237 latach zmieniają się atoli myśli niemieckie i wśród nich samych powstają pomysły reunionów. Takim pomysłem jest nastawanie na Białą, Żywiec, Andrychów, Kęty, Oświęcim, Wadowice, żeby były pomne swej przynależności onegdajszej i spełniły swe obowiązki względem niemczyzny, t. j. zgermanizowały się, jako część Związku Niemieckiego i wszelkiej wogóle, jaka się zdarzy, państwowości niemieckiej.

Zwrotne zjednoczenie, reunion niemiecki!

Skoro taka zasada, a zatem i Płock należy może do wszelkiej niemczyzny, bo i Płock hołdował niegdyś królowi czeskiemu Janowi Luksemburczykowi?

Ale napewno należy Wiedeń do Buchary. Posłuchajmy tylko wątku reunionu: Niegdyś Temudżin, mongolski dżingishan, podbił był Węgry, a potem król węgierski, Maciej Korwin, zdobył Wiedeń, a zatem na zasadzie reunionów należy on do Węgier, a przez Węgry do dżingishanatu, za którego następców uważają się emirowie Buchary.

IV. Czy to Śląsk?

Wsteczniczy niemieccy mają więc ochotę urządzać

„reunion“ z krainą dawnych księstw oświęcimskiego i zatorskiego, jako terenem „der boehmisch-schlesischen Herzogtuemer Auschwitz und Zator“ (tak je też nazywa prof. Seeliger). Używa się w tym wypadku wyrażenia „boehmisch“ w znaczeniu państwowem, nie narodowem; księstwa te są „czesko-śląskie“, ponieważ Śląsk stanowił przynależność Czech. A zatem, skoro Czechy były częścią Rzeszy, jest to kraina niemiecko-śląska, i tylko używa się tymczasowo parawana „czeskiego“, dopóki potrzebny jest wywód prawny, który nie powinien przerażać i zrażać ludzi zaraz od początku ostatecznymi konsekwencyami.

Niewiele brakuje, a Śląsk ogłoszony będzie, jako „urdeutsch“, i wtenczas obejdzie się bez formy pośredniej „boehmisch-schlesisch“; na razie proces znajduje się w tem stadyum, że chodzi o śląskość owych powiatów zachodnio-galicyjskich. Ciekawa sprawa do poznania dziejów wewnętrznych Polski; toteż chętnie podzielimy trudy niemieckich uczonych celem wyświeśtlenia tej rzeczy. Przy podziale trzeba będzie jednak lwia część wziąć na siebie, a nie przestawać bynajmniej na plonie naukowym, przez tamtą stronę zebrany, gdyż zachodzi tu jakiś nadzwyczajny wyjątek od przyzmiotu, który Niemcy sami w sobie podziwiać zwykli, a który zowią „die deutsche Gruendlichkeit“.

Historyk patrzący na dzisiejszą mapę Śląska widzi na pierwszy rzut oka dziwną pstrocinę historyczną. Niema większego złudzenia, jak uważać coś za historycznie śląskie dlatego, że się to obecnie do Śląska zalicza. Ledwie mniej więcej połowa tego obszaru jest z historycznego stanowiska niewątpliwie śląską, drugie tyle składa się na obszary dwojakiej kategorii: jedne niewątpliwie śląskie, już na mapach Śląska nie figurują, przyłączone z biegiem zmiennego czasu do krajów ościennych (głównie do margrabs. brandenburskiego), inne znów z ościennych krajów do Śląska w rozmaitych czasach przyłączone. Studyowanie zagadnienia: co to jest Śląsk, nie może tu być naszym zadaniem, boby nas zaprowadziło zbyt daleko; poprzestaniemy na pytaniu, czy i o ile jest historycznie Śląskiem obszar, który nas

zajmuje bezpośrednio: Cieszyńskie, Oświęcimskie, Zatorskie. Skoro nasi współobywatele austriacy chcą nas ograbić mocą tytułów ze Śląska czerpanych, nie obojętnem jest zapytać, odkąd i w jaki sposób dana kraina śląską się stała.

Śląsk (pierwotna forma: „Śląsko“) występuje w dziejach Polski w okresie Bolesławowskim, jako ziemia Ślęzan. Najstarszy ślad ich imienia, dochowany u t. zw. Geografa bawarskiego, brzmi: „Sleenzane“ — Ślężanie. Od dawna przyjęło się, że nazwa ta pochodzi od rzeki Ślęzy, w okolicy Wrocławia, pod górą zwaną Sobótką; w ostatnim czasie przybyło do tej hipotezy dalsze przypuszczenie, mające za sobą nadzwyczaj wiele prawdopodobieństwa, że istniał też prastary gród Ślęż *). Oto zawiązek Śląska.

Rozszerzanie pojęcia „Śląska“ dokonywało się w miarę, jak kasztelanie najbliższe zyskiwały na znaczeniu, a największa z nich, wrocławska, stała się jedną z pierwszorzędných w Polsce. Stopniowo nazwa Śląska spłynęła z obszarem przydzielonym do kasztelanii wrocławskiej, następnie z granicami dyecezyi wrocławskiej, które zrazu były od południa znacznie szczuplejsze.

Księstwa Cieszyńskiego jeszcze ani pod koniec XIV. wieku do Śląska nie zaliczano. W dokumencie Kazimierza Wielkiego z roku 1339 (o którym jeszcze niżej rzecz będzie) wymienieni są następujący „Silesiae duces“ **):

Bolesław, panujący w Lignicy i Brzegu; Henryk w Żeganiu i Krośnie (które przeszło potem do Brandeburgii); Konrad w Oleśnicy; Jan we Stonawie.

Z książąt, którzy złożyli byli hołd królowi Janowi, tylko ci czterej uważani byli w r. 1339 za śląskich — a obok ich posiadłości zalicza się do Śląska krainy wrocławską i głogowską (civitates Wratislawie et Glo-

*) Por. Olgierd Górka: Studya nad dziejami Śląska. Najstarsza tradycja opactwa Cystersów w Lubiążu, Lwów 1911, str. 15—16.

**) Codex diplomaticus et epistolaris Moraviae, ed Chytil. Tom VII, Nr. 224, str. 160.

gowie cum districtibus). Nie wszystko, czego w tym rejestrze śląskim nie wymieniono, musi być ze Śląska wyłączone, bo nie cały Śląsk hołdował królowi czeskiemu, a tylko hołdowników dokument wylicza w granicach Śląska. Ale dokument wylicza także książąt nieśląskich, bo wylicza wszystkich, którzykolwiek z Piastów, a więc z książąt polskich, weszli w stosunek lenny do korony czeskiej — i tu znajdujemy następujących książąt nieśląskich, których dokument nie uważa za śląskich:

Bolko opolski, Bolko falkenberski, Albert strzelicki, Władysław cieszyński, Władysław kozielsko-bytomski, Wacław płocki, Leszko raciborski, Jan oświęcimski — wymienieni według stanu swych księstw z roku 1339.

Wymienienie pomiędzy nimi księcia płockiego, tak odległego i nie pozostającego z tamtymi w żadnym związku, świadczy dosadnie o tem, że poprzednio wyliczonych księstw nieśląskich nie uważano za żadną całość polityczną. Nie odnoszono widocznie wrażenia, jakie przywykłym do dzisiejszych stosunków udziela się mimowoli, że wymienienie Płocka w tem miejscu rozrywa pewien zwarty obszar polityczny. A nie zachodzi tu pomyłka kancelaryjna. To samo mamy w dokumencie wstępnym z roku 1335 (o którym też niżej będzie jeszcze mowa); są pewne różnice w następstwie nazw geograficznych tu i tam, lecz tego szczegółu nie tyczą. Widocznie w myśli dostojników politycznych w r. 1339. Raciborz lub Cieszyn nie więcej miał związku politycznego z Oświęcimiem lub Bytomiem, niż z mazowieckim Płockiem; nie miał zaś takiego związku również z Wrocławiem, Głogowem i innemi księstwami „śląskiem”.

Płock pozostawał istotnie poza polską koroną. Król czeski Jan Luksemburczyk (1311—1346) pomagał zawsze Krzyżakom przeciw Polsce; raz nawet wybrał się do nich własną osobą, żeby pozyskać „zasługę” walki z poganami i uczestniczyć w wyprawie krzyżackiej na Litwę, a przy sposobności okrążyć i z tamtej strony, od północy, panowanie naszego Władysława Niezłomnego (Łokietka). Wtenczas zmusił Wacława

płockiego, który stanął po stronie piastowskiego, narodowego kandydata do polskiej korony, iż musiał odstąpić Łokietka, a uznać królem polskim Jana i złożyć mu hołd.

Przyjrzyjmy się położeniu księstw nieśląskich owych roku 1339 (z wyjątkiem Płocka), a okaże się, że to przede wszystkim są dzielniczki powstałe z pierwotnego księstwa opolskiego: Opole, Falkenberg, Koźle, Raciborz, Cieszyn. Opolskiej ziemi nie uważano tedy w r. 1339 za Śląsk — jakkolwiek należała ona już do Bolesława Wysokiego, najstarszego z synów Władysława II. Widocznie Opolskie należało do Władysława II. nie z tytułu posiadania Śląska, lecz wyznaczonej mu również testamentem Bolesława Krzywoustego ziemi sieradzkiej lub krakowskiej. W ugodzie r. 1163 otrzymali tedy synowie Władysława II. Śląsk i Opolskie, oddzielone z ziemi sieradzkiej lub krakowskiej. Czy Opolskie stanowiło zachodnią część Krakowskiego, czy też (co wydaje mi się prawdopodobniejszem) południowo-zachodnią Sieradzkiego, to wymagać będzie specjalnych studyów, których naukowe warunki nie są wprawdzie łatwe, ale nie najtrudniejsze jeszcze.

Wśród książęcych grodów nieśląskich roku 1339 znajdujemy dwa, które atoli ani do Opolskiego pierwotnie nie należały: Bytom i Oświęcim. Te znalazły się w „śląskiem powinowactwie“ jeszcze o 16 lat później, niż Opole-Cieszyn. W tej sprawie nie trzeba żadnych wywodów z dokumentów, żadnego wnioskowania wstecz; ta sprawa, wiadoma od dawien historykom, także niemieckim, przedstawia się, jak następuje:

Wśród walk książąt piastowskich o Kraków starał się każdy ze współzawodników o sprzymierzeńców, kupując sobie pomoc książąt dzielnicowych uznawaniem coraz większej samodzielności i niezależności ich od władzy krakowskiego Wielkiego Księcia, a czasem także powiększeniem ich udziałów kosztem dzielnic głównej, wielkksiążęcej (rozwickały się tedy stosunki pomiędzy książętami zupełnie tym samym trybem, jak w Niemczech i jak wszędzie, gdziekolwiek były dzielnice).

W walkach Mieszka Starego z Kazimierzem Sprawiedliwym stał Mieszko raciborsko-cieszyński po stronie swego wielkopolskiego stryja i imiennika. Kazimierz był za słabym, żeby zgnieść przeciwnika, toteż wolał go sobie ująć i przeciągnąć na swoją stronę.

W tym celu odstąpił Kazimierz Sprawiedliwy, wielki książę krakowski, w r. 1179 Mieszkowi zwanemu Kulawym, księciu na Raciborzu i Cieszynie, znaczny obszar ziemi krakowskiej, z pięcioma grodami: Oświęcimem, Zatorem, Bytomiem, Siewierzem i Pszczyną. Darowizna ta pozostała przy dziedzicach Mieszka Kulawego aż do wygaśnięcia linii. Bytom i Pszczyna liczą się do dzisiaj do Śląska i rzadko kto zdaje sobie sprawę, że to właściwie ziemia krakowska i że gdyby nie darowizna Kazimierza, mówiliby się dzisiaj o ludzie z pod Bytomia i Pszczyny nie: Ślązacy, lecz... Krakowiacy. Do dyecezyi krakowskiej należały zresztą te krainy aż do roku 1821, poczem dopiero przyłączono je do biskupstwa wrocławskiego.

A zatem te krainy, o które obecnie Niemcy niektórzy chcieliby wzniecić spór i przyłączyć je do Śląska austriackiego w celach germanizacyjnych (z czem nawet się nie kryją), toć nawet nie Śląsk w istocie rzeczy, ale część ziemi krakowskiej. Jakoż pozostały na tym obszarze wszystkie etnograficzne cechy ludu krakowskiego. Do niedawna jeszcze zdarzał się pod Bytomiem, w Rozbarku, wśród ludu rolniczego, strój ludowy, stanowiący tylko odmianę krakowskiego. Dynastyczne połączenie ze Śląskiem, pod Władysławowiczami, nie ma nic do kwestyi etnograficznej; ludność około Siewierza, Bytomia, Pszczyny nie przestała przez to być ludowo Krakowiakami.

Możnaby wyrazić się, że ludność odstąpionego Mieszkowi Kulawemu obszaru stała się Ślązakami politycznie. I to wyrażenie będzie atoli miało znaczenie nader ograniczone. Wszędzie ta sama dynastia Piastów, chodzi tylko o różne jej gałęzie; wszędzie jednako polityka o to, żeby zasiąść na krakowskim W. Księstwie. Czy więc jakaś polska kraina podlegała tej, czy owej gałęzi

Piastów, miało to znaczenie wyłącznie wewnątrzno-polityczne, było to sprawą wyłącznie polską, czysto polską wewnętrzną sprawą.

Wszystkie księstwa, powstałe mocą testamentu Bolesława Krzywoustego i skutkiem dalszych jego następstw, skutkiem coraz drobniejszych działów książęcych, stanowiły działy Polski, a zatem były księstwami polskimi. Książęta t. zw. Śląska Górnego używali też tytułu książąt polskich aż do końca XIV wieku, strzegąc go bacznie — gdyż posiadał dla nich wartość praktyczną, jako tytuł uprawnienia i dziedziczenia po krewnych w całej Polsce, w razie wygaśnięcia której innej gałęzi. Zachowanie godności księcia polskiego mogło atoli mieć znaczenie praktyczne każdej chwili. Nie trzeba było aż wypadku szczególnego, żeby wygasła pokrewna linia i żeby się udało zająć po niej dziedzictwo; i bez tego można było rozszerzyć znacznie swe panowanie i to właśnie na obszarze najbardziej upagnionym, który sobie ciągle nawzajem wrywano, a mianowicie w Krakowie.

Kraj odstąpiony Mieszkowi Kulawemu pozostał przy dyecezyi krakowskiej, tworząc w niej z czasem dwa dekanaty: bytomski i pszczyński. Dopiero w r. 1811 wymożono na biskupie krakowskim, Gawrońskim (był to biskup „rządowy“), że odstąpił zwierzchności nad temi dekanatami biskupowi wrocławskiemu. Rzecz cała była dokładnie z góry umówiona pomiędzy rządami pruskim i austriackim. Gawroński, biskup nasadzony przez Austryę w czasach, gdy rząd wiedeński pozostawał w sporze ostrym z Rzymem, dał się użyć za narzędzie. Czekano jednak całych dziesięć lat, zanim Stolica apostolska zatwierdziła to nowe rozgraniczenie dyecezyi krakowskiej a wrocławskiej, w r. 1821. Osiągnął rząd pruski przez to, iż ustał na Śląsk napływ księży z seminaryum krakowskiego, księży prawdziwie polskich.

Książęta cieszyńscy długo sami nie uważali się za śląskich. Zmiana nastąpiła pod tym względem dopiero pod koniec XIV. wieku, ale li tylko skutkiem tego, że panowanie swe rozszerzyli na Śląsk właściwy.

W r. 1381 sprawował Przemysław cieszyński poselstwo swadziebne do Anglii, odwożąc córkę króla Wacława Luksemburczyka, wydaną za angielskiego Ryszarda II. Otrzymał za to wszystko, co Wacław IV (1378—1419) posiadał wówczas sam bezpośrednio na Śląsku, a mianowicie połowę dawnego księstwa głogowskiego, tudzież sąsiednie Stynawę i Górę *). Nowe te posiadłości przedzielone były od Cieszyńskiego wszystkimi dzielniczkami Opolskiego i całą ziemią wrocławską, położone w dół od Odry poza Wrocławiem. To już był oczywiście Śląsk, a więc władcy tego obszaru stawali się książętami śląskimi i poczęli się słusznie tak tytułować.

Odróżnić tu atoli należy dwie rzeczy: książęta cieszyńscy, lecz nie księstwo cieszyńskie! Książęta cieszyńscy stawali się książętami śląskimi pomimo to, że księstwo cieszyńskie nie należało do Śląska. Ale nie brało się w owych czasach tak ściśle dystynkcyi pomiędzy krajem a jego władcą: Ponieważ książęta cieszyńscy panowali na Śląsku, poczęto i Cieszyn zaliczać do Śląska.

Nastąpiła złota doba książąt cieszyńskich, zbogaczonych wielce temi nabytkami. Trwa ten ich rozkwit od r. 1381 do 1477, kiedy posiadłości tamte wpadły w ręce Macieja Korwina, i nigdy już do książąt cieszyńskich nie powróciły.

Przez wiek blisko cały byli jednak ci książęta śląskimi. Już się to przyjęło i pojęcie śląskości zostało — a w dalszej konsekwencji przeszło na wszystkie sąsiednie posiadłości gałęzi cieszyńskiej, a więc także na oderwane w r. 1179 od ziemi krakowskiej obszary, tj. na księstwa oświęcimskie i zatorskie. Zaczęto ten Śląsk przybrany nazywać Górnym od położenia względem Wrocławia, iż był w górę Odry. Z czasem Górnym stało się całe dawne Opolskie — Wrocławskie Średnim Śląskiem — a dawne Głogowskie, Lignickie itd. Dolnym.

A zatem, biorąc rzecz ściśle historycznie, my broniąc od zaboborności „nacyonalno-niemieckiej“ powia-

*) Jan głogowski sprzedał przypadającą sobie połowę w roku 1331, czeskiemu Karolowi IV.

tów dzisiejszych galicyjskich: bialskiego, żywieckiego, wadowickiego, bronimy tylko prastarej ziemi krakowskiej, a domagając się Cieszyńskiego, powracamy tylko do granic tejże ziemi krakowskiej lub sieradzkiej. Mybyśmy całego Opolskiego mogli żądać, trzymając się metody, stosowanej przez Niemców do nas!

Reunion! Chcemy odzyskać ziemię krakowską, względnie sieradzką! Wolno im „reuniować“ Wadowice, Żywiec, Oświęcim, toć wolno nam wołać o Cieszyn!

Nam wolno bardziej, bo nasze prawa lepsze! Wykaże się to w następnym ustępie.

V. Historyczność naszych praw do Cieszyńskiego.

My do Cieszyńskiego legitymujemy się nie papieżaniem prawem, czy też pergaminowem, lecz żywem prawem życia, bo to polska ziemia, a polska od początku aż do dni naszych, przez cały ciąg dziejów. Oto jego „historyczność“.

Z tynieckiego klasztoru Benedyktynów pod Krakowem zaczynają się dzieje zaludnienia i zagospodarowania Cieszyńskiego. Można o kraju tym śmiało powiedzieć, że wchodzi do historii, jako kolonia małopolska; podobnie jak Śląsk właściwy, Średni i Dolny, stanowi kolonię wielkopolską. Już w najstarszym dyplomie klasztoru tynieckiego, w słynnym „dyplomie kardynała Idziego“, o którym istnieć cała literatura, wymienione są wśród tynieckich posiadłości Orłowa, Bytom i Siewierz. Obojętnem jest w tym wypadku, czy uznaje się autentyczność tego dokumentu, czy też ktoś, po tylu dowodach, upiera się jeszcze przy jego nieautentyczności; gdyż to jest pewne, że śląskie posiadłości nie potrzebowały żadnych przemycań z pomocą fałszyfikatów, jako nie podlegające nigdy wątpliwości, całkiem pewne, i dalszemi dokumentami doskonale wykazane. Wystarczają dwa, ażeby stwierdzić autochtonizm żywiołu polskiego i pierwszeństwo następnego, polskiego również, osadnictwa. Papież Grzegorz IX. zatwierdził w r. 1227 klasztorowi tynieckiemu posiadanie Orłowy.

W dwa lata potem tenże papież bierze pod swą opiekę zachodnie posiadłości klasztoru, wymienione dokładnie z nazwami, a pomiędzy nimi znajdujemy ośm takich, które znajdują się na obszarze dzisiejszego Śląska cieszyńskiego:

Orłowa, Dąbrowa, Kocobędz, Cierlicko, Ostrawa (Polska) Wierbica, Zabłocie, Żuków *).

Sama stolica kraju, miasto Cieszyn, samą nazwą swą świadczy aż nadto o polskiem pochodzeniu. Nazwa-to ułożona na modłę tysiąca polskich imion geograficznych, oznacza gród C i e s z a. Znajdował się on na północ od obecnego Cieszyna, w miejscu zwanem też Staryn Cieszynem i Cieszyniskiem, wtzw. Podoborze, gdzie istnieją dotychczas wały, zabytki grodziska obronnego. Nowa osada powstała dopiero w XIII w., prawdopodobnie pomiędzy r. 1217 a 1236. Było to przeniesienie się ludności Starego Cieszyna na miejsce dogodniejsze, spowodowane prawdopodobnie zmianą biegu koryta rzeki Olzy. W tym czasie zaczyna się gospodarka osadnicza książęca, połączona ze sprowadzaniem osadnika, miejskiego z Niemiec. Prawdopodobnie już od XIII wieku byli i Niemcy w Cieszynie, ale absolutnie nie jest prawdą, jakoby Niemcy byli założyli to miasto, lub którekolwiek inne na obszarze ziemi cieszyńskiej. „Co do księstwa Cieszyńskiego, niema przykładu, żeby koloniści niemieccy dali początek jakiemuś całkiem nowemu miastu“ **).

W ostatnich latach XIII wieku uznali książęta cieszyńscy dynastję panującą w Czechach za uprawnioną do tronu polskiego; składali hołdy ostatnim Przemyślidom i ich następcom, Luksemburczykom, ale nie, jako czeskim królom, lecz jako polskim. Sami tytułowali się, jak już wiemy, tylko polskimi książętami na Cieszynie.

Do jakiego stopnia cały Śląsk, nie wyjmując wro-

*) Kodeks dyplomatyczny klasztoru tynieckiego, Cześć I, wydał Dr. Wojciech Kętrzyński, Lwów 1875, Nr. 1, 6 i 11a, na str. 1, 13 i 19.

**) Franciszek Popiołek: Dzieje Śląska austriackiego, Cieszyn 1913, str. 155.

clawskiego, uważany był z początkiem XIV. wieku za kraj bezsprzecznie polski, świadczy opis wschodniej Europy, pochodzący z r. 1308, a ułożony we Francyi, przez cudzoziemca. Czytamy tam:

„Polska dzieli się na sześć księstw, których książęta są potężni, jak królowie, a nazwy księstw są: krakowskie, opolskie, wrocławskie, głogowskie, gnieźnieńskie i mazowieckie“. Tak wyraża się podróżnik, który jest najzupełniej poinformowany o ówczesnych stosunkach, powinowactwach i umowach pomiędzy dynastiami sąsiednimi co do koron czeskiej i polskiej.

Zalicza Śląsk do Polski, bo nie nastąpiła zmiana przynależności państwowej, a tylko zmiana osób panujących.

Świadomość, że Śląsk nie zalicza się do Czech, lecz do Polski, przebija jeszcze dobitniej z ustępu, nie mającego związku z położeniem politycznym, w którym wylicza rzeki w Polsce. Wymienia obok Wisły Odrę, Nysę, Bobrę*). Tak się przedstawiało współczesnym, a nie zainteresowanym w sprawach cudzoziemcom, to „co dzisiejsi Niemcy radziłyby przedstawić, jako „boehmisch-schlesisch“. Przynależność Śląska do Polski, wprost do państwa polskiego, nie ulega aż do r. 1339 żadnej wątpliwości. Chodziło tylko o to, że niektórzy z książąt polskich, a wśród nich także niektórzy ślascy, mienili królem polskim kogo innego, a nie Władysława Niezłomnego i nie Kazimierza Wielkiego.

Od roku 1339 odrywa się szereg książąt śląskich od polskiej korony (bliżej o tem niżej), ale nie ginie przez to na Śląsku polskość. Jaki był kiedy w Cieszyńskim język urzędowy, to niema nic do rzeczy: był czeski, jest niemiecki, bo było panowanie czeskie, a jest niemieckie; do wczorajsza jeszcze o półtorej mili od Krakowa był język urzędowy rosyjski, i cóż z tego? A już specjalnie co do niemczyzny, gdzież ona nie była urzędową i gdzie nie chciałaby nią być?

Zniemczyła się część Piastów śląskich — prawda, ale cóż z tego? Niegdyś obowiązywała zasada: cuius re-

*) Anonymi descriptio Europae orientalis anno 1308 exarata
Edidit Dr. Olgierd Górka, Cracoviae 1916, str. 55 i 57.

gio, illius religio, tj. przymus wyznawania tej samej religii, jaką wyznawał panujący. Od potwornej tej zasady jedna Polska wolną była, reszta Europy nie zdołała się uwolnić od niej wśród rzezi wojny 30-letniej, i w pokoju westfalskim 1648 r. proklamowano ją z naciskiem. Jakiemż barbarzyństwem nam się to dziś wydaje! Ale cóż powiedzieć o takich, którzy postępują i myślą, jak gdyby istniała zasada: „cuius regio, illius natio“??! A więc lepiej dać spokój argumentowaniu, że książęta się zniemczyli! I my też nie dlatego uważamy Śląsk za swój, że na nim panowali polscy książęta, lecz że na nim siedziała i siedzi ludność polska.

Ze Śląska, ze śląskiej wsi Kamienia, pochodził św. Jacek, Polak niewątpliwy, a polski jego towarzysz, św. Czesław, wprowadził na Śląsk Dominikanów, w przeciwstawieniu do germanizujących już Cystersów i Premonstrantów. Pierwszym zniemczonym biskupem wrocławskim był Przeclaw z Pogarla, za czasów Karola IV i naszego Kazimierza W. Udało się królowi polskiemu zapobiedz skutecznie, żeby dyciezyi wrocławskiej nie odrywano od związku metropolii gnieźnieńskiej; jakoż Karol IV. czeski zobowiązał się w r. 1365 nie czynić żadnych starań w tym kierunku *). Dopiero w r. 1427 zdarzyło się po raz pierwszy, że biskup wrocławski, Konrad, przeszkodził prymasowi polskiemu odbyć wizytację dyciezyi wrocławskiej.

Cały t. zw. Górny Śląsk był w XV. w. krainą czysto polską, i ledwie miasta poczynają się odczepiać od pnia narodowego. Nawet Raciborskie było z końcem XV. w. czysto polskie, a samo miasto Raciborz miało jeszcze połowę ludności polskiej. W ciągu XV w. odbywało się tam osadnictwo czeskie i ci-to osadnicy pierwsi stali się materiałem podatnym do niemczenia.

Książęta górnośląscy poprawili się atoli w w. XV. i germanizatorami być przestali. Miewali częstą styczność z dworem polskim, a znamiennem jestto wielce, że przez cały wiek XV. żaden z książąt górnośląskich

*) Dogiel: Codex diplomaticus regni Poloniae, Vilnae 1759, tom I, str. 538,

nie ożenił się z Niemką, ale często żenili się z córami pierwszorzędných szlacheckich domów polskich.

Cały Śląsk, Dolnego nie wyjmując, miał jeszcze cech polskich sporo, a po wsiach był krajem przeważnie polskim (na południu czysto polskim). Odzyskanie Śląska dla państwa polskiego 'narzucało się wobec tego współczesnym, jako coś zupełnie naturalnego. Słynny historyk Jan Długosz, kanonik krakowski, który był obecnym w Toruniu podczas układów o zwrot Pomorza i o lenny stosunek Zakonu Niemieckiego do polskiej korony po wojnie 13-letniej z Krzyżakami, tak kończy opis dziejów tej wojny:

„Teraz szczęśliwym mienię siebie i swoich współczesnych, że oczy nasze oglądają połączenie krajów oczysztych w jedną całość, a szczęśliwszym byłbym jeszcze, gdybym doczekał za łaską Bożą także zjednoczenia z Polską Śląska...” Nie zapomniano w Polsce o Śląsku.

Ani też Ślązacy nie zapominali, że są Polakami. W Cieszyńskim utwierdzał polszczyznę sam dwór książęcy, gdyż księżniami bywały tu w XIV. i XV. w. Polki (dwa razy księżniczki mazowieckie) i rozbrzmiewała na piastowskim zamku mowa polska. Bolko cieszyński i Jan raciborski posilkują już Polskę przeciwko Krzyżakom w dalszym ciągu „wielkiej wojny“ w r. 1414. Na raciborskiem księstwie zasiada księżniczka litewska „córka Zygmunta Korybuta (w r. 1407).

Obok dworu spotykany szlachtę na wskrós polską, używającą polskich herbów: Kornicz, Wieniawa, Larysz, Śreniawa, Kietlicz, Jastrzębiec, Topór (w Cieszyńskim są jeszcze w XVIII w. Tęczyńscy!). Miasta wytwarzają intelligencyę, przyznającą się również do polskiej narodowości. Studyujący w Pradze Ślązacy byli wszyscy zapisani do „narodu“ polskiego, a gdy następnie z powodów wyznaniowych przenieśli się do Lipska (żeby uniknąć zetknięcia z husytyzmem) i tam podobnie stanowili „nationem polonicam“. Gdy zakwitnął krakowski uniwersytet Jagielloński, przyciągał młodzież śląską ze wszystkich stanów, poczynając od synów książęcych, przysyłanych do Krakowa na do-

kończenie edukacyi. Na podstawie metryk uniwersytetu Jagiellońskiego możemy oznaczyć z całą ścisłością, ilu uczniów dostarczyło które z miast śląskich w ciągu XV. wieku. Z Opawy było ich najwięcej, bo 85, a z Cieszyna 64; następuje Bielsko z 27 uczniami, Karniów przysłał 19, Skoczów 11, Bogumiń trzech. Cyfry są stosunkowo znaczne, jak na małe miasta i miasteczka, kiedy sam Kraków, zaliczany do pierwszorzędnych miast w Europie, nie liczył ponad 40.000 ludności (za czasów Zygmuntońskich, w połowie XVI w. doszedł jednak do olbrzymiej na owe czasy liczby 80.000).

Jeżeli trzymała się polskość, a nawet przeważała i nadawała cechę ludności w stanie szlacheckim i mieszczańskim, cóż dopiero mówić o ludności wiejskiej, o ludzie? Zaczniemy od stwierdzenia faktu, że poziom tej warstwy był wysoki, czego wskazówką wyraźną fakt, że posyłano wiejskich synów na studia wyższe. Nawet w uniwersytecie naszym Jagiellońskim znajdujemy studentów ze stanu włościańskiego księstwa Cieszyńskiego, a mianowicie zebrało się takich wsi z Cieszyńskiego 17. W r. 1440 był rektorem w Krakowie Jan z Dobry z księstwa Cieszyńskiego, doktor medycyny.

W r. 1526, po bitwie nad Mohaczem, przechodzą korony węgierska i czeska od Jagiellonów na Habsburgów. Mało komu wiadomy jest szczegół, że wtedy zaprowadzono na Śląsku po raz pierwszy tortury w sądownictwie. Dotychczas obchodzono się bez tego na Śląsku, a stanowi to dowód przynależności Śląska do polskiego świata pojęć kulturalnych, gdyż prawo polskie tortur nie znało, pozostając w tej dziedzinie w jaskrawem przeciwieństwie do prawa niemieckiego.

Wiek XVI, wiek reformacyi protestanckiej zapisał w kronikach śląskich drugie jeszcze świadectwo odrębności, a nie niższości wcale, polskiej kultury. Oto, gdy w Cieszyńskim zagraża protestantom prześladowanie, znajdują pociechę w tem, że niedaleko granica polska. Gdy potem po pokoju westfalskim zapanowało prawdziwość, że władca kraju ma prawo zmuszać poddanych, żeby przyjęli tę wiarę, którą on wyznaje i ludności naka-

że, kiedy cesarz Ferdynand III. wydał w r. 1654 surowe przeciw protestantom śląskim zakazy, doszło go przedstawienie z Cieszyna, że „ewangelicy opuszczają miasto, że nie należy dopuścić, żeby rozprószyli się w tak blizkie królestwo polskie“. Kiedy w roku 1672 wyszło rozporządzenie cesarskie, zakazujące udzielania ślubów osobom akatolickim, ludność tłumnie przechodziła do Polski. Oto klasyczne świadectwo, że jeszcze w drugiej połowie XVII. wieku panowała w Polsce tolerancja wyznaniowa.

Pokost niemieczyny grubiał z biegiem czasu na powierzchni życia publicznego w Cieszyńskim, ale poza żywiołem napływowym, urzędniczym i poza zniemczoną częścią szlachty i mieszczaństwa Niemców prawdziwych była ledwie garstka, a wszyscy Niemcy, prawdziwi rodowici i fałszowani przyczepieni, razem stanowili drobny tylko ułamek ludności. Jakim był kraj pod względem narodowym naprawdę, czyj to był kraj, pokazało się, gdy cesarz Józef I. (1705—1711) przystępował do ustępstw w sprawie wyznaniowej. Delegacja ewangelików prosiła wówczas, żeby im wolno było założyć własną drukarnię, i to celem wydawania książek w języku polskim, „ponieważ ludzie tutaj tylko polski język znają“.

Czyż można mieć dowód dosadniejszy, że ziemia cieszyńska przez całe wieki utrzymała się przy swej polskości, że nigdy nie była krajem innego pokroju, jak tylko polskim?

Podnosimy z największym naciskiem ten fakt z pierwszych lat XVIII. wieku, bo stanowi on dowód, że w wieku XIX nie nastąpiła wcale „polonizacja kraju“ (i takie wymysły zdarzają się naszym przeciwnikom), bo nie przestał nigdy być polskim, naszym. Cała historia Cieszyńskiego jest historią części narodu polskiego — i to jest wielka, mocna, istotna „historyczność“ naszych praw.

W księstwie Cieszyńskim „ludzie“ (tj. ogół ludności) zawsze tylko polski język znali i znają. Kiedy w XVI. w. powstawały nazwiska mieszczańskie, będące z razu przezwiskami, spotykamy u cieszyńskiego mie-

szczaństwa takie np. charakterystyczne: Skazichleb, Tłoczykrowa, Trzęsigłowa, Moczygęba, Pędziwiatr itp. W dochowanych z lat 1679—1688 spisach nauczycieli w głównych wsiach księstwa cieszyńskiego spotykamy niemal wyłącznie polskie nazwiska: Skoczycki, Zebrzydowski, Nakielski, Szymoński, Moskwa, Celiborski, Broda, Pławieński, Folwarczny, Grabowski, Szotkowski — w następujących gminach: Czechowice, Domaślowice, Frysztat, Grodziec, Hażlach, Końska, Leszna Górna, Rudzica, Skalice, Strumień. Instrukcja ewangelickiej szkoły średniej w Cieszynie nakazuje naukę języka polskiego, jako przedmiotu szkolnego. *)

Jeżeli trzeba dowodów to, że włościanin księstwa cieszyńskiego był Polakiem, że wszelka kolonizacya niemiecka średniowieczna od dawna zatraciła ślady, dostarcza ich sporo, i to jak najmocniej urzędowych, zajmująca nadzwyczaj historia rozruchów chłopskich w Cieszyńskim.

Nie mogąc się tu wdawać w sprawy społeczne, a zwłaszcza w stosunek ludu wiejskiego do właścicieli dóbr w Cieszyńskim, zwracam tylko uwagę historyków polskich, załamujących z rozpaczą ręce nad tem, że stosunek chaty do dworu nie ze wszystkim bywał chwalebny w państwie polskim, że to wszystko, co wiemy o położeniu ludu wiejskiego w Polsce, błędnie wobec tego, co działo się z chłopami w Cieszyńskim (i wogóle na całym Śląsku) pod ustawodawstwem pochodzenia i pomysłu wcale nie polskiego, pod „prawem cesarskiem“. Na przełomie XVII. i XVIII. wieku zaczynają się niepokoje, które trwają niemal przez cały wiek XVIII. z niedużemi przerwami, przechodząc kilka razy w krwawe rozruchy. Na tle tych zaburzeń natrafiamy na charakterystyczne dowody polskości kraju, dostarczane przez samą władzę.

Poprawy doli szukał chłop śląski ucieczką do granicznej Polski. Już w r. 1699 i 1709 skarżą się na to Stany śląskie, że włościanie tam „masami uciekają ze wszystkim“. W r. 1714 dowiadujemy się, że „emigra-

*) Popiołek, j. w. str. 360, 308—312, 314.

cya poddanych śląskich, szczególnie ze wsi, sąsiadujących z królestwem polskiem, zaczyna być powszechna“. W cztery lata zaledwie ponowne skargi, i obmyślanie kar za namawianie do takiej emigracyi, aby „odstraszyć skutecznie poddanych śląskich, którzy od kilku lat w coraz większej liczbie zbiegali do Królestwa polskiego. Niedługo potem stwierdza atoli raport wyprawiony do rządu centralnego w Wiedniu, że „emigracya do Polski wzrasta. Należy więc radzić za wczasu, jeżeli nie mają wydarzyć się nowe rozruchy“.

Cesarzowa Marya Teresa wydawała raz wraz odezwy i okólniki do ludu śląskiego, przy której-to sposobności rząd wiedeński wystawia niejedno świadectwo historyczne polszczyźnie. Obiecując zająć się sprawą ludu, żądał na razie bezwarunkowego posłuszeństwa i poddania się zwierzchności dworskiej. „Upominamy poddanych, aby się spokojnie zachowywali, czekali na rozpatrzenie sprawy, a tymczasem spełniali bez oporu swe powinności na rzecz panów, do Nas deputacyj nie posyłali, jeżeli nie chcą się narażać na karę cielesną lub nawet gardłową“. Upomnienie to wydano także w polskim języku, żeby nietylko urzędnicy mogli się z niem zapoznać.

Niebawem kazała cesarzowa przetłumaczyć na polskie patent podatkowy, i wogóle rząd począł okazywać włościanstwu pewną sympatyę. Było jednak za późno, a przytem sprawa prowadzona była nad wyraz niedołężnie, biurokratycznie. Chłopi wystąpili tu i ówdzie ze skargami. Zezwolono na przesłuchiwanie ich, a wtedy tłumaczono polskie zeznania chłopów na niemieckie do urzędowego użytku. Kiedy wkrótce rozruchy wybuchły w górskiej okolicy, w Wiśle i Brennie, urząd obwodowy wydał okólnik w języku polskim. Gdy wyszło w sprawie ludu rozporządzenie z zamku cieszyńskiego, kazano je przetłumaczyć na „język macierzysty“, t. j. polski *). Panowały więc pod względem językowym te same stosunki w w. XVIII, jak w XVII i w XVI i da-

*) Tamże, str. 211—218 passim, 236, 250.

wniej, bez względu na język urzędowy, czy nim był czeski czy niemiecki.

W wieku XVIII wymownym obrońcą polskości staje się bibliografia, jako źródło historyczne. Drukowano zrazu w Brzegu, lecz autorowie byli z Cieszyna. Kiedy w roku 1716 daje się we znaki morowe powietrze, pastor cieszyński, Jan Muthman, wykuwa z tego okazji do popisania się lojalnością i drukuje w Brzegu książkę w 8-ce, o 118 stronicach pt.:

„Wierność Bogu y cesarzowi czasu powietrza Morowego należąca, a pokazana przez... Sługę Ewanjeliey przy kościele Jezusowym przed Cieszynem“ — co dziś posiada dla nas znaczenie dowodu, że w Cieszynie językiem zboru ewangelickiego z początkiem XVIII w. był polski.

Od tego czasu znamy szereg już nieprzerwany druków ewangelickich polskich, z razu drukowanych w Brzegu, lecz z Cieszynem związanych, a najczęściej z Cieszyna pochodzących, spisanych w Cieszynie. Pastorem cieszyńskim był Samuel Ludwik Zasadyusz, autor „Drogi do nieba“, „Kazań Pokutnych“, „Wykładu 10-ga przykazań“ i „Mlecznej potrawy ssącym jagniątkom“, co wszystko było drukowane w Brzegu (w latach 1725—1730).

Później trochę poczęło drukować na Śląsku duchowienstwo katolickie, i to polszczyzną trochę gorszą, ale bądźco bądź po polsku. Grubą księgę, obejmującą 608 stronie druku, wydano w Opawie w r. 1761. Autorami jej ks. Jan Judasz Hackenberg, proboszcz w Wędryni; ks. Jerzy Bojtek, proboszcz w Jabłonkowie i ks. Knoebel Franciszek, proboszcz w Goleszowie, a tytuł taki ciekawy, że trudno oprzeć się pokusie, żeby go nie przytoczyć w całości:

„Prawdziwa Jedżina Do Nieba z Pisma Świentego dokazana droga. To jest: Nauka katolicka Obśiengu-jonc w sobie, co Pan Jezus objawił, Apostołowie po wszystkim świecie nauczali, a każdy do Zbawienia wierzyć powinien ...Wydana przes Ksiendzow pod Komorom Cysarskom Ksionżenctwa Cieszyńskiego we Winnicy Pana Jezusowey pracujoncyh. Za osobliwym Po-

woleniu Wierżchności Duchowney, y Świeckiey. W Opawie, druk. Jan W. Szyndler 1761 (8-ka, str. 5—603). Widocznie tłocznia opawska nie posiadała czcionek na polskie nosówki, a nie wypadało drukować w jakiej ewangelickiej drukarni.

Jeszcze w 27 lat później nie było drukarni katolickiej w Cieszyńskim, skoro uciekano się do drukarza berneńskiego. Przytoczymy jeszcze jeden tytuł dosłownie, bo podajemy w ten sposób zarazem „krótko a węzłowato“ sporo materiału do dziejów języka w Cieszyńskim, i jak zaczęto się zapatrywać na polski język śląskiego narzecza.

„Modlitwy z włoskiego przetłumaczone na jenzyk niemiecky a z niemieckiego na ten, który jest w Xionżenstwie Tieszynskim zwyczajny. Z dozwoleniem y Approbacyom Cysarsko-kralowskiey Cenzury. W Bernie, w drukarni Jana Sylwestra Siedlera, priwilegirowanego Typografa 1788 (w 12-ce str. 124) *)

Widząc te męki, przez które musiała tam przechodzić polszczyzna, odnosi się wrażenie galileuszwego „E pur si muove“. Księża wychodzili ze seminarjów czeskich lub niemieckich, znali języka ojczystego tyle, ile narzecza wynieśli z ojcowskiej chaty, bez gramatyki, a nawet bez nauki pisania w tym języku, a jednak, chociaż pokiereszowany, jakież-to język, ów „w Xionżenstwie Tieszynskim zwyczajny“, jeżeli nie polski? I nie jest on nic a nic zgermanizowany (choć w tym wypadku zachodzi tłumaczenie z niemieckiego), tylko trochę „podczechizowany“, jak świadczy „Tieszynskie“ — zamiast „Cieszyńskiego“. Ale Xionżenstwo“ świadkiem, że „Tieszynskie“ mówi nadal po polsku.

W drugiej połowie wieku XVIII. wychodził tedy na jaw język polski w rozmaity sposób, ale wychodził. Proboszcz ks. Ludwik Heimb, pisywał w tym czasie wiersze polskie **). Zanosilo się na piśmiennictwo dya-

*) Ks. J. Londzin: Bibliografia druków polskich w Księstwie Cieszyńskim od r. 1716 do 1904. — Cieszyn 1904.

**) Popiołek, j. w., str. 318.

lektyczne, podobnie jak w tylu stronach Europy, jak w kilku krajach niemieckich, jak następnie w narzeczach kaszubskim i podhalańskim. I byłaby według wszelkiego prawdopodobieństwa powstała literatura śląska wśród polskiej bardzo wcześnie, gdyby nie wymysły niemieckie o jakimś „wasserpolakisch“, wobec czego ślascy autorowie przechodzili umyślnie do języka literackiego, nawet wtenczas, kiedy nie liczyli na żadnego innego czytelnika, jak tylko wyłącznie na lud miejscowy. I lud ten... nie potrzebował tłumaczy!

Z argumentem o „wasserpolakisch“ i wogóle o językową odrębność Śląska rozprawiać się dzisiaj, byłoby pomimo „Ślązaka“ i jego koteryi, rzeczą śmieszną. To już nawet dla Niemców „ueberwundener Standpunkt“; żaden niemiecki filolog nie weźmie tego na seryo. Wydawanie „Ślązaka“ za niemieckie pieniądze świadczy tylko dalej o ogromnem Niemców wsteczniectwie, o przestarzałości broni, którą walczą. Uważamy atoli, że to jest.. wewnętrzna sprawa niemieckich sfer ze Śląska. Jeżeli komu z nich podoba się dalej jeszcze wojować zarzutem o „wasserpolakisch“, niechże sobie zada trochę trudu poznać bliżej język własny, niemiecki, a przekona się i zdumiony będzie, ile też w Niemczech jest „wasserdeutsch“!

Nie zaginęła nigdy świadomość, że mowa śląska, to polskie narzecze. Wymowny mamy do zapisania fakt z r. 1848, który stwierdzimy również w formie notatki bibliograficznej:

Ustawy Towarzystwa Cieszyńskiego dla wydoskonalenia się w języku polskim. Statuten fuer den Teschner Verein zur Ausbildung in der polnischen Sprache. W Cieszynie, 29 października 1848. Gedruckt bei Karl Prochaska“, fol., str. 2.

Od tego czasu wyszło już przeszło tysiąc polskich druków na obszarze samegoż Księstwa Cieszyńskiego.

Sądzę, że po tym przeglądzie nikt nie będzie wątpił o doskonałej „historyczności“ naszych praw do Cieszyńskiego. Był to kraj od początku polski, który nigdy polskim być nie przestał. Polskość Cieszyńskiego nie ulega wątpliwości. Natomiast niesposób mówić o nie-

mieckości tego kraju; można mówić tylko o cieszyńskiej i bielskiej niemczyźnie, od czego się też nie usuwamy. Bardzo zajmujący temat.

VI. Niemczyzna cieszyńska i bialska.

Przyjrzyjmy się genezie śląskiej niemczyzny i sposobom, jak się tu rozsiała.

Był to zrazu żywioł osadniczy. Ze wszystkich ziem polskich najgorzej zagospodarowany był Śląsk, bo najbardziej bywa narażany na wojny przez sąsiedztwo niemieckie i czeskie. Z tej samej przyczyny był najslabiej zaludniony, a książęta nie mogli znaleźć wśród własnych poddanych dostatecznej ilości rąk roboczych do zagospodarowania swych obszarów. Aż do początków XIII wieku rolnictwo miało w gospodarstwie tylko drugorzędne znaczenie, a podstawą dobrobytu było pasterstwo, chów bydła i stadnin, bartnictwo i zajęcia myśliwskie. Tam tylko, gdzie zaludnienie stawało się gęściejsze, z konieczności poświęcało się coraz więcej osób głównie, a nawet wyłącznie rolnictwu. Książę wrocławski, Henryk Brodaty († 1238), pierwszy poznał się na tem, że rolnictwo może jednakowoż najbardziej podnieść dobrobyt kraju i wzbogacić skarb książęcy; począł tedy sprowadzać osadnika rolniczego z Niemiec. Dlaczego z Niemiec? Bo go stamtąd zawsze można było dostać; całemi gromadami uciekali rolnicy przed gwałtami rycerzy-rabusi i przed anarchią straszliwą, jaka owładnęła krajami niemieckimi w ciągu XIII. wieku.

Po najeździe mongolskim stało tyle ziemi pustką, iż wszyscy niemal Piastowie, chcąc jako tako zaludnić swe księstwa, musieli uciekać się do niemieckiego osadnictwa. Wrocław trzeba było zakładać na nowo, handel i rękodzieła po miastach przechodziły w ręce niemieckich przybyszów. Gdy miasta te spotężniały następnie, zaczęły tworzyć jakby państwo w państwie.

Poczęli się też niemczyć sami Piastowie ślascy, chociaż nie wszyscy. Ciągnęła ich do Niemiec tradycja, że byliby może całkiem wyzuci z dziedzictwa po Bolesławie Krzywoustym, gdyby nie pomoc niemiecka. Cią-

gnąc potem dochody swe głównie z niemieckiego osadnictwa, zaczęli popierać ludność niemiecką przeciwko polskiej, a przynajmniej bardziej od polskiej.

We Wrocławiu stanowiła katedra biskupia przytułek i opiekę żywiołu polskiego. Koronacyi Przemysława wielkopolskiego asystował biskup wrocławski Romek, w r. 1295. Ale po jego śmierci zasiada na biskupstwie pierwszy Niemiec (Heinrich von Wuerben) w r. 1301. W ciągu XIII wieku mnożą się na Śląsku niemieckie klasztory, władające wielkimi obszarami ziemi, której użyczają wyłącznie niemieckim osadnikom. Nie chciano nawet przyjmować Polaków do nowicyatu! Doszło do tego, iż synody polskie musiały upominać się o to pokrzywdzenie ludności rodzimej; ze względu na dycęzę wrocławską trzeba było uchwalać, żeby nie mógł sprawować urzędów kościelnych parafialnych żaden kapłan, nie władający językiem polskim.

Niemcy już wtenczas byli tego zdania, że można być proboszczem, nie znając języka swych owieczek! Przeciwko napływowi duchowieństwa z innych dycęż polskich skierowano w r. 1435 przepis, że nikt z poza dycęży wrocławskiej pochodzący nie może w niej sprawować urzędów duchownych.

W XVI. w. podczas burzy protestanckiej, straciło duchowieństwo dużo na wpływie. Przed reformacją było na Śląsku 64 klasztorów, w drugiej połowie XVI. wieku nie było ich już ani połowy. Duchowieństwo wielce podupadło, gdyż (jak to sami niemieccy historycy stwierdzają), zaniedbane było w naukach; trzymało się tylko na Śląsku Górnym, gdzie nie ustawał wpływ polski, bo znaczna część kraju — dawna część ziemi krakowskiej należała do dycęży krakowskiej. Duchowieństwo polskie stało na znacznie wyższym poziomie, niż niemieckie. Klasztory górnośląskich Minożytów i Dominikanów należały do prowincyi polskiej.

Biskup wrocławski Jan Roth wydał w r. 1498 zakon, żeby nie przyjmować już do kapituły kanoników Polaków. Tegoż roku umówił się ze Stanami czeskiemi, że odtąd mogą otrzymywać na Śląsku prebendy tylko obywatele korony czeskiej. O pojęciach moralności chrze-

ścijańskiej tego biskupa świadczy taki fakt: W r. 1495 kazał on mieszkańcom wsi Wojce pod Odmuchowem w księstwie opolskiem, żeby się w przeciągu pięciu lat wyuczyli po niemiecku, albo poszli sobie ze wsi precz!

Ciekawy przyczynek do tego pytania mamy w kronice słynnego klasztoru żeńskiego w Trzebnicy, wsławionego miejsa pobytu św. Jadwigi śląskiej. Stary ten klasztor miał zakonnice po większej części Polki. W XVI. wieku była tam też część Niemek, które atoli skłaniały się do protestantyzmu. W r. 1610 niemiecka ksieni przyjęła jawnie luterstwo, opuściła klasztor i wyszła za mąż. Od tego czasu miały Polki w trzebnickim klasztorze stanowczą przewagę. W rok po pokoju westfalskim, w r. 1649. wychodzi rozkaz cesarski, zakazujący przyjmować Polki do nowicyatu, aż przynajmniej zakonnic będzie Niemek!

Nie łatwo było wykonać to polecenie, bo skądżeź nabrać niemieckich nowicyuszek, skoro ludność niemiecka była po większej części protestancką? Chyba zamknąć klasztor? Spór trwał długo i wkońcu tak się zaostrzył, że przy wyborze ksieni w r. 1705 komisarz cesarski zakonnice uwięził, zakął w kajdany, trzymał o chlebie i wodzie, a nadto przysłano do klasztoru oddział wojska na egzekucyę. W ten sposób klasztor trzebnicki stał się niemieckim.

Jak niegdyś następstwa najazdu mongolskiego, podobnież skutki wojny 30-letniej ułatwiły germanizacyę coraz większą Śląsk. Szlachta krajowa wyginęła niemal doszczętnie. Opustoszałe dobra szlacheckie zagarnął rząd, nadając je oficerom wojsk cesarskich. Nazbierało się tedy na Śląsku dużo nowej szlachty, pozbieranej ze wszystkich stron świata, a nie mającej żadnego związku z krajem i ludnością.

Germanizowano Śląsk z całym naciskiem, tem skwapliwiej, że było to walką z czeszczyzną, poprzeczną językiem urzędowym. Można powiedzieć, że w tym okresie nie prześladowano polszczyzny bezpośrednio, lecz ignorowano ją systematycznie. Jakoś utrzymała się siłą bezwładności gdzieniegdzie w instytucjach publi-

cznych. Tak np. do czasów Józefa II. były po miastach szkoły polskie. W życie mieszczaństwa wpijała się niemczyzna znacznie później i zwolna. Nie wiele mogła zrazu zdziałać, słabo zaledwie (poza urzędami) trzymając się gruntu śląskiego. Dopiero gdy zaczął się szybszy rozwój przemysłu, nastąpiła migracja niemiecka z Prus, i wtedy cecha naszych miast poczęła się stopniowo zmieniać. Czasy „józefińskie“ usuwały też energicznie polszczyznę ze szkół.

W r. 1804 duchowieństwo śląskie objęło dozór nad szkolnictwem i zaraz domagało się wprowadzenia podręczników polskich, zamiast czeskich i niemieckich, ale na próżno, bo gubernium było zdania, „dass es sich nicht der Muehe lohne, fuer 6 Dekanatsbezirke, wo die schlesisch-polnische Mundart als Volkssprache besteht, eigene Schulbuecher in Druck zu legen“. Za mały był im do tego kraj, na który składało się sześć ówczesnych powiatów, a mianowicie: cieszyński, jabłonkowski, frysztański, bogumiński, bielski, skoczowski i strumieński. Wiadomo, że biurokracya zawsze znajdzie swoją „razę“ — w tym wypadku, że... dla małego kraju nie warto drukować książek szkolnych. Do historii biurokracyi zaiste.. klejnocik.

Godne wspomnienia są jeszcze dwa dalsze takie klejnociki, z r. 1851. i z r. 1867.

Dnia 6. maja 1848. wyszedł pierwszy numer „Tygodnika Cieszyńskiego“ (Stalmacha), później przemianowanego na „Gwiazdkę Cieszyńską“. W listopadzie tegoż roku powstała cieszyńska „Czytelnia ludowa“. W r. 1851. otrzymał Stalmach urzędowe „ostrzeżenie“, naganę od władzy, „ponieważ... dąży do narodowego separatyzmu“!

W r. 1854. zamknęły władze „Czytelnię“, a szkany „Gwiazdki“ trwały bez ustanku. Stalmach miał trzy procesy, z których jeden stanowi klejnocik prawniczy. W r. 1867. mianowicie wytoczono mu proces o to, że wystąpił w obronie państwa przeciw broszurze „Zerfall Oesterreichs“; prokurator oskarżał Stalmacha, że wystąpił był przeciw tej broszurze, ażeby zaznajomić z nią swych czytelników! A wyrok? Ależ skonfiskowano

numer „Gwiazdki“ i kazano zapłacić 100 złr. grzywny, sumę na owe czasy znaczną.

Nieprawdaż, że kultura niemiecka tryskała na Śląsku z rozmaitych źródeł? Takiemi sztuczkami podtrzymywało się niemiecki „stan posiadania“, i dochodziło się do wcale pokąźnych rezultatów, skoro np. język polski, wyrugowany z urzędów gminnych przez niemiecki, wprowadzono do gmin na nowo dopiero uchwałą z dnia 7. października 1907., gdy już wszystkie sztuczki zawiodły.

Długo nie wolno było dzieciom w szkole przemówić po polsku, a każde „przewinienie“ tego rodzaju karane było zapisaniem do kary za pomocą „sygny“, poczem następowała kara „hastkami“, tj. uderzeniami prętem w dłoni.

Gdy wyszła ustawa o samorządzie gminnym, polskość Cieszyzna wyszła na jaw. Pierwszym burmistrzem był Polak, adwokat Dr Klucki, przyjaciel Stalmacha. Polskimi instytucjami były Miejska kasa oszczędności, ochotnicza straż pożarna itp. Jeździł po Śląsku cieszyński teatr amatorski, grywający utwory Fredry, Korzeniowskiego, Anczyca. Ale niebawem zmieniła się sytuacja polityczna i władza zakazała wystawiania takich utworów, jako niebezpiecznych dla całości państwa. Wsteczniectwo święciło coraz większe tryumfy, a równolegle z tem wracały przywileje języka niemieckiego. Podczas jednego z ostatnich procesów Stalmacha, w r. 1868., sędzia w sądzie cieszyńskim zabronił obrońcy, Dr Gumplowiczowi z Krakowa, przemawiać po polsku, twierdząc, że sąd jest niemiecki.

A jednak około r. 1860. zdołano przemycić niejedną rzecz, korzystną dla polszczyzny, nawet niektóre stowarzyszenia, a także teatr amatorski, odżyły na nowo. Równocześnie dążono do założenia Towarzystwa rolniczego, przeciwko czemu Niemcy wyteżali wszystkie siły; odwlekli też tę sprawę aż do roku 1868. Już od r. 1863. wolno było nauczać języka polskiego w gimnazjach cieszyńskich.

„W okresie walk konstytucyjnych Śląsk był jeszcze czysto polskim krajem, a Cieszyn siedzibą ruchu pol-

skiego. Żywiół niemiecki, ośmielony nieprzychylnem i wrogiem stanowiskiem rządu wobec budzącego się życia narodowego, podniósł już wprawdzie głowę, ale nie miał siły występować nieprzyjaźnie względem ludności polskiej. W latach tych położono pod ruch narodowy prawdziwe podwaliny, które miały przetrwać burze, jakie w następnych latach spadły na ludność polską, usiłując stłumić rozwijające się życie polskie“.

W r. 1867., a więc „z okresem konstytucyjnym“ nastąpiła dla Cieszyńskiego czasy upośledzenia i ucisku narodowego“ *). Działo się to dzięki sztuczkom, które od owego czasu do dnia dzisiejszego biurokracya uprawia i rozwija coraz wszechstronniej. Chodzi o to, żeby żywiół krajowy rodzimym nie mógł z konstytucyi korzystać należycie. Który Niemiec ośmielił się twierdzić, że to z „kultury pochodzi“, a nie ze sławnej austriackiej „geometrii wyborczej“, jeżeli na 15 mandatów śląskich do Rady Państwa otrzymali Polacy ledwie jeden, a do Sejmu na 30 posłów zdołano wybrać zaledwie trzech polskich? .

Czy wyższość kulturalna niemieczyzny potrzebuje stwierdzenia aż takimi przywilejami, jak np., że urzędy państwowe i krajowe pozapełniało się Niemcami, a polscy ciągle należą do wyjątków?, że od urzędników dotychczas nie wymaga się znajomości języka polskiego, wbrew zasadniczym przepisom konstytucyi? W księstwie Cieszyńskim pozostał język niemiecki „alleinseeligmachend“ na podstawie rozporządzenia ministerjalnego z d. 3. listopada 1851., które orzekło, że „używane języki słowiańskie, istniejące na Śląsku, nie mogą być uznane za języki ustawowe, gdyż jako narzecza, mogą być uważane tylko za gwary ludową“. W sądownictwie przynajmniej zniesiono to rozporządzenie w r. 1882., bo taki stan rzeczy wiódł do częstych kompromitacyj przy wymiarze sprawiedliwości; w tej gałęzi administracyi publicznej doprowadzono przynajmniej do tego, że sędzia udaje, jakoby znał język polski,

*) Stanisław Warcholik: Życie narodowe w księstwie Cieszyńskim (1848—1908), „Świat Słowiański“, Kraków, grudzień 1908.

o którym ledwie ma pojęcie, i że przyjmuje się polskie podania sądowe. Ale czy sąd na polskie podania odpowiada po polsku? czy spisuje protokoły zeznań świadków polskich w polskim języku?

Nadużycie jest tu źródłem hegemonii bezprawnej niemieczyny. Kiedy przeprowadzano reorganizację szkół średnich, połączono obydwie dotychczasowe średnie zakłady szkolne cieszyńskie, katolicki i ewangelicki, w jedną szkołę średnią państwową, w jedno gimnazjum... niemieckie i wyrzucono wtedy z murów szkolnych naukę języka polskiego. Podobnie odbyła się „reorganizacja“ szkoły realnej i seminaryum nauczycielskiego!

Dzięki sztucznym ordynacyom gminnym, nadającym nieproporcjonalną przewagę trzosowi, władza autonomiczna w gminach miejskich zaczęła dostawać się w niemieckie ręce. Po Kluckim zostaje w r. 1858. burmistrzem cieszyńskim typ „Polenfressera“, Dr Demel. Po wszystkich miastach Cieszyńskiego rozpoczęła się oficjalna germanizacja, tak, iż niemiecka część ludności, wynosząca zaledwie 10—20 %, zagarnęła najzupełniej rządy miast. Sprzyjał im ciągle rozwój przemysłowy kraju, połączony z napływem nowych mieszkańców niemieckich (bo Polaka nie przyjmowano na posady inżynierskie!). Przez to zaczęło nie tylko Niemców przybywać po miastach procentowo, ale ludność polską, ograniczona do podrzędnych zarobków w przemyśle, popadała w coraz większą zależność ekonomiczną od niemieckich przybyszów.

Niemieckie rządy w miastach zaznaczały się od razu wyrzucaniem języka polskiego z miejskich szkół ludowych, a ktoby protestował, tracił chleb powszedni. Zaczęło się jawne, nie liczące się z żadną choćby przyzwoitością, prześladowanie, zaciekle rugowanie ze wsząd języka polskiego. A jak wtóruje temu wszystkiemu władza dyceczalna wrocławska, mamy w świeżej jeszcze pamięci dosadne dowody tej wznowionej germanizacji kościelnej.

W r. 1881 zakazano w Cieszynie przedstawień teatralnych polskich! Stowarzyszenia rozmaite zgerma-

nizowano, narzuciwszy im niemieckie zarządy (np. straż pożarną ochotniczą). W zakresie szkolnictwa posunięto się do tego, że w całym Cieszyńskim nie dopuszczono ani jednej polskiej szkoły wydziałowej. W miejscowościach polskich zaczęto wreszcie zakładać szkoły ludowe niemieckie. Jest ich 21, z czego 10 w osadach, których polska ludność wynosi 20.000 głów. Gimnazjum i nawet szkołę ludową w Cieszynie musiała zakładać „Macierz“.

Wiecznie nie może trwać to, co jest tak sztucznem. Bądźco bądź, jakkolwiek nader opornie, modernizuje się rząd wiedeński, co wpływa także na Niemców śląskich, pewnych siebie tylko dopóty, póki czują w jakiej sprawie poparcie mocy państwowej. W październiku 1907. wywalczyliśmy np. uchwałę sejmową, zezwalającą gminie samej postanawiać, jaki ma być jej język urzędowy. Od tego dnia odzyskujemy na nowo nasze gminy wiejskie — aż przyjdzie kolej i na miasta.

Wolelibyśmy nie dotykać spraw kościelnych! Po-przestańmy więc na dwóch znamiennych faktach: Ksiądz arcybiskup wrocławski, kardynał Kopp, zakazał w swem seminaryum dyecezyalnym nawet prywatnej nauki języka polskiego — a seminaryum „austriackiej części dyecezyi wrocławskiej“ przeniósł z Cieszyna na odludzie do Widnawy, w okolicę niemiecką w Opawskim, żeby kleryków zachować od „wielkopolskiej agitacji“. Doprawdy, nie mogą Niemcy narzekać na brak środków „kulturalnych“ w swym arsenale.

Ale dość o niemieczyźnie cieszyńskiej, zwróćmy się do bialskiej i do bielskiej, a w dalszym ciągu do całej... oświęcimsko-zatorskiej.

Staropolskie Bielsko, wzmocnione po spustoszeniach tatarskich osadnikami niemieckimi (jak tyle innych osad), nie miało ich nigdy zbyt wielu. Nigdy tu Niemcy nie nadawali cechy osadzie, skoro nie zdążyli nawet nazwać jej po swojemu, i dziś nazwa „Bielitz“ sprawia pewne kłopoty „praniemieckim“ harcownikom tego miasta. Niemiecka część ludności spolszczyła się

po pewnym czasie wśród polskiej większości i gdy Bielsko stało się następnie miastem, było czysto polskiem.

Przy coraz większem rozdrabnianiu działów książęcych doczekało się i Bielsko w XV. wieku „własnych“ książąt, a potem przez rozmaite transakcye przechodziło w posiadanie takich właścicieli, którzy tu dopiero, na gotowem księstwie, książętami stawali się. Z tych ostatnimi byli Sułkowscy, o których genezie etnograficznej głoska 1 daje niezmazalne świadectwo.

Bielsko już w połowie XV. w. było grodem książęcym i miastem, podczas gdy bliźniacza Biała — oddzielona od niego tylko małym mostem na małej Białce, granicznej rzece pomiędzy Śląskiem a Galicyą — przechodziła jeszcze swój okres „przedhistoryczny“. O Bielsku posiadamy wiadomości z dokumentów od r. 1474. podczas gdy o Białej mamy pierwszą wiadomość z dokumentów dopiero pod rokiem 1659. Biała była naówczas wsią królewską, przynależną do starostwa lipnickiego (dzisiejszej sąsiedniej wsi Lipnik). Mieszkańcy trudnili się już wówczas przeważnie nie rolnictwem, lecz rzemiosłami. Miastem została Biała dopiero w r. 1723., kiedy starostą lipnickim był wojewoda chełmiński, Rybiński. Po nim nastąpił na starostwie lipnickiem wszechpotężny Bruehl, którego protekcji zawdzięcza Biała wiele. Wszystko, czego zarządzał Bruehl, potwierdzał król August III. Powstają cechy, których statuty spisane są wszystkie po polsku (przymusu żadnego co do tego nie było w państwie polskiem!); podobnież dalszych cechów, powstających za Stanisława Augusta i kongregacyi kupieckiej.

W chwili przejścia pod władzę austriacką byli Bielsko i Biała czysto polskimi miastami. Trwało to dopóty, póki w Austrii nie przyznano Żydom z razu pewnych praw, a potem zupełnego równouprawnienia. Ustawy polskiej kongregacyi kupieckiej przypuszczały dysydyntów na równi z katolikami do stanu kupieckiego, ale wykluczały stanowczo Żydów.

Bielszczanie byli z dawien dawna sukiennikami, które to rękodzieło przeniosło się i na tamtą stronę gra-

nicy. Wyrabiali jednak gorsze tylko rodzaje sukna, które musiało być znaczone literami B. S., co znaczyło: Bielskie sukno, i z tem piętnem rozchodziło się po Śląsku i Galicyi. Te litery B. S., dające sens tylko w polskim języku, posiadają wartość jeszcze większą od owej litery ł w nazwisku Sułkowskich! Do Cieszyna nie wolno było przywozić wyrobów bielskich, zwłaszcza zakazano już w XVI. wieku przywozu płócien, „które są liche, rzadkie i wąskie“. Ale porosło Bielsko w pierze dzięki temu, że tam zaczęto najpierw na Śląsku farbować sukno (1628. r.), jakkolwiek długo jeszcze skarżyło się miasto, że z powodu wysokich cen wełny nie mogą dotrzymywać współzawodnictwa handlowego suknu wielkopolskiemu (1698). Bielsko stało się pod koniec XVIII. wieku tak dalece przemysłowem, iż na 4.000 mniej więcej mieszkańców trudniło się w r. 1798. rzemiosłem 3.300. W r. 1811. założono tu pierwszą fabrykę sukna na większą skalę.

Nie było lepszego interesu dla Cieszyńskiego, jak połączenie w jednym państwie z dużym krajem polskim. Po rozbiórce Polski, skutkiem objęcia wspólnym obszarem celnym z Galicyą, rozwinął się nadzwyczaj handel. Kiedy książę Józef Poniatowski zdobył r. 1809. Galicyę, gdy Galicyę zachodnią przyłączono w pokoju wiedeńskim w październiku tegoż roku do Księstwa Warszawskiego, rozpiął się o tem burmistrz cieszyński w te słowa:

„Utrata Galicyi była bardzo szkodliwa dla Cieszyna. Stosunki z tą prowincyą były dla Cieszyńskiego bardzo korzystne. Krakowskie targi zbożowe były dla Cieszyna spichrzem cennym. Cieszyn stracił przez to żelazo galicyjskie, marmur krakowski, siarkę i węgiel, powstrzymany odbyt sukna i płótna cieszyńskiego, a trzy nasze główne drogi (do Ołomuńca, do Bielska i Jabłonkowa) pozbawione w znacznej części pasażerów“. W innem jeszcze miejscu powiada: „W pokoju wiedeńskim straciła monarchia Galicyę zachodnią ku największemu nieszczęściu naszego miasta. Cieszyn i Bielsko były przedtem z Krakowem w tak ścisłym

połączeniu, iż mogły uważać się za przedmieście Krakowa“.*)

A zatem odkryło się przyrodzone ognisko ekonomiczne kraju, a okazało się, że jest ono identyczne z ogniskiem narodowym, etnograficznym. Cieszyńskie, nie wyłączając „praniemieckiego“ Bielska, bogaci się i ubożeje wraz z sąsiednią prowincją polską, której jest narodowym i ekonomicznym doczepkiem. Bez niej biada Cieszyńskiemu — oto nauka owych lat, która oby nie poszła w zapomnienie.

Godzi się tedy w tem miejscu powtórzyć pytanie, czy dla dobra ludności chce się okroić Galicyę, czy też interes ludności wymaga raczej przyłączenia Cieszyńskiego do Galicyi?

Zwolennicy projektu okrojenia Galicyi powołują się na niemieckość — dawną i obecną — innych jeszcze miejsc, nietylko Bielska-Białej. Maluczko brakuje, a ogłaszają św. Jana Kantego patronem „der Karpathendeutschen“! I Kętomi bowiem kazuja być „urdeutsch“.

Zdaniem prof Seeligera „wurde Teschen als deutsche Stadt gegruendet, ebenso Zator, Kenty, Auschwitz, Skotschau, Bielitz“. Miałoby się ochotę dopisać: „jak to wskazują same nazwy tych miast“. Wiemy, że miasta te istniały bez osadnictwa niemieckiego, że nie przez Niemców wcale założone, otrzymały tylko w pewnym czasie dodatek niemieckiego osadnictwa, gdy wyludniały. W drugiej połowie XVII. w. napłynęła druga taka fala osadnicza, ale bynajmniej nie niemiecka, lecz szkocka i flamandzka! Skądżeby Niemcy po wojnie 30-letniej mogły dostarczać osadnika w znaczniejszej ilości i systematycznie, skoro same potrzebowały osadnika?!

Jedyny przykład osady „praniemieckiej“ mamy na miasteczku Wilamowicach. Istotnie nazywały się pierwotnie Wilmesau, a więc Wilhelmsau, i od XIV. w. niemiecka ta nomenklatura jest pewna. Pochodna polska nazwa nie jest przekręcona z Wilmesau. Zapisane są już w Długosza' spisie majątków kościelnych dyece-

*) Popiołek, j. w., str. 274, 277, 279, 284, 235.

zyi krakowskiej (Liber beneficiorum) w XV. w. jako „Wylamowycze“ z nadmienieniem, że wieś była własnością rodziny Wilamowskich herbu Kornicz. Ci nie byli Niemcami, tu polski właściciel obciążył osadę niemiecką należytościami na rzecz biskupstwa krakowskiego.

Herb Kornicz, znany w Opolskiem, nie obcy był, jak widzimy, właściwej ziemi krakowskiej, od której oddzielono okolice Kęt i Wilamowie. Prawdopodobnie tutejszy Kornicz poprosił swego opolskiego stryja-herbowca, żeby mu się wystarał o niemieckiego osadnika; może ci i tamci Kornicze kolonizowali równocześnie. Od osadźczego Wilhelma, przybyszów przewodnika, nazwano osadę Wilmesau — a że Wilhelm w starej polszczyźnie brzmi: W i l a m, więc po polsku Wilamowice. Tak zwali wieś jej właściciele, szlachta polska herbu Kornicz.

Tego wilamowickiego narzecza absolutnie nikt z Niemców dotychczas ani nie zrozumiał, ani nie oznaczył filologicznie. Doszło do tego, że zaprzeczano im pochodzenia niemieckiego i uważano za potomków osadników holenderskich (były i takie osady w Polsce). Dopiero obecnie polski uczony Dr. Adam Kleczkowski, przedstawił na posiedzeniu Wydziału filologicznego krakowskiej Akademii Umiejętności (dnia 2. czerwca 1917), że najbliżej spokrewniona z wilamowicką gwara znajduje się w Szynwałdzie pod Gliwicami na dzisiejszym pruskim Górnym Śląsku (z grupy dyalektycznej wschodnio-frankońskiej).

Oto jedyna osada, niemiecka od początku. Dodajmy, że... modlą się po polsku, i wydają sporo patryotycznych kapłanów polskich z pośród siebie.

W ostatnim czasie podlegli Wilamowiczanie propagandzie stowarzyszenia „Bund der christlichen Deutschen in Galizien“. Wolno Wilamowiczanom wrócić do narodowości praszczurów; póki niema nacisku i przymusu, wszystko jest w porządku. Ale „Bund“ zachowuje się po prowokatorsku. Pragnie on w samym Krakowie wznieść (jak powiadają w odezwie swej) „wawronię, któraby była dla nas i dla naszych potomków

upomnieniem do wytrwania, twierdzą, któraby wrogom naszym powiedziała groźnie: Stój!“ — Skoro nas na naszej własnej ziemi, w Krakowie samym, traktujecie jako „wrogów“ (a więc których należy zabić i pozbyć się?), w takim razie... dziękujemy za ostrzeżenie.

Kęty powstały z przeniesienia wsi polskiej Miłocin nieco w kąt pomiędzy pagórki. Miłocin, to nader pospolita nazwa słowiańska, polska i czeska (Milotin), której rzecznym tłumaczeniem jest niemieckie „Liebenswerde“, jakoby z „Miłoscina“. Bądźco bądź istnienie nazwy niemieckiej obok polskiej w dokumentach XV. wieku (np. w potwierdzeniu przywilejów za Kazimierza Jagiellończyka w r. 1454.) wskazuje, że tu istotnie w pewnym okresie dziejów miasta Niemcy stanowili poważną część osadnictwa, a może nawet mieli przewagę, może nawet znaczną. Jak długo?

Pamiętką niemieckich czasów w Kętach jest las „Burgewald“, las bukowy, ważny dla hodowli nierogacizny, której handlowi poświęca się znaczna większość mieszkańców od niepamiętnych czasów. Nad niemiecką ludnością zwierzchność była czeszczyzna, i jeszcze w r. 1493. rozgraniczenie granic pomiędzy Kętami a wsią Kobiernicami wydane jest w języku czeskim.

Czeszczyzna, a wcale nie niemczyzna, płynęła tu z dworu zatorskiego. W księstwie zatorskiem otrzymywali dobra dworzanie czescy, za nimi przychodziła służba czeska i rzemieślnicy — ale o Niemcach nie słychać nic poza mieszczaństwem w Kętach. W Liebenwerde kwestya narodowości wahała się nawet długo, bo jeszcze z początkiem XVI. wieku — ale w połowie Zygmuntońskiego wieku spisują mieszczańskie b. Liebenwerde, odtąd wyłącznie Kęt, statuty swe cechowe tylko po polsku. Polski okres zaznacza się pomyślnie, bo różniczkowaniem zajęć: obok handlu nierogacizną występują teraz dopiero rzemiosła, z których sukiennictwo i płóciennictwo przetrwało ciężkie przesilenia następnych wieków. Za czasów króla Jana III. wytworzyło się krawiectwo gromadne, tzw. „tandeta“ (tak sami to nazywali i ten wyraz czytamy w przywileju cechowym), kopaniszta: prosta odzież wieśniacza i pośledniejsza miesz-

czańska, rozwożona po jarmarkach. Wszystkie dokumenty spisywane od połowy XVI. w. tylko po polsku — a przecież nie był jeszcze zrobiony w środkowej Europie wynalazek „paragrafów językowych“.

Jakie „nieporozumienie“ zezwala doszukiwać się niemczyzny w starym Zatorze, trudno zrozumieć. Ludność utrzymująca się głównie z rybołówstwa, otrzymała prawo magdeburskie dopiero w r. 1569, a sadzawki swe, których liczba doszła do jedenastu, nazywała takimi oto imionami: Przekopny (staw), Palczewski, Przesdziek, Pośredni, Stary, Dąbrowny, Głowacz, Sirotek, Tomicki, Górski, Chobotek. Widocznie czeszczyzna z zamku do miasta nie doszła, a niemczyzna nigdy tu nie istniała.

Podobnież w Wadowicach fantazya tylko doszuka się przeszłości niemieckiej. Jeszcze w drugiej połowie XV. w. była to zresztą osada bez znaczenia, jakby przysiółek sąsiedniej wsi parafialnej Woźnik. Wójt wadowicki, Mikołaj Komorowski, sprzedał królowej Konstancyi, małżonce Zygmunta III., dobra żywieckie i w ten sposób Żywiec przeszedł do rzędu dóbr królewskich, dzięki czemu wyrósł na znaczniejszą osadę miejską. Ponieważ był położony na głównym szlaku pędzenia nierogaczyny z Kęt na Śląsk, urządziło miasto stacyę popasową niemieckim handlarzom tego towaru, nazwaną przez nich „Sau-busch“, z czego potem powstało „Say-busch“ przez pomyłkę i niezrozumienie nazwy, gdy ustał przepęd nierogaczyny. Nazwę pewnego miejsca, położonego pod miastem, przenieśli Niemcy i na miasto same.

W jaki sposób nazwa „Andrichau“ ma być pomnikiem niemieckiego pochodzenia miasta? Ci, którzy tak twierdzą, nie wiedzą, że to pierwotnie Jędrzychów, i że nawet Niemcy nazywali go „Jendrichau“. Jędrzej to samo, co Andrzej, podczas gdy w niemieckim języku „Andrich“ trzebaby uważać chyba za jakieś nazwisko — wyssane z palca. I to miejsce było w połowie XV. w. tak jeszcze nikłe, iż nie posiadało własnej fary, lecz należało do parafii sąsiedniej wsi Wieprza. Jak widzimy, wszystkie miasta b. księstw oświęcimskiego i zatorskiego rozwinęły

się dopiero po powrocie do związku państwa polskiego.

Sam Oświęcim dochował aż do r. 1784. dowód swego pochodzenia z ziemi krakowskiej, gdyż aż do tej daty należały do parafii oświęcimskiej cztery wsie na północ, poza oświęcimskiem księstwem położone, do Krakowskiego przynależne: Bobrek, Chełmek, Gromiec, Czerlichowice. W XV. wieku czyniono tu polskie fundacje kościelne, a miasto tak dalece czuło się moralnie związanem z Krakowem, że w r. 1419 nawet sam książę, Kazimierz oświęcimski, zrobił fundację na rzecz kościoła Maryackiego w Krakowie, jakkolwiek politycznie związany był z wrogiem Polski, Zygmuntem Luksemburczykiem, od którego brał „jurgielt“ po 3.000 złotych rocznie. Najstarsze dochowane nazwiska mieszczan oświęcimskich, z XVI. wieku są polskie. Dalsza historia miasta zapisana tak wybitnie w dziejach polskiej nauki i literatury, że byłoby już śmiesznością brać polskość jego w obronę.

Suum cuique, są jednak ślady historyczne niemieczyny w księstwie zatorskiem, a mianowicie: Berwałd. Niema u nas zwyczaju nazw geograficznych tłumaczyć, i miejscowość nazywa się dotychczas z niemiecka, ale choćby ją niewiedzieć jak spolonizować, nie zdałoby się to na nic, gdyż rzecz sama woła wielkim głosem, że tu niemiecka kultura dawno już była, jak u siebie, chociaż nie wśród ludności wiejskiej, a tylko na zamku. Oto tutaj byli „Raubritterzy“. Zamek berwałdzki był gniazdem rycerskich opryszków (Waldburt i Wodel), a książę zatorski, Jan, panujący tu w połowie XV. w., tak był kulturalnie zgermanizowany, iż sam w „Raubrittera“ zamienił się. Trzeba było urządzać na niego wyprawy zbrojne, żeby zapewnić bezpieczeństwo dróg, i te stosunki sprawiły, że próbowano odkupić od niego księstwo, co też wkońcu doszło do skutku.

Oto kroniki „des Beskidendeutschtums“, czasem wielce charakterystyczne, jakkolwiek zawsze skąpe. Dopiero w XIX. w., pod austriackimi rządami, miały się wypełnić gęściej. Naiwnem jest wyrzekanie Niemców, jakoby pod „galicyjską władzą“ następowała dopiero „polonizacya“ miast, jak Kętów, Andrychowa,

a zwłaszcza Bielska i Biały. Przeciwnie, cała ta „władza“ nasza ledwie zdołała ochronić niektóre miasta i okolice od zgermanizowania zupełnego. Cały nasz zysk w tem, że germanizacya stała się tylko częściową. Dużo byłoby o tem mówić, czy i o ile władza „polska“ w Galicyi była naprawdę władzą, ale to nie należy tutaj do rzeczy. Żden Polak nie pragnąłby zresztą rozszerzania swej narodowości z pomocą... środków z pod znaku „Kraft vor Recht“. Przywykliśmy, że obcego pochodzenia osoby polonizowały się u nas dobrowolnie, z zapamiętaniem do idei polskiej, wiedząc, że czeka ich za to więzienie i prześladowanie. Takich patryotów naszej idei narodowej, z pochodzenia najczystszej krwi niemieckiej, moglibyśmy przedstawić długi katalog, to prawda — ale cóżmy winni, że rodzą się pomimo wszystko ludzie, wierzący w ideały, i lgnący do nich tam, gdzie je znajdują?

Wypada nam jeszcze rzucić okiem na stosunek niemieczyzny do polszczyzny w Cieszyńskim i b. Oświęcimskim-Zatorskim w ostatnich dziesiątkach lat. Będzie to już dziedzina nowej nauki, statystyki, którą również umiano zaprzędz w służbę sztandaru „Kraft vor Recht“.

Zanim atoli tam przejdziemy, przerwijmy nasze wywody z zakresu prawa przyrodzonego, a mogącego powołać się na długotrwały nieprzerwalny tok, skutkiem czego stało się i przyrodzonym i historycznym, a wkroczmy i w tę dziedzinę, która ma stanowić jedyną źródło prawa Niemców do tych krajów: w dziedzinę prawa wyłącznie historycznego, tj. prawa z aktów urzędowych wysnuwanego. Okaże się, że ani ten przegląd historyczny nie będzie dla nas szkodliwym. Konstrukcyja niemiecko-anneksyjna jest aż nazbyt sztuczną.

VII. Czy Śląsk oderwał się od Polski w r. 1163. i czy zrywał z Polską do r. 1335?

Z początkiem XII. wieku w całej Europie jedna tylko Polska była państwem jednolitem, podczas gdy

wszędzie indziej był podział na dzielnice. Wcześniej czy później musiała się i Polska dostosować do ówczesnych pojęć. Jakoż były już dawniej próby wprowadzenia dzielnic, lecz speliły na niczem i dopiero testament Bolesława Krzywoustego z r. 1138. miał ustrojowi dzielnicowemu nadać trwałość. Wtenczas najstarszy z synów Krzywoustego, Władysław II., otrzymał dla siebie i swego potomstwa lwią część w podziale: ziemie krakowską, sieradzką, łęczycką, Śląsk i Pomorze, tudzież zwierzchnictwo nad dzielnicami braci, jako Wielki książę krakowski.

Wydzielenie dzielnic nastąpiło dopiero w trzy lata po śmierci Krzywoustego, pod przymusem, gdy Władysław widział się zagrożonym wojną domową. Dbał tem bardziej o utrzymanie nieuszczuplonej władzy zwierzchniczej wielkoksiążęcej. Zaczęło się dziać w Polsce podobnie, jak w Niemczech, tych typowych przedstawicielach ustroju dzielnicowego (które nigdy z niego nie wyszły): jak tam każdy z licznych książąt i margrafów dążył do tego, żeby król niemiecki był tytularnym tylko ich zwierzchnikiem, podobnie w Polsce: Wielki Książę żądał, a książęta odmawiali.

Gdy w sprawie pomorskiej nałożył Władysław daninę na wszystkie księstwa, bracia odmówili mu prawa wybierania podatków z ich księstw. Było to podcięciem jakiegokolwiek polityki ogólnopanstwowej, ale... tak bywało wszędzie w owym okresie dziejowym.

Wybuchła wojna dynastyczna, w której Wielki Książę poniósł klęskę. Wypędzony wraz z dziećmi, znalazł przytułek w Niemczech (spowinowacony z cesarzem Konradem III. przez żonę) i tam przeżył resztę życia. Pomoc, udzielona mu z Niemiec dwukrotnie, w r. 1146. i 1157., nie zdała się na nic. Dopiero synowie jego doczekali się, dzięki niemieckiej pończocie, połowicznej przynajmniej restytucyi. Nie oddawano Władysławowiczom całej ojcowizny, ani też nie wyniesiono Bolesława Wysokiego, starszego z synów Władysława II., na Wielkie Księstwo krakowskie — ale ugodą roku 1163 zwracano im przynajmniej połowę dziedzictwa: Śląsk i część ziemi sieradzkiej (czy może krakowskiej?), krainę Opolską.

Starszy z braci, Bolesław Wysoki, wziął Śląsk i północną część Opolskiego (która potem przeszła na najmłodszego z braci, Konrada), a młodszy Mieszko Kulawy musiał poprzestać na Raciborzu i Cieszynie. W ten sposób powstały w Polsce dwie nowe dzielnice, pozostające pod zwierzchnictwem Wielkiego Księcia krakowskiego, Bolesława Kędzierzawego, który na znak zwierzchnictwa trzymał też tam w kilku miejscach swe załogi.

Wśród takich okoliczności nastąpiła osobna śląska gałąź Piastów, czyli, jak się to często mówi, „posiadł Śląsk własnych książąt“. Cóż to za książęta, ci „własni“? Oto zupełnie ci sami, których wyznaczał Śląskowi testament Bolesława Krzywoustego! Pozostało to zupełnie niezmienione, że Śląsk stanowi udział potomstwa Władysława II. Zmieniła się tylko rozległość panowania tej gałęzi Piastów: gałąź krakowska zeszczuplała na śląsko-opolską. Ale potomkowie Władysława II. nie godzili się ze swym losem i nie spoczęli, aż znowu stanęli na czele Piastów, jako Wielcy Książęta krakowscy.

„Własnych“ książąt miał i Poznań i Sandomierz i Płock i sam wreszcie Kraków, boć wszędzie panowali książęta oddzielni. Niebawem rozpadła się Wielkopolska (1188. r.) na dwie dzielnice: poznańskie księstwo i gnieźnieńskie; miało więc i Gniezno książąt „własnych“. Potem mnożyło się tych księstw i ksiąstewek coraz więcej, ale żadne z nich nie odrywało się przez to od pnia polskiego, żadne z nich nie przestawało być polskiem! Ani też tamte! Wszystkie, i śląskie także, ciążyły nadal ku Krakowowi, bo marzeniem każdego księcia z dynastji Piastów było zawsze, żeby zostać Wielkim Księciem krakowskim.

U niemieckich pisarzy można się często spotkać z tłumaczeniem daty 1163. w taki sposób, jakoby Śląsk był się oderwał wówczas od Polski. Ależ w takim razie oderwał się i Poznań i Płock, i nawet Kraków, skoro także miał osobnych książąt! Oderwały się w takim razie od Polski wszystkie a wszystkie księstwa polskie... ale również oderwały się od Niemiec wszystkie księ-

stwa niemieckie!! W Niemczech było także coraz więcej dzielnic, i to pod rozmaitemi dynastyami, podczas gdy cała Polska pozostała przy Piastach. Jeżeli tedy Niemcy nie mówią o oderwaniu się od Niemiec Bawaryi, Saksonii lub Szwabii, jakimże prawem logicznem można mówić o oderwaniu się Śląska od Polski w r. 1163?

Mówi się z naciskiem o „własnych“ książętach Śląska, żeby wmawiać w Ślązaków, jakoby książęta ci zerwali z Polską. Ale było zgoła inaczej! Gałąź śląska Piastów nie tylko nie myślała zrywać związków z Polską, lecz właśnie podnosiła je przy każdej sposobności, biorąc udział w polityce ogólnopolskiej, skupiającej się około współzawodnictwa o Kraków.

Mieszko Kulawy wspomagał w tych walkach stryja swego (nazwanego Starym dla odróżnienia od bratanka), Mieszka Wielkopolskiego. Nad Mozgawą walczyli książęta śląscy 1195. r. po stronie Mieszka Starego przeciw Leszkowi Białemu. Wśród dalszych walk pomiędzy potomkami Mieszka Starego, stanął na chwilę u celu życia Mieszko Kulawy: wśród zamętu zajął Kraków w sierpniu 1210. roku. Rządził na Wawelu ledwie kilka miesięcy, gdyż już w maju następnego roku dokończył żywota.

Zaraz tedy w temże pokoleniu po rzekomem „zerwaniu z Polską“ wraca na zamek krakowski przedstawiciel gałęzi śląskiej. Mieszko Kulawy, pan Cieszyna, był Wielkim Księciem krakowskim i na Wielkim Księstwie umarł. Zaskoczony rychłą śmiercią nie zdołał tam panowania swego umocnić, ani synowi (Kazimierzowi) przekazać.

W dalszej walce o Kraków występuje książę wrocławski, najmłodszy z synów Bolesława Wysokiego, Henryk Brodaty, który brał już przedtem udział w rozmaitych zawikłaniach dynastycznych tak w Małopolsce, jakoteż w Wielkopolsce. Zmieniał politykę stosownie do spodziewanych większych korzyści. Dwa razy pomagał Leszkowi Białemu i znalazł się w listopadzie 1227. w Gąsawie, (gdzie siepacze Świętopelka pomorskiego zamordowali Leszka, a Henryk ranny, ledwie zdołał ocalić się ucieczką). Potem w walce z Konradem Mazowieckim

o opiekę nad dziedzicem Leszka, Bolesławem Wstydlwym (liczącym przy śmierci ojca półtora roku), doznawał zmiennego szczęścia (był nawet jakiś czas w niewoli u Konrada), w końcu objął jednak opiekuńcze rządy nad Krakowem. Zbiegiem okoliczności rozszerzył swe panowanie tak szczęśliwie, iż władał na Śląsku, w Opolskiem, Krakowskiem, w Sandomierskiem i w Wielkopolsce po Wartę. Zdawało się, że gałąź śląska pokieruje losami Polski.

Po jego śmierci (1238) syn jego, Henryk Pobożny, objął Wielkie Księstwo krakowskie dalej tytułem opieki (gdyż Bolesław Wstydlwy liczył dopiero 12 lat). A gdy Pobożny poległ w r. 1241. przeciwko Tatarom pod Lignicą, rządy krakowskie objął syn jego, a wnuk Brodatego, Bolesław Łysy, książę lignicki (zwan także Rogatką). Książę ten, niesławnej niestety pamięci, rok tylko dzierżył godność wielkoksiążęcą, wypędzony zaraz 1242. roku.

Bądźcobądź trzy pokolenia Piastów śląskich po Władysławie II. zasiadały na Wawelu. Takie to było „zerwanie z Polską“.

Nie miało żadnego znaczenia zasadniczego, prawno-państwowego, przeciwstawienie się książąt śląskich Wielkiemu Księciu krakowskiemu podczas walki Otakara II., króla czeskiego, z Belą IV. węgierskim o spuściznę po Babenbergach austriackich. Bolesław Wstydlwy (pozostając w stałym sojuszu z Węgrami przez wzgląd na wspólne niebezpieczeństwo od tatarskich najazdów) wysłał hufiec zbrojny z pomocą Beli — lecz tylko Władysław Opolski przysłał hufiec posiłkowy swemu zwierzchnikowi. W tem sprzyjaniu Otakarowi nie było atoli nic specyficznie śląskiego. Przy wznowieniu tej wojny w r. 1271. pomagali Czechom nietylko książęta ślascy, ale też Ziemomysł kujawski i Leszek Czarny sieradzki. Zresztą i sam Bolesław Wstydlwy zmienił politykę, gdy Otakar stanął do walki z Niemcami: w bitwie na Polach Morawskich 1278. r. rycerstwo krakowskie walczyło po stronie czeskiej.

Po nieszczęsnym końcu króla Otakara udało się uszczknąć część spuścizny po nim Henrykowi Probu-

sowi wrocławskiemu (bratankowi Łysego), a mianowicie zdołał zagarnąć Kłodzko. Ażeby się utrzymać przy tej zdobyczy, wziął ją w lenno od zwycięskiego cesarza Rudolfa Habsburga. Ale lennikiem cesarstwa niemieckiego był tylko z tytułu Kłodzka. Tenże Henryk Probus występuje w r. 1288. jako kandydat na Wielkie Księstwo Krakowskie i po dłuższej walce opanowuje ostatecznie Krakowskie i Sandomierskie.

Niemczyli się Piastowie śląscy, a Henryk Probus uchodzi za pierwszego, zupełnie zniemczonego wśród nich. Książę ten przejrzał atoli przed śmiercią: Kraków i Sandomierz zapisał... Przemysławowi Wielkopolskiemu, głowie narodowego prądu polskiego ku zjednoczeniu Polski — a śląskie swe posiadłości zapisał Henrykowi głogowskiemu, najbardziej duchem polskim przejętemu z Piastów śląskich. Testament ten jest rewokacją kierunku całego życia, przyznaniem się do błędu, potępieniem germanizacyi. Henryk Probus jest doprawdy symbolem Śląska w tem, że nigdy nie wolno uważać tam polskości za pogrzebioną, bo w ostatniej chwili może ona trysnąć nowem życiem, choćby we... Wrocławiu.

Podczas następnej walki o Kraków, pomiędzy Waławem czeskim a Władysławem Niezłomnym (Łokietkiem), ruszał Waław na Kraków ze znaczną siłą zbrojną, a szedł przez krainy opolskie. W r. 1291. znaleźli się książęta tamtejsi w położeniu przymusowem. Uznali więc zwierzchnictwo jego Mieczysław opolski i jeszcze trzech drobniejszych książąt tej linii, Bolesław cieszyński i Kazimierz bytomski. Ale ten Waław był Wielkim Księciem krakowskim, a więc kto w uznaniu jego zwierzchnictwa dopatruje się zerwania z Polską, powinien przez konsekwencyę twierdzić, że zerwały z Polską także... Kraków i Sandomierz! Miejmyż też na uwadze, że Waław był wówczas jedynym przedstawicielem państwowości polskiej, boć Przemysław koronował się dopiero w cztery lata później (1295).

Wśród książąt śląskich nie wszyscy sprzyjali Waławowi. Król Przemysław naznaczył swym następcą Henryka głogowskiego, ażeby połączyć znaczną część

Śląska z Wielkopolską, a „Głogowczyk“ (jak go nazywano krótko) wznowił dążenia gałęzi śląskiej do odzyskania prymatu politycznego w Polsce i myślał o koronie dla siebie — nie pragnąc bynajmniej, żeby Śląsk zrywał z Polską.

Koronę zdobył atoli najsilniejszy ze współzawodników, Waclaw, a odkąd koronował się w Gnieźnie w r. 1300., mógł mu składać tem bardziej hołd każdy książę polski, nie mając na myśli zrywania z Polską.

Kiedy następnie Waclaw III. wybierał się śladem ojca do Krakowa, wojsko jego miało odbyć pochód z Moraw, gdzie zostało zebrane, na Cieszyńskie. Mieszko cieszyński (1282—1316), dzierżąc wawóz w Jabłonkowie, mógł połączyć lub rozdzielić Władysława Niezłomnego (Łokietka) od jego sojusznika Karola Roberta węgierskiego. Natenczas Waclaw III. nie zawahał się przed największą ofiarą, na jaką tylko mógł się zdobyć: on, tak potężny monarcha, oświadczył się o rękę księżniczki cieszyńskiej, Wioli, która nie wносиła mu ani koligacyj, ani sojuszków dynastycznych, ani posagu, ale wносиła taki geograficzno-polityczny układ stosunków, iż Wielki Książę krakowski nie mógł korzystać ze sojuszu z Węgrami.

Stało wówczas przymierze między Mieszkim cieszyńskim a Waclawem III. — lecz wcale nie stosunek lenny. Znać w tem, jak Mieszko czuł się panem sytuacji i dyktował warunki. Poprzedni dokument, z r. 1291., poszedł zupełnie w zapomnienie.

Waclaw III. nie doszedł jednak do Krakowa (zabity w Ołomuńcu r. 1306), a Władysławowi Niezłomnemu powiodło się wreszcie zjednoczyć Polskę. Miał on zwolenników wśród Piastów śląskich, którzy uznawali go swym zwierzchnikiem. Nawet zniemczony na wskroś Henryk VI. wrocławski uciekł się raz do opieki i pomocy Władysława, nie mogąc sobie dać rady z wrocławskiem mieszczaństwem. Synów Głogowczyka godził Władysław Niezłomny przy działach spadkowych po ojcu, a w r. 1323. jego interwencya sprowadziła pokój na Śląsku wśród wojny domowej książątek. A zatem łączność polityczna Śląska z Polską nie była wcale zer-

waną, ani nawet podczas ciężkich zapasów Władysława, który mógł przywdziać królewską polską koronę dopiero r. 1320.

Nowa dynastia, panująca w Czechach od r. 1310., luksemburska, podtrzymuje jednak uroszczenia do tronu polskiego. Król Jan Luksemburczyk przyjął natychmiast tytuł królewski polski.

Kiedy król Jan wypowiedział w r. 1327. wojnę Władysławowi Niezłomnemu, nie wszyscy książęta śląscy stanęli przy królu czeskim, który, nie pewny tyłów, nie zdołał dotrzeć do Krakowa. Dwa razy zjeżdżał na Śląsk, a że Władysław musiał równocześnie prowadzić straszną wojnę z Krzyżakami i Brandemburczykami, interesy polskie na Śląsku pozostały bez obrony. Ulegając przewadze, złożył wówczas szereg książąt śląskich hołd Janowi. Uznali go polskim królem, o co też Janowi właśnie chodziło, boć to było celem wojny.

Ani tym razem nie zachodzi zrywanie związku prawnopanstwowego z Koroną polską. Zwierzchność nad Śląskiem przechodziła na Jana luksemburskiego, jako konsekwencya jego godności królewskiej polskiej.

Dwóch książąt przeciwko się Luksemburczykowi do ostatka: Przemysław glogowski i Bolko fuerstemberski; pierwszy z nich zmarł podczas wojny, poczem drugi, osamotniony, uległ przemocy, chociaż opierał się długo.

W owym roku 1327. uznał się lennikiem króla Jana także książę Kazimierz cieszyński; a że od tej dopiero daty liczy się ten stosunek lenny, dowodem brak w dokumencie jakiegokolwiek powołania się na akt roku 1291., wogóle na ojca Kazimierza, sprzymierzeńca Wacława III.

Tegoż roku składa hołd Luksemburczykowi Jan oświęcimski.

Przy tych wszystkich „hołdach czeskich“ widoczną jest rzeczą, że nie istnieje zgoła pojęcie ogólne Śląska, jako jednolitej całości politycznej, lecz każde księstwo posiada zupełną swobodę stanowienia o swej przynależności lennej, czy do Piastów krewniaków, czy do luksemburskiej dynastyi. Z każdym z książąt osobno uma-

wiać się trzeba. Nie istnieje żadne prawno-państwowe pojęcie Śląska, jako pewnej całości.

VIII. Dokumenty Kazimierza Wielkiego.

Jan Luksemburczyk wystąpił z uroszczeniami do tronu polskiego również przeciwko synowi Władysława Niezłomnego, Kazimierzowi Wielkiemu. Miał w tem gotowy pozór do wojny, a Polsce groziła koalicja Czech, Brandenburgii, Krzyżaków i szeregu innych książąt niemieckich pod przewodem cesarza. Ażeby rozerwać ten łańcuch, zawierał Kazimierz w sześć tygodni po śmierci ojca rozejm z Zakonem i jął zarazem obmyślać, jakby sobie zapewnić spokój od dynastji luksemburskiej. Korzystając z zawikłań w Niemczech (Ludwik bawarski cesarzem, zatargi o Tyrol i Karyntyę, następnie o Brandenburg, współzawodnictwo Wittelsbachów, Habsburgów, Luksemburczyków), wszedł w porozumienie z obozem przeciwnym domowi luksemburskiemu. Jan, zaskoczony obawą, że może mieć wojnę równocześnie z Bawaryą, Polską i Węgrami, wyprawił do Krakowa poselstwo, a wtedy Kazimierz wdał się w rokowania. Odbyły się one w Trenczynie na Węgrzech w sierpniu 1335 r.

Nie zawarto wówczas żadnej umowy formalnej, tylko określono warunki. Polacy badali grunt, czego można spodziewać się od Jana, a co wypadnie uważać za niemożliwe. Ostatecznie Luksemburczyk zrzekał się uroszczeń do polskiej korony i samego tytułu króla polskiego, ale zastrzegał sobie, że pozostanie przy nim to, co już zdążył zyskać na Polsce, jako jej król rzekomy: szereg księstw śląskich, opolskich i plockie księstwo na Mazowszu; zażądał nadto odczepnego w gotówce. Poza temi 20.000 kóp groszy praskich możnaby warunki trenczyńskie określić, jako t. zw. „uti possidetis”: niechaj każda ze stron zatrzyma to, co posiada, a zrzeknie się tego, czego nie posiada. Gdyby Jan zechciał być w rzeczywistości królem polskim, musiałby o tron ten prowadzić wojnę; gdyby Kazimierz chciał wykonywać

prawa zwierzchnicze nad szeregiem książąt piastowskich, musiałby również prowadzić o to wojnę.

Dnia 24. sierpnia 1335. r. obecni w Trenczynie panowie polscy spisali warunki króla Jana do wiadomości króla Kazimierza, robiąc to w formie jak najbardziej urzędowej *). Kazimierzowi wydały się one zbyt twarde i zwlekał przez półczwartą roku z sankcją swoją. Widocznie sądził, że są widoki zmusić Jana do warunków korzystniejszych, do zrzeczenia się zwierzchnictwa lennego nad owemi księstwami polskimi.

Wtem zawiódł sojusz węgierski; król Karol Robert sprawił zawód, w którym tkwiła zdrada. Nietylko ograniczył swój sojusz do pomocy w jednej tylko sprawie Rusi Czerwonej (nie za darmo oczywiście), ale wymuszał na Polsce umowę dziwnie wczesną, a wówczas wcale niewczesną, o następstwo tronu polskiego dla syna swego, Ludwika. Umowa ta wyróżniała się jaskrawo wśród podobnych umów dynastycznych owego okresu, bo była jednostronną, nie przyznając wzajemnego prawa następstwa w pewnych warunkach Kazimierzowi, lub jego potomstwu, na tron węgierski. Jednostronność ta wskazuje, że tu Karol Robert dyktował warunki, jako strona silniejsza, której zaufano nazbyt, a któa zaufanie to wyzyskała bezwzględnie. Karol Robert nagle wycofywał się ze wszelkich przedsięwzięć przeciw Luksemburczykom. Co więcej, w r. 1338. porozumiał się król węgierski z Luksemburczykami i zawarł z nimi układ, mocą którego dynastia luksemburska zobowiązywała się dopomagać królewiczowi Ludwikowi do zdobycia tronu polskiego — za co Karol Robert i Ludwik zobowiązywali się opuścić króla polskiego i nie dostarczyć mu posiłków, wynikających z dawnego sojuszu, gdyby starał się odzyskać zwierzchnictwo nad książętami, którzy złożyli już hołd królom czeskim.

Zdrada ta dynastów węgierskich narzuciła Kazi-

*) Dokument ten, i następny z r. 1339., drukiem ogłoszone kilka razy, dostępne są najłatwiej z nowszych wydawnictw źródeł w *Codex diplomaticus Moraviae*, ed. Chlumecky et Chytil, t. VII., Nr. 76 i 224, str. 56 i 160.

mierzowi następstwo Ludwika na tron polski, a gdy Jan zaczął zmawiać się na Polskę z Krzyżakami (którzy aż po Kalisz mieli Polskę zawojowaną), nie miał Kazimierz innego wyjścia, jak zaproponować Janowi, że przyjmie warunki, przedstawione sobie przed półczwarta rokiem — i zapewne rad był, że nie było za późno, że Jan nie wystąpił z jakimi warunkami nowymi, a cięższymi, poprzestając na podanych w r. 1335.

W taki sposób wymuszono na Kazimierzu Wielkim ostateczne przyjęcie układu trenczyńskiego aktem krakowskim. Wtedy dopiero wystawił Kazimierz dokument, datowany w Krakowie dnia 9. lutego 1339., przyjmujący warunki, wyliczone w dokumencie trenczyńskim z r. 1335. i powtarzający je.

Tak tedy król węgierski jest sprawcą oderwania Śląska od Polski*); Ludwik Węgierski ciężkie zadawał Polsce ciosy, zanim jeszcze miał sposobność zostać jej „ojczyzną“.

Zbadajmy bliżej tekst dokumentów, ażeby poznać, ile prawdy jest w „zrzekaniu się“ Śląska przez Kazimierza Wielkiego.

Tak dokument trenczyński z r. 1335., jakoteż krakowski z r. 1339., pochodzą obydwie ze strony polskiej (czeskie wzajemne nie dochowały się). Strona polska stwierdza, że dwaj Luksemburczycy, ojciec i syn, Jan i Karol, zrzekają się uroszczeń do korony polskiej. O państwie czeskim mowy niema, jako o stronie umownej, tylko o dwóch dynastach, o osobach królów czeskich. Od zrzeczenia wyjęte zostają atoli pewne krainy i pewne osoby książęce, a mianowicie Wrocławskie i Głogowskie, nadto czterech książąt śląskich i ośmiu nieśląskich (których wyliczono już wyżej, w rozdziale: Czy to Śląsk? str. 31 i 32).

Wymienienie jednych książąt śląskich, a opuszczenie innych (choćby tak ważnego Świdnickiego), wyjaśnia się w ten sposób, że tylko ci czterej z żyjących

*) Ze wytworzenie „Rusi Czerwonej“ również Madiarom zawdzięczamy, zob. o tem moje „Dzieje Rosyi“, tom I., Warszawa 1917, str. 219.

złożyli byli hołd Królowi Janowi i mają pozostać nadal jego hołdownikami; inni zaś książęta śląscy nie należą do wyjątków od zrzeczenia zeznawanego przez dynastję luksemburską, a zatem mogą pozostać lennikami Kazimierza W. i jego następców. Przedmiotem aktu nie jest tedy cały Śląsk, a zatem nie można mówić o zrzeczeniu się „Śląska“.

Ani w dokumencie trenczyńskim, ni w krakowskim, nie dodano zwykłej formuły o następcach. Książęta ci uznani są lennikami Luksemburczyków sami tylko do najdłuższych dni swoich, ale nie tyczy to ich potomstwa. Synowie ich mogą tedy uznać się lennikami kogo innego (króla polskiego np.), a dynastia luksemburska nie mogłaby przeciw temu niczego zarzucić.

Kazimierz W. zrzekał się zwierzchnictwa na zawsze, wyraźnie imieniem swoim i swych następców nad wymienionymi imiennie czterema książętami, lecz nie nad ich potomstwem. Bezwzględne zrzeczenie tyczy się tylko Wrocławskiego i Głogowskiego, przy których osoby książęce nie wchodziły już w rachubę; były to już lenna wygasłe, wcielone bezpośrednio do posiadłości zwierzchnika, które Luksemburczycy mogli zatrzymać dla siebie, lub nadać na nowo komu według własnego uznania, w czem układ krakowski nie krępuje ich całkiem. Tu występuje kraj, jako lenno. Wrocławskie i Głogowskie nazwane są w r. 1335. „terrae“, w r. zaś 1339. „civitates W. et G. cum districtibus“. Poza tem nie wymienia jednak dokument ziem, tylko osoby książęce, dodając, gdzie one panują w r. 1339. Granice ich panowania mogły się zmienić; ewentualne rozszerzenie go byłoby zarazem rozszerzeniem lennej zwierzchności Luksemburczyków — bo książęta ci są aż do końca dni swoich lennikami ich ze wszystkiego, cokolwiek posiadają. Podobnież zmniejszenie obszaru ich panowania pomniejszałoby granice zwierzchnictwa lennego Luksemburczyków. Stosunek lenny jest ściśle osobisty, a więc Luksemburczycy nie przedstawaliby być w zasadzie zwierzchnikami tych lenn nawet w takim razie, gdyby przestali być królami czeskiemi. Ale to była teoria.

Jakkolwiek dokumenty milczą o koronie czeskiej, prawa zwierzchnicze przelały się siłą faktów z dynastów luksemburskich na państwo czeskie. Skoro król Jan przestał być królem polskim wobec książąt lennych, a zatem książęta ci siłą rzeczy stawali się lennikami korony czeskiej. Rozwój prawa feudalnego odbywał się też w kierunku nie osobistym, lecz rzeczowym; coraz bardziej ani na wschodnich kresach feudalizmu nie rozumiano lenn bez określonych ściśle obszarów ziemi. Osobiste stosunki lenne wygasaly.

Na tych samych warunkach uznał Kazimierz zwierzchnictwo Luksemburgów nad ośmiu książętami nieśląskimi, wśród nich i nad płockim.

Układ trenczyńsko-krakowski obejmuje czas stosunkowo niedługi, gdyż obowiązuje (prócz Wrocławskiego i Głogowskiego) tylko do końca życia książąt w dokumentach wymienionych. Ich obowiązek lenny polegał na stosunku tylko dożywotnim, a nie dziedzicznym. Następcy Jana dziedziczyliby po nim prawo zwierzchnictwa o tyle tylko, o ile Jan zmarłby wcześniej od którego z wymienionych w dokumentach książąt lennych; w takim razie książęta, którzyby Jana przeżyli, będąc sami lennikami do końca swego życia, staliby się lennikami jego następcy. Ale ani sam Jan nie posiadał prawa zwierzchnictwa nad synem któregokolwiek z książąt wyliczonych w dokumentach.

W ten sposób ogranicza się rzekome „zrzeczenie się Śląska“; tyczy ono tylko Wrocławskiego i Głogowskiego, a reszta może być odzyskaną po zgonie każdego z wymienionych książąt częściami, gdyż żaden ze synów nie będzie obowiązany uznać zwierzchnictwo czeskie, i może powrócić do polskiego. Ale ani dawnych księstw wrocławskiego i głogowskiego nie chciał Kazimierz zrzekać się bezwzględnie. Jakżeż to znamienne, że zmienia wyrażenie trenczyńskiego dokumentu: „terrae“ na „civitates cum districtibus“, co oczywiście znaczy o wiele mniej. Czy nastąpiło to za zgodą króla Jana, czy też było przemyceniem, nie wiemy i zapewne nigdy wiedzieć już nie będziemy.

Bądźco bądź odzyskiwanie Śląska było na zasadzie:

umowy z Luksemburczykami możliwem i przez obydwóch, przez Jana i Karola, aprobowanem. Ale i to było... teorią.

W praktyce widzimy wielką słabość Kazimierza w tych latach. Jaskrawy tego dowód stanowi wykluczenie Piastów od następstwa tronu w Polsce, postanowione i ogłoszone tegoż roku 1339. Bezprawne to pokrzywdzenie własnej polskiej krwi królewskiej wymuszone było przez węgierskich Andegawenów. Kazimierz popadłby w wojnę z całą koalicją, przygotowaną na siebie, z Czechami, Węgrami, Brandenburgią i Zakonem Niemieckim, gdyby opierał się dłużej uznaniu królewicza węgierskiego swym następcą — a dla zabezpieczenia tem większego tego następstwa kazano usunąć od praw do korony dynastję rodzimą.

Z biegiem lat schodził ze świata ten i ów z książąt, o których pisano w dokumentach lat 1335. i 1339. ale dziedzice ich odnawiali umowy lenne z domem luksemburskim. Dochował się szereg takich dokumentów, których nie można uważać za proste tylko „homagia“, na świadectwo, jak zadanie odzyskania utraconych księstw śląskich i nieśląskich stawało się coraz trudniejszym.

Sam Kazimierz W. dwa razy próbował orężem szczęścia na Śląsku. Gdy Karol IV. robił usiłowania, żeby oderwać dyecezyę wrocławską od metropolii gnieźnieńskiej, wybuchła wojna w r. 1345. Kazimierz zdobył Wschowę i Cieniawę, poczem ruszył w dalszy pochód przez księstwa raciborskie i opawskie z posiłkami dwóch książąt śląskich, którzy nie składali hołdu Luksemburczykom: Henryka jaworzyńskiego i Bolka świdnickiego. Na nic nie zdało się Luksemburczykom oblężanie Świdnicy i sami prosili o pokój. Bolko pozyskał tymczasem w r. 1346. i jaworzyńskie księstwo (po śmierci księcia Henryka). W tym właśnie czasie wojna wznowiła się i wojsko polskie wkroczyło powtórnie na Śląsk. Bawiło tam półtora roku, aż w r. 1348. stanęła nowa umowa z domem luksemburskim. Kazimierz otrzymywał wiele, gdyż przerwał się nareszcie sojusz Luksemburczyków z Krzyżakami i ustały zabiegi o zerwanie jedności koś-

cielnej Śląska z Polską — ale nie otrzymał nic z utraconych księstw, a nowi dziedzice ich stawali się nadal lennikami korony czeskiej. Nikogo z nich nie mógł Kazimierz pozyskać dla siebie, bo do tego trzebaby znacznej przewagi wojennej, ażeby obronić drobnego lennika przed potężnym zwierzchnikiem i samemu stoczyć z nim wojnę na zabój, tryumfalnie zwycięską. O tem nie było co marzyć.

Niebawem miały odpaść od Polski także księstwa Bolka świdnickiego. W lutym 1353. roku owdowiał Karol IV. i zaraz po pogrzebie żony oświadczył się o rękę dziedziczki Bolka, 13-letniej księżniczki Anny, która w kwartał potem była już koronowaną królową czeską.

Można było podnosić wątpliwości, czy lenna świdnickie mogą przejść na kądziel w braku synów, bo prawo feudalne nie było co do tego jednolite. Gdyby Annie nie przysługiwało prawo dziedziczenia, natenczas wszystkie posiadłości Bolka świdnickiego przechodziłyby po jego śmierci na koronę polską, w bezpośrednie władanie króla polskiego, jako lennego zwierzchnika Bolkowego. Uznawał to sam Karol IV. i starał się o to, żeby król polski zrzekł się prawa dziedziczenia po księciu świdnickim. Otrzymał Karol to zrzeczenie, gdy sam nawzajem zrzekł się zwierzchnictwa nad księstwem płockiem (tegoż roku 1335).

Bolko miał szczęśliwą rękę i powiększał ciągle swe posiadłości; wkrótce należało do niego niemal pół Śląska. Toteż gdy zmarł w r. 1368., przeszła już reszta (właściwego) Śląska pod czeską koronę, bo nosiła ją Anna świdnicka, księstw tych jedyna dziedziczka.

Tymczasem udało się Kazimierzowi otrzymać od Karola formalne zobowiązanie na piśmie w r. 1360., że nie będzie już próbował odrywać Wrocławia od Gniezna, byle król polski nie zawierał przeciw niemu sojuszków.

IX. Wielostronność aktów.

Gdyby chodziło o sprawę, którą rozstrzygają istotnie stare akty, o spór prawniczy, który prowadzić należy wyłącznie „na piśmie“, bijąc akt aktem,

możnaby łatwo zmieniać po wielokroć oświecenie sprawy, bo doprawdy niema takiej kombinacyi, któraby nie znalazła poparcia jakiegoś w dokumentach; zależy to od tego, które się wybierze. Nie taka wielka rzecz, wysunąć akty na akty! Wiadomo, że gdy w pewnej sprawie istnieje szereg umów, obowiązującą moc posiada ta, która późniejsza, podobnie, jak testament opatrzony późniejszą datą, znosi wszystkie poprzednie rozporządzenia ostatniej woli.

Po prawniczemu rzeczy biorąc (jak nas tego niemieccy publicyści uczą), jakże można opierać się w kwestyi przynależności Śląska na dokumentach Kazimierza Wielkiego, skoro jest dokument... np. Ludwika Węgierskiego.

Nie Kazimierz „zrękał się Śląska“, zrobił to dopiero jego następca, ten król, po którym aż do Augusta II. Sasa nie mieliśmy podobnego wroga polskości na polskim tronie: Ludwik, nazwany już przez współczesnych „Ojczy mem“. Wydał on w r. 1372., ledwie na tron polski wstąpiwszy, dokument, mocą którego zrękał się wiadomych księstw wyraźnie imieniem swoim i swych następców. Ale dokument ten zawiera... usterkę formalną, przez którą jest nieważny (jak się to często zdarza w praktyce sądowej!). Ludwik określił mianowicie następców swoich, jako „królów Węgier, Polski, Dalmacyi etc“. Powstaje tedy dla chcących zamienić Historję w materyał procesowy na zasadach sztuki adwokackiej taki „casus“, że ten król nie miał ani jednego następcy, gdyż nigdy już nie było na świecie ani jednego króla „Węgier, Polski, Dalmacyi“ — a zatem zrzeczenie jego nie może być zastosowane, i utraciło moc prawną w r. 1382., jako roku śmierci Ludwika. Żaden zaś z następnych monarchów polskich zrzeczenia nie wystawiał.

Tu Historya naigrawa się z ludzi, nie chcących używać jej do tego, od czego ona jest, a upierających się nadużywać jej do tego, od czego ona nie jest...

Nie można zarzucać polskim następcom Ludwika, żeby ich nie zajmowała sprawa śląska. Czasem więcej nawet słyhać na Śląsku o królach polskich, niż o cze-

skich. Możemy tu wskazać tylko najważniejsze wydarzenia, wykazujące, że dla Śląska Polska pozostała politycznie i dyplomatycznie bliską aż do początków XVI. wieku.

W r. 1396. Władysław Jagiełło wkracza zbrojnie na Śląsk, ścigając zdradzieckiego Władysława Opoleczyka— i nikt nie protestuje przeciw temu w imię prawa narodów. Nie odnosi się zgola wrażenia, jakoby król przekroczył granice własnego państwa. Pochodzi to stąd, że wówczas trzech innych książąt opolskich (Jan, biskup kamiński i bracia jego, Bolko i Bernard) poddało się Jagielle po oblężeniu Opola, o co nigdy nie byli pociągani do odpowiedzialności przez króla czeskiego. Polski król zaś posuwa swą pewność siebie na opolskim gruncie do tego, iż część Opolszczyzny nadaje Spytkowi z Melsztyna, który wyłącznie polskim zawsze był obywatelem. Widocznie obowiązywała zasada, że każde z księstw uznaje nad sobą władzę tego, kogo woli, że każdemu wolno wahać się pomiędzy Polską a Czechami. Opoleczyka uważał król polski za swego niewiernego lennika, skoro ścigał go w jego własnem księstwie, a Praga zachowywała milczenie. Zachodzi tu przykład dość skomplikowany pojęcia lenna o s o b y (Opoleczyk miał być lenna w królestwie polskiem), co podaje w dożywotnią zawisłość lenną temuż zwierzchnikowi wszelkie obszary przez tę osobę posiadane.

W r. 1421. zrzucają Czeci Zygmunta Luksemburczyka z tronu, a powołują Władysława Jagiełłę. Powstają zawikłania, wśród których król polski domaga się przywrócenia Polsce zwierzchnictwa lennego nad księstwami śląskimi. Zygmunt nie uważał tego za sprawę państwową, ani (tem mniej) narodową, lecz za wyłącznie dynastyczną i proponuje, czy Jagiełło nie poślubiłby wdowy po królu Wacławie, Ofki, a w takim razie Śląsk w posagu; gdyby zaś nie dał się zrazić szalonej różnicy wieku i poślubił Elżbietę, jedynaczkę Zygmuntową, dostałby za nią nietylko Śląsk, ale całe Czechy i całe Węgry.*) Widać tedy, że dla Zygmunta sprawa

*) Dogiel, Codex dipl. regni Poloniae, Vilnae 1759, tom I., str. 542.

była nader prosta, tylko przedstawiała mu się z całkiem innej strony. Faktem pozostanie, że Zygmunt Luksemburczyk uważał przywrócenie polskiej zwierzchności nad Śląskiem w zasadzie za możliwe, i nie uważał Śląska za przynależność czeskiej państwowości, lecz za własność rodzinną domu luksemburskiego.

Pośmierci Zygmunta w r. 1437. powoływali Czesi powtórnie króla z Polski, a mianowicie 10-letniego królewicza Kazimierza Jagiellończyka. Epizod ten należy do naszego tematu z tego względu, ponieważ wykrywa się przy tej sposobności, że księstwo Oświęcimskie ani wówczas jeszcze za śląskie się nie uważało, ani też przez innych za część Śląska uważanem nie było. Trzej książęta oświęcimscy wydają dokument, że uznają Kazimierza królem czeskim, jeżeli w ciągu roku uzna go jeden lub dwóch książąt śląskich.*) (nie: „innych“ śląskich).

W r. 1443. zaszedł fakt, stwierdzający dobitnie zasadę, że wszystkie owe lenna były osobistemi. Gdyby obowiązek lenniczej podwładności spoczywał tu na samej ziemi, natenczas ciążyłby na każdym, ktokolwiek tą ziemią włada. W r. 1442. odkupił biskup krakowski, Zbigniew Oleśnicki, od Wacława cieszyńskiego i Bolka raciborskiego część z owego działu ziemi krakowskiej, który Kazimierz Sprawiedliwy ustąpił był w r. 1179. Mieszkowi Kulawemu, a mianowicie księstwo siewierskie (stąd tytuł książąt siewierskich). Nigdy żaden biskup krakowski nie był z tego powodu lennikiem korony czeskiej, ani żaden król czeski hołdu z Siewierza nie żądał.

Określone w ten sposób i stwierdzone prawo publiczne jednego z księstw polskich, przynależnych lennym związkiem do czeskiej korony, musiało oczywiście dotyczyć wszystkich. Nigdy nie istniało specjalne, osobne prawo publiczne dla samego tylko księstwa siewierskiego! Pewnikiem zaś stawało się, że księstwa te mogą być sprzedawane.

*) Grünhagen-Margraf: *Lehns- und Besitzurkunden Schlesiens*, tom II., Leipzig 1883, str. 582.

Były w toku układy o sprzedaż z książętami oświęcimskim i zatorskim. Przewlekały się długo, bo z książętami tymi nie łatwo było dojść do ładu; radziły brać, mniej skłonni do kwitowania. Jak już powyżej na to zwrócono uwagę, zubożali ci książęta, dzielący już pomiędzy siebie izby w zamku rodzicielskim, bo ich nie stać było na wzniesienie nowego, chwycili się dla „poprawienia fortuny“ środka, zwanego w Niemczech „Raubrittertum“, w Polsce po prostu „łotrzykostwem“. Dla bezpieczeństwa dróg trzeba się było zabrać do nich, zwłaszcza, że książęcy przykład działał zaraźliwie, i kompania łotrzykowska powiększała się. Najpierw przystali do księcia zatorskiego rycerze niemieccy Waldburt i Wodel, którzy obwarowali sobie Barwałd; potem znaleźli się jednak i polscy miłośnicy łotrzykostwa, jak np. Włodek ze Skrzynna herbu Łabędź, który znów pociągnął za sobą krewniaka swego Borzywoja. Sieć opryszkowska rozciągnęła się zwłaszcza w stronach od Żywca aż pod Dobczyce, bo aż tam, w Turzej Górze, urządził sobie Borzywój „zameczek“. Nie można było zezwalać na systematyczne łupienie ludności pogranicznej i kupców przejezdnych. Odbyło się kilka wypraw na łotrzyków, ale co jedno gniazdo ich zburzono, wyrastało na prędce drugie. Niesposób było zapobiedz łotrzykowaniu gruntownie, nie mając na tym obszarze stałej, regularnej jurysdykcji. Stosunki te wskazują, jak luźnym był związek tych księstw z koroną czeską, skoro władza królewska czeska nic tu nie zdołała naprawić; jedynym sposobem było przywrócenie tu polskiej zwierzchności.

Książęta oświęcimscy i zatorscy nie przeciw temu nie mieli. Wacław zatorski nie składa jeszcze hołdu w dokumencie wydanym około roku 1450., ale oddaje się już w „opiekę korony polskiej“. Kazimierz Jagiellończyk pospiesza stwierdzić, że przyjmuje księcia w swą opiekę na jego własne żądanie, bo „pragnie i prosi o to, żeby go połączyć z naszym królestwem i wcielić“ („cupiens et petens regno nostro uniri et incorporari“). I znów występuje tu osobisty moment tego prawa lennego: pragnie i prosi, żeby je go połą-

czyć, je g o wcielić. Układy Jana oświęcimskiego z królem polskim zaczynają się w r. 1451., — a o sprzedaży mówi się w aktach urzędowych od r. 1453.

Zwlekali książęta sprawę i przewlekali, bo widać nie wychodzili źle na targach z Krakowem, na ustawicznych stosunkach z dworem monarszym pobliskim, a stosunkowo bardzo zasobnym; sama dobra gościna w Krakowie była coś warta. Ale poddanym tych książąt było pilno! W r. 1454. zbiera się 34 ziemian z księstwa oświęcimskiego i nie pytając o nic, składa hołd królowi polskiemu. Są w tym akcie reprezentowane i Wilamowice! Nowe skutkiem tego układy z księciem, aż wreszcie w lutym 1457. potwierdził Janusz odbiór 50.000 grzywien, jako ceny sprzedażnej za księstwo oświęcimskie. Było to stanowczo przeplacone, ale wchodziło tu w grę „pretium affectionis“. W cztery lata potem kazał sobie Jan zapłacić jeszcze osobno za haubice i włócznie, jakie znalazły się na zamku oświęcimskim.

Drobne księstwka miały swoje podlenna rycerskie (tj. łotrzykowskie), które wykupiono osobno, żeby nie zostawić ani nasienia na powrót tych smutnych stosunków. Kupiono więc od prywatnych właścicieli w r. 1465. Żywiec i Barwałd. Poczem rozpoczynają się układy o kupno księstwa zatorskiego (pierwszy akt, w którym mowa wyraźnie o kupnie i sprzedaży, pochodzi z roku 1470, ale z treści wynika, że układy zaczęto znacznie wcześniej).

Znamiennem jest, że sprawę o prawa zwierzchnicze korony czeskiej załatwiono wcześniej, zanim dokonano kupna Zatorskiego. Zrobiono to sumarycznie, ryczałtowo. Już w r. 1462. wydał Jerzy Podiebradzki Kazimierzowi Jagiellończykowi dokument na to, że póki żyje Kazimierz, nie będzie się upominać u niego o Oświęcim, Zator, Barwałd, Żywiec. Wtenczas Zator, Barwałd i Żywiec nie były jeszcze kupione, a zatem król czeski sankcyonował z góry kupno ich! Osobnym zaś aktem stwierdził, że uznaje przynależność Siewierza do Polski.

Kazimierz Jagiellończyk przeżył znacznie Podie-

bradzkiego, który dokończył żywota w r. 1471. Tron czeski przypadł Władysławowi Jagiellończykowi, a ten wydał w r. 1474. dwa dokumenty: jednym stwierdza specjalnie przynależność Siewierza do Polski, drugim zaś zrzeka się imieniem korony czeskiej księstw Oświęcimskiego i Zatorskiego. Tu tedy kończy się wszelakie „boehmisch-deutsch“ tych księstw i Niemcy zupełnie bezcelowo paradygują czeski patryotyzm.*)

Zaszedł też w XV. wieku precedens historyczny, że Śląsk niekoniecznie musi podlegać koronie czeskiej, ażeby za jej pośrednictwem stanowić część Rzeszy Niemieckiej. Oto w r. 1479. składają książęta śląscy przysięgę Maciejowi Korwinowi węgierskiemu, który na pewno nie był księciem Rzeszy, a składają mu hołdy, jako „dziedzicznemu królowi“ („hereditario regi“). Czy wynika z tego pretensja do Śląska dla korony węgierskiej, czy tylko dla dziedziców prywatnych Macieja Korwina — niechaj rozstrzygną uczeni niemieccy, którzy traktują problemy historyczne miarą szpargałów kancelaryjnych, które nie potrzebują wyrażać żadnej idei, ażeby zasługiwać w ich oczach na godność walorów rozstrzygających o... losach narodów.

W naszych oczach jeden tylko szpargał zasługuje na uwzględnienie polityka współczesnego: Wśród zamieszek czesko-węgierskich i ciągłych walk o Śląsk postanawiają książęta śląscy w r. 1490, że sami uznają zwierzchnikiem swym, kogo zechcą.**)

Wśród takich kłopotów z ekspansją madiarską dochodzi do skutku nareszcie i kupno Zatora, w r. 1494. za przesadną sumę 80.000 florenów, i to z pozostawieniem dożywocia księciu Januszowi. Składał ten książę hołdy trzem królom polskim: Janowi Olbrachtowi, Aleksandrowi i Zygmuntowi Staremu. Zmarł w r. 1513. i od-tąd Oświęcimskie i Zatorskie razem należą do Polski.

*) Gruenhagen-Margraf: Lehn- und Besitzurkunden Schlesiens, Leipzig 1881, dokumenty na str. 626, 592, 593, 594, 597, 601, 602, 606, 612, 637, 613, 614, 637, 615.

**) Gruenhagen-Margraf, op. cit., tom I., str. 36; tom II., str. 617, 621, 622.

Na nieporozumieniu polega twierdzenie, jakoby przynależność ich do polskiej korony była niezupełną, gdyż... miały swój osobny sejmik w Oświęcimiu! A któraż kraina polska nie miała „osobnego” sejmiku? Było też więcej „ziem“, nie wcielonych do żadnego województwa aż do samego końca Rzpltej, podczas gdy Oświęcimskie i Zatorskie wcielono w r. 1564. do województwa krakowskiego. Uznawanie praw i przywilejów dawnych, rzekomych „śląskich“, wynikało również z przyjętej w całej Polsce, do wszystkich jej części składowych, zasady. Zresztą, choćby nawet istnieli jeszcze książęta w Oświęcimiu i Zatorze, nie miałyby to do kwestyi przynależności państwowej; istnieli dłużej od Oświęcimskich książęta mazowieccy, a prawo mazowieckie nie przestało nigdy mieć mocy obowiązującej, ale czyż kto wysnuje z tego wniosek, że Mazowsze nie należało do Polski?

Wystąpił wprawdzie z pretensjami do Oświęcimskiego i Zatorskiego Ferdynand I. (książę zaś cieszyński do Siewierskiego), ale poprzestano na jednorazowej próbie, czy się nie uda czego wytargować. Jeżeli sam fakt próby starczy prof. Seeligerowi za argument, czemuż nie podnosi pretensyj w imieniu korony czeskiej (poza którą widnieje miła Czechom i Polakom inna polityczna koncepcya!) do Siewierza; wszak Siewierz przynależał do księstwa cieszyńskiego, a Cieszyn do państwa czeskiego, a zatem czemuż nie powiedzieć na podstawie dokumentu z r. 1518.*), dotyczącego się Siewierza, że co do tego księstwa krakowskich biskupów „der boehmisch-deutsche Anspruch ist niemals aufgegeben worden“. Nie o to też chodzi, czy nastąpiło formalne zrzeczenie ze strony cesarzów niemieckich, bo ich głos nie posiada tu najmniejszego znaczenia dla historyka.

Powoływanie się na dokumenty monarsze z tytułami własności do krajów, które nigdy własnością ich nie były, nie stanowi niczego w dziedzinie poważnej Historji. Komu te „tytuły prawne“ przemawiają do przekonania, możemy mu „podpowiedzieć“, że panowa-

*) Gruenhagen-Margraf: str. 637. -

nie Władysława Niezłomnego (Łokietka) było nieważne — a zatem i wszystkich jego następców — gdyż cesarz Ludwik Bawarski odsądził go wyraźnie od tronu wyrokiem cesarskim, wydanym dnia 8. lutego 1328. Poco więc kłopotać się o wszystkie roboty polityczne polskie po roku 1328., skoro one zostały przedsiębrane nieprawnie, przez królów uzurpatorów, gdyż tenże cesarz tego samego dnia „darował“ Polskę swemu synowi, margrabiemu wówczas brandenburskiemu! Jak wysnuwać wnioski z aktów władzy cesarskiej, to już konsekwentnie!

My z naszej strony nie będziemy całkiem polemizować z powoływaniami się na akty cesarskie w sprawie Śląska, tylko zwrócimy uwagę, że nie jest to specyalność niemiecka. Spotykamy się z rozporządzaniem cudzymi krajami przez „królów królów“ w kilku miejscach świata, a czy bierze to kto na seryo?

Ferdynand I. był jedynym z Habsburgów, który wystąpił z uroszczeniami do Oświęcimia z racji korony czeskiej. On sam dał temu spokój i odtąd przeszło przez wiek cały nie była podnoszoną sprawa śląska, a to dla tej przyczyny, że Polska pozostawała z reguły w jak najlepszych stosunkach z domem Habsburskim. Polacy nie układali sobie wogóle żadnych planów politycznych w kierunku zachodnim. „Wypływa (to) w znacznej części z przymierza ścisłego, jakie, na ogół biorąc, od kongresu wiedeńskiego panuje przez cały wiek XVI. pomiędzy Polską a Habsburgami; przymierza, dzięki któremu ci ostatni są jedynymi panami w całej środkowej Europie“.

Za Zygmunta III., na samym początku wojny 30-letniej, zmieniło się położenie o tyle, że chociaż przymierze stało się (o ile chodzi o politykę króla Zygmunta Wazy) jeszcze ściślejsze, jednakże poruszono sprawę śląską. Cesarz starał się o przymierze wojenne, którego odmówiła, jak wiadomo, Rzplta, i skończyło się na zaciągu Lisowczyków (nie będących bynajmniej wojskiem polskim, chociaż złożone było z polskich zwerbowanych żołnierzy); natenczas powstaje na dworze królewskim, prawdopodobnie u samego króla, pomysł, żeby

wyzyskać okoliczności celem „podtrzymania walącego się własnego domu Wazów“, ażeby synowie jego zyskali Śląsk, jako dynastyczne oparcie. „Śląsko, bądź w całości, bądź też w poszczególnych częściach, po wypędzeniu opornych i zbuntowanych książąt (protestanckich), nadawało się najlepiej, jako uposażenie dla potomstwa Zygmunta III.“, a przypuszczał, że cesarz chętnie okaże w ten sposób swą wdzięczność.

Czy plany te „były za śmiałe, ażeby cesarz Ferdynand III. mógł im dać aprobatę“, to kwestya. Wdzięczność Habsburga pozostawała w prostym stosunku do udzielonej pomocy. Gdyby Zygmuntowi III. było się powiodło dostarczyć cesarzowi całej armii polskiej na czas nieograniczony, jako związanej sojuszem wojennym — tej armii, która umiała wówczas pobijać dzieściokroć liczniejszego nieprzyjaciela — nie odmówiłby zapewne cesarz Śląska, a zresztą bałby się odmówić sprzymierzeńcowi silniejszemu od siebie. Dostarczono jednak tylko Lisowczyków i pomoc dyplomatyczną, i za to odebrano odpowiednio umniejszoną nagrodę, a mianowicie nominację czteroletniego królewicza Karola Ferdynanda na koadjutora biskupstwa wrocławskiego...*)

Dobra żywieckie przeszły nieco potem (1627. r.) w posiadanie królowej Konstancyi, żony Zygmunta III. — a obejmowało to „państwo“ żywieckie 60 mil kw.! Po śmierci królowej przeszły na jej syna, Ferdynanda Karola (biskupa płockiego i wrocławskiego), a w r. 1655. na króla Jana Kazimierza. Następnie przeszły w posiadanie Wielopolskich. W drugiej połowie XVIII. wieku wysprzedane w znacznej części; resztki nabył Albrecht saski, syn Augusta III. Sasa, od którego odkupił je w r. 1838. arcyksiążę austriacki Albrecht, po którym zwykłą koleją spadku dostały się dzisiejszemu ich posiadaczowi, arcyksięciu Karolowi Stefanowi.

Herb Żywca nie uległ nigdy zmianom, a jest cha-

*) Adam Szelański: Śląsk i Polska wobec powstania czeskiego (Sprawa północna w wiekach XVI. i XVII., część II.). Lwów, 1904, str. 87—97 i 381—384.

rakterystyczny: orzeł biały w polu niebieskiem, trzymający nogami za rogi głowę wołową.

X. Słówko o statystyce.

Odbyliśmy wędrowkę pośród pomników przeszłości. Wyzwani przez przeciwników na broń „historyczną“, nie zlekceważyliśmy bynajmniej rodzaju broni, dla samego jej archaizmu, zaznaczając tylko, że zażądamy nadto spotkania na broń inną, nowoczesną, broń zdrowego rozumu i poczucia słuszności. Ale przegląd treściwy historycznej strony sporu nie wyszedł nam na złe, jak wogóle Polak nigdy własnej historii bać się nie potrzebuje! Okazuje się, że my i na starą broń mocniejsi od nich.

Złożywszy hołd tradycyi narodowej, przyjrawszy się śmiało każdemu szczegółowi, stwierdzamy tem silniej historyczność naszych praw do Cieszyńskiego, a nadto spostrzegamy, że kraj ten nie zrywał nigdy z nami, że tętno polszczyzny nie przestało tu nigdy uderzać. Historia Cieszyńskiego, to część historyi polskiej — a przyszłość Polski przyszłością tego kraju.

Chwiejająca się pomiędzy przeszłością a przyszłością teraźniejszość znajdowała uwzględnienie stałe we wszystkich naszych wywodach. O niniejszym stanie Cieszyńskiego zebrano tu już niemało danych bezpośrednio i pośrednio. Pozostawiliśmy sobie na koniec argumentacyę na podstawie statystyki. Chodzi o statystykę specjalną, niemiecko-austryacką, jedyną co do metody, bo nie mającą bynajmniej na celu wykrycia cyfr prawdziwych.

Pierwsze urzędowe badanie stosunków narodowych w Austrii odbywało się w latach 1846—1851, pod przewodem zwierzchnika państwowej dyrekcyi statystycznej, uczonego Karola bar. Czoerniga. Oznaczano wówczas nie narodowość osoby każdej z osobna, lecz gmin (ruch ludności, zmiana miejsca pobytu, były nieznaczne w porównaniu z czasami naszymi). Nielada trudność zachodziła z oznaczeniem narodowem gmin na czesko-polskiem śląskiem pograniczu. Badano niejedną wieś po kilka razy, wysyłając nawet osobne komisye znawców

na miejsce“. Wtenczas chodziło o to, żeby wiedzieć prawdę; żadnej tendencji do fałszowania spisu nie było.

Międzynarodowy kongres statystyczny z r. 1872., obradujący w Petersburgu, polecił oznaczać narodowość indywidualnie według języka, używanego przez każdą jednostkę. Austryacka centralna Komisya statystyczna wprowadziła tedy w formularze spisowe w r. 1880. rubrykę „Muttersprache“, ale zostało to cofnięte przez... ministerstwo spraw wewnętrznych i wprowadzono osławioną „Umgangssprache“. Wynalazek nie posuwający wcale nauki naprzód! Czego tylko oni się tkną, wszędzie... wsteczniectwo.

Wiedzie to do nieporozumień i nadużyć. Niejeden nie rozumiejący istoty spisu ludności, zapisze obydwa języki, polski i niemiecki, jako swoje „towarzyskie“, a urząd wliczy go potem do Niemców. Uwzględniwszy te okoliczności, możemy przyjąć śmiało, że cyfra urzędowa obejmuje tylko Polaków świadomych swej narodowości i gotowych bronić jej wobec komisji spisowej; nie uwzględnia zaś spis nietylko osób polskiego pochodzenia, ale zgermanizowanych mniej lub więcej i nie życzących sobie, żeby ich uważano za Polaków, lecz wpisuje fałszywie takich, którzy stanowczo uważają się za Polaków, ale nie posiadają dość stanowczości, żeby zapobiedz wpisaniu ich, jako używających języka „towarzyskiego“ niemieckiego. Ile sztuczek używa się przytem, wiadomo każdemu; są to sekrety, o których wie doskonałe wójt i cała gromada, a władza, udająca, że nie jej nie wiadomo o nadużyciach, absolutnie nie może znaleźć wiary u nikogo, tylko wzbudza silne podejrzenie, że nadużyciom sprzyja.

Tu dyrektor fabryki, inżynier, rządca kancelaryi, a wreszcie sztygar wiada ludem. Robotnik polski odbiera od nich rozkazy nietylko przy robocie, ale także przy wszelkich wyborach, przy powołaniu dzieci do szkoły, przy spisach ludności i t. p. Będą mu dokuczaali, jeżeli ich nie posłucha, a słuszny opór przypłacić trzeba nieraz utratą chleba. Wyżsi urzędnicy przemysłowych zakładów najeżdżą niemal wszyscy do wydziałów gminnych i nadają osadom przemysłowym pokost narodowości

obecnej ogółowi mieszkańców, gdyż oni rozstrzygają potem w imieniu gminy o jej języku urzędowym, o języku wykładowym w szkole gminnej itp. Przy dzisiejszej, straszliwej wprost stronniczości rządu krajowego śląskiego, nadużycia germanizatorów zyskują tylko nieustanną zachętę. Jeżeli nie zawieje inny wiatr „z góry“, stosunki te będą chyba trwały dopóty, póki nie będziemy mieli dostatecznej ilości polskich inżynierów na Śląsku. W grudniu 1907. założono polską szkołę sztygarów w Dąbrowie: trzeba też pomyśleć energicznie o polskiej szkole realnej w Cieszynie, żeby Cieszyńskie poczęło sobie wytwarzać polską intelligencyę techniczną.

Trzecia część powierzchni księstwa Cieszyńskiego należy do dwóch zaledwie właścicieli ziemskich: do arcyksięcia Fryderyka (t. zw. kamera, vulgo „komora“) i hr. Larysza. W administracyi tych dóbr niema ani jednego Polaka na stanowisku wyższem ponad karbowego. „W konkursach rozpisywanych narodowość niemiecka jest jednym z naczelných warunków ubiegania się o posadę“. Kamera rozciąga się na obszarze 134 gmin, tyle więc kraju znajduje się w zawisłości ekonomicznej od jej urzędników, a w zawisłości, pozostającej w odwrotnym stosunku do sprawy narodowej polskiej.

Statystyka nas dotycząca zaciemniona jest nietylko złą wolą, ale też niejednorodnym składem dzisiejszego Śląska austriackiego. Wszelkie cyfry, wyrażające cokolwiek „na Śląsku“, są bez wartości, jeżeli chodzi o rozwój życia narodowego którejkolwiek z trzech narodowości Śląsk zamieszkujących. Ten Śląsk składa się bowiem z dwóch krajów, nie mających ze sobą najmniejszego wogóle związku, prócz biurokratycznego. Opawskie a Cieszyńskie, to dwa odrębne światy. Statystyka robi z nich mieszaninę, mieszając „groch z kapustą“ i przedstawia cyfry, wyrażające coś, co zgoła nie istnieje w rzeczywistości, tylko w... aktach biurokratycznych. Tego, co dziś w Austrii zowie się „Śląskiem“, niema w istocie rzeczy; to tylko wytwór biurokratycznej administracyi. Naprawdę Opawskie idzie sobie swoją drogą, a Cieszyńskie swoją, nie troszcząc się nic a nic wzajemnie o siebie. Gdyby nie przymus biurokratyczny, kto z całego Cie-

szyńskiego troszczyłby się o to, czy jest na świecie jakie księstwo Opawskie? i nawzajem kto kiedy z Opawskiego miał jaki interes w Cieszyńskim? Każde z tych księstw z osobna ma bez porównania więcej styczności i interesów (prócz biurokratycznych „kawałków“) z Ameryką, niż z drugą połową „Śląska“.

Opawskie jest kawałkiem Moraw, z którego Ota-
kar II. wykroił w r. 1261. osobne księstwo dla swego
nieślubnego syna, Mikołaja. W ciągu lat rozrodził się
nowy dom książęcy, a w r. 1377. podzielono księstwo
opawskie na trzy drobniejsze: karniowskie, opawskie
i głubczyckie. Dwa pierwsze z nich stanowią dzisiejszy
dział austriacki, trzecie zaś zagarnięte zostało przez
Prusy. Do grona książąt śląskich weszła ta uboczna linia
Przemyslidów w ten sposób, że z łaski Jana Luksembur-
skiego pomnożyła swe posiadłości lwią częścią spadku
po zmarłym w r. 1327. bezpotomnie Leszku raciborskim.
Racibórz pozostawał następnie pod wspólnym księciem
razem z Opawą, a że więcej od niej był wart, była więc
faktycznie Opawa przyłączona do Raciborza i poczęto
ją uważać za część Śląska, a książąt nie nazywano już
opawskimi, lecz raciborskimi. Ten stan rzeczy trwał aż
do roku 1460., dość długo, żeby Opawa zrosła się ze
Śląskiem; jakoż nie przestano jej już nigdy do Śląska
zaliczać.

Kraj ten jest zgermanizowany potężnie, a nadto
posiada sporo osadnictwa niemieckiego. Jakkolwiek sy-
tuacja bynajmniej nie jest rozpaczliwą co do odzyska-
nia go na rzecz czeszczyzny, jednakże dziś jest Opaw-
skie główną fortecą niemczyzny, i to w tym właśnie ga-
tunku, który stanowi nieszczęście Austrii („...fresser“).
Przewaga Niemców jest tam znaczna, tak znaczna, że
zabarwia sobą i Cieszyńskie, gdy się obie części Śląska
austriackiego traktuje jako całość. To powinien każdy
Polak wiedzieć, i odrzucać z góry dyskusję na tle cyfr
ogólno-śląskich. Nas kraje niepolskie nie tu nie ob-
chodzą.

Niemców jest na całym Śląsku austriackim wpra-
wdzie 43⁰/₁₀₀, a więc blisko połowa — ale w samym Cie-
szyńskim jest ich co najwyżej 10⁰/₁₀₀. Skutek admini-

stracyjnego skutcia z Opawszczyzną jest atoli taki, iż skoro władze krajowe i sejm są wspólne, Niemcy stają się liczniejszymi i od Czechów i od Polaków z osobna, w mniejszości zaś mogą być tylko wobec zjednoczonych Słowian.

W r. 1851. wykazał spis Czoerniga w Cieszyńskim przeszło trzy czwarte ludności polskiej, bo 77.79% — podczas gdy spis roku 1880. wykazał Polaków tylko 58.6%, a spis z 1890. roku 60.6%. A przytem wiedzą wszyscy, i same władze najlepiej, że nie było żadnej emigracyi żywiołu polskiego, lecz owszem, nastąpiła tłumna immigracya robotnika przemysłowego i górników z Galicyi!

Spis urzędowy z r. 1900. podał Polaków na Śląsku austriackim 220.472, z czego na Opawskie wypada taka minimalna ilość, że nie wchodzi zgoła w rachubę.

Słynąć będzie w późne lata spis ludności z roku 1910, tak był przeprowadzony kunsztownie (nawiasem mówiąc także przez Czechów). A jednak nawet podług takiego spisu liczy Cieszyńskie mieszkańców 434.821, w czem Polaków 233.550 tj. 54.9%, Czechów 113.610 tj. 27.1%, a Niemców 76.916 tj. zaledwie 18%. W wielu stronach Nadrenii i Westfalii większy jest procent Polaków, niż tu Niemców, czyli, że my posiadamy daleko więcej praw do rządzenia Westfalią, niż Niemcy Cieszyńskiem.

Gmin jest w Cieszyńskim 213, z których większość polską posiada 148 tj. 69.5%, a zaledwie 17 większość niemiecką, więc w nikłym 8% (reszta 48 gmin ma większość czeską).

Statystyka „rządowa“ służy do wniosków, jaką ma być szkoła gminna. I nawzajem potem „statystyka szkolna austriacka polega na datach, dostarczanych przez władze szkolne. Z przyczyn łatwych do zrozumienia władze te, oznaczając narodowość uczniów, uwzględniają przedewszystkiem język wykładowy. I tak, jeżeli szkoła jest niemiecką, zapiszą uczniów tejże szkoły, jako Niemców; jeżeli szkoła jest czeską, jako Czechów. Inaczej nie możnaby bowiem usprawiedliwić niemieckiego, względnie czeskiego języka wykładowego. Należy to pa-

miętać, badając cyfry“. Prof. Dr. Józef Buzek, którego tu zacytowaliśmy, stwierdził na podstawie własnych badań, że w szkołach Cieszyńskiego „liczba dzieci niemieckich wynosi znacznie mniej, niżby oczekiwać należało na podstawie dat spisów ludności z r. 1880. i 1890“. Przy fałszywych spisach muszą się odkrywać w konsekwencji rozmaite cuda, a przynajmniej cudactwa, jak np. że najwięcej przy spisach przybywa tych, którzy mają najmniej dzieci! Ścisłe zbadanie cyfr wykazało, że „na same dzieci niemieckie przypadało w r. 1890/91. tylko 8.1% wszystkich dzieci Księstwa, a na dzieci germanizowane natomiast aż 11.7%“.

Usterki spisu ludności z r. 1890. szły tak daleko, iż bliższe przyjrzenie się tej metodzie statystycznej wykazało nieprawdopodobne odchylenie się od prawdy w rezultacie ogólnym co do stosunku procentowego narodowości: Oto spis urzędowy ocenił ludność niemiecką Cieszyńskiego na 14.22%, podczas gdy w rzeczywistości było Niemców na j w y ż e j 8%.

Jeszcze w r. 1862. stwierdzała statystyka, że połowa młodzieży gimnazyalnej jest narodowości polskiej, a zatem widocznie główna część inteligencji i mieszczaństwa (poza urzędnikami Niemcami) składała się z Polaków, boć z tych warstw zbiera się młodzież gimnazjalna w przeważnej większości. Z Cieszyna wysyłano wówczas starszych chłopców do Opawy, żeby się nauczyli języka niemieckiego, bo w Cieszynie nie było do tego sposobności. Powstała wprawdzie w Cieszynie pierwsza szkoła niemiecka (pierwsza też w całym księstwie) już w r. 1777., ale... ponieważ mało kto znał w Cieszynie niemieczynę, uczono w tej szkole właściwie po polsku, a starano się tylko wpoić znajomość niemieczyny.

Szczegółowe rozpatrzenie rubryk spisowych co do miast księstwa Cieszyńskiego doprowadza do nieuchronnego wniosku, że „ludność miast w Cieszyńskim wykazuje bardzo słaby przyrost naturalny, emigruje natomiast tłumnie do zachodnich krajów austriackich. Podwójny ten ubytek zastępuje silny napływ ludności wiejskiej i immigrantów z Galicyi. Miasta zapełniają się tak coraz bardziej ludnością pochodzenia polskie-

go“ — a zatem trzeba odrabiać to za pomocą odpowiednich „poprawek“ przy spisie ludności!!

Atlas polski profesora Romera ze Lwowa oparty jest umyślnie na urzędowych wyłącznie źródłach, żeby żaden biurokrata, czy „Polenfresser“, nie mógł uchylić się od uznania przedstawionych w nim minimalnych wyników. Opierając się na tej pracy, wiemy, że w zachodnim pasie Cieszyńskiego jest nas przynajmniej 25 do 50%, bo tyle przyznają źródła urzędowe; a zatem nawet w okolicy najmniej polskiej zbierze się naszych na 25%, a procent ten rośnie szybko z każdą milą ku wschodowi, do tego stopnia, iż jeszcze w połaci Cieszyńskiego mniej polskiej, dochodzi przynajmniej do 50% — przy czem zważyć należy, że reszta ludności po większej znowu części nie jest wcale niemiecką, bo czeską. W miarę posuwania się ku wschodowi przedstawiamy stosunek 50—75%, a daleko jeszcze od wschodniej granicy Cieszyńskiego przynajmniej ponad 75%; wolno się domyślać, o ile procent ten należy podwyższyć, chcąc wyrazić cyfrą nie „urzędowe“, lecz prawdziwe dane.

Na samej wschodniej granicy jest jeden wyjątek: Bielsko i okolica najbliższa tego miasta, wykazujące urzędowo, a więc znowu przynajmniej, w mieście i tuż koło miasta, (a więc z Białą), ludności polskiej 25 do 50%, dalej od miasta 50—75%. Oto cała statystyczna „waga“ niemczyzny bielsko-bialskiej! Ani Bielsko, ani Biała, nie należą zresztą do miast, wywierających wpływ rozstrzygający na okolicę pod względem populacyjnym; nie należą do centrów ludności takich, „których zaludnienie, rozmieszczone po okolicy (1000 km.²) podnosi jej gęstość zaludnienia o zwyż 50%“. Niemcy Bielska i Białej mają przesadne mniemanie o swem statystycznym znaczeniu w powiecie!

W gminach wiejskich księstwa Cieszyńskiego licząno w r. 1890. 17.414 Niemców, tj. 710 na 10.000 mieszkańców, cofnąwszy się od r. 1880., kiedy stosunek ten wynosił 738. Większa część tej ludności mieszka w powiecie sądowym bielskim, a mianowicie 9.191. Spis urzędowy, a więc pomocny dla „alleinseeligmachende“, wy-

kazał w powiecie tym 36.1% Niemców, tj. nieco ponad trzecią część, a zatem powiat bialski jest w $\frac{2}{3}$ polski.

Jeszcze w r. 1880. pochodziło 24% ludności Bielska z Galicyi. Po dziesięciu latach było w Bielsku 42.1% mieszkańców pochodzących z „innych austriackich krajów koronnych“, niemal wyłącznie z Galicyi, jak się do tego przyznać nie chciano — a czyż może Niemcy emigrowali z tej strony Białki na tamtą? Choćby tedy nie było wśród rodzimej ludności tego miasta ani jednego Polaka, i tak posiadałoby ono zaludnienie p r z y n a j m n i e j pół na pół polskie. Ale nadto przebywało w Bielsku w r. 1890. aż 20.9% osób przynależnych do innych gmin śląskich; czy może to śląski żywioł germański? Nie dostarczyły tej immigracyi okoliczne gminy podmiejskie, zniemczone. Są to bowiem gminy ewangelickie, a tymczasem naliczono w Bielsku w r. 1880. tylko 5.054, a w r. 1890. zaledwie 4.824 ewangelików. Widocznie tedy napływ ludności z tych gmin był nader słaby.

Da się stwierdzić nawet z danych statystyki urzędowej, że w latach 1880—1890 przywędrowało do Bielska przeszło 3.000 osób (licząc skromnie!) z Galicyi i z polskiej części Cieszyńskiego, a tymczasem liczba Polaków w spisie urzędowym powiększyła się wszystkiego razem o 750 osób, i dzięki takiej metodzie statystyki oficjalnej wykazano w Bielsku w r. 1890. zaledwie 2.249 Polaków! Słusznie wywołuje to taką uwagę prof. Buzka: „Dobitniejszego dowodu, że cyfry spisów ludności muszą być fałszywe, chyba nie potrzeba“.

Ośm gmin wiejskich powiatu bielskiego przeszło przez stadyum niemieckiego osadnictwa. Już przed stu laty niemczyzna ledwie dawała tam znaki życia. Posiadamy z owych czasów zapiski dokładne i wiemy, że w trzech gminach była wówczas ludność mieszana, a w pięciu bliższych miastach mówiło się niemczyzną taką, że nie rozumiał jej żaden Niemiec, który nie umiał zarazem po polsku; wyrobił się żargon lokalny niemiecko-polski. W połowie XIX. w. uważało się tylko Stare Bielsko za czysto niemieckie, inne zaś z tych gmin za mieszane.

W drugiej połowie XIX. w. nastaje rozwój przemy-

słowy okolicy i zaczyna się gwałtowna immigracya polska robotnicza; spisy wykazują 2—3.000 tych przybyszów w latach 1880 i 1890 — a zatem okolica polszczy się do reszty? Gdzież tam! Następuje cudowne rozmnożenie niemieczyny za pomocą komisij spisowych! W okresie 1880—1890 pozwolono ledwie o kilka procent wzrósć liczbie Polaków w tych gminach. Można by powiedzieć, że stosunki muszą być dla Niemców ogromnie niekorzystne, skoro się widzieli zmuszonymi do takiej „koncesyi“!

Wystarczy, ażeby okazać, jak-to nawet nauki nowę (statystyka) powstają po to, żeby służyć w ręku naszych „hegemonów“ za nowe narzędzie gnębieńia innych.

Nie wyczerpiemy i tak przedmiotu! Trzebaby wydać nie broszurę, lecz książkę, i to grubą, bo „nie spisałby na wołowej skórze“...

XI. Zakończenie.

Nie wszystko tu zebrano, co podać czytelnikowi byłoby przydatnem, bo nam nie o ilość chodziło argumentów, lecz nacisk kładliśmy na to, żeby okazać, jakiego rodzaju argumentami rozporządza jedna i druga strona. Tu chodzi nie o ilość, lecz o j a k o ś ć wywodów o prawo.

Wszelki czyn, choćby w stadyum zamiaru, stanowi część pewnego całokształtu pojęć o świecie i o życiu. Rozważony z tego stanowiska, wskazuje, jakim stałby się świat, gdyby był urządzony według zasad danego czynu. Wszystko mieści w sobie odbicie pewnego przestworza ideowego, wszystko z niego się wyłania i staje się jego wykładnikiem; wystarczy zastanowić się tylko, do czego dany czyn wiedzie. Otóż głównie chodziło w niniejszej broszurze o to, do jakich konsekwencyj wiedzie polskie stanowisko, a do jakich hegemońsko-niemieckie.

Na samym wstępie zwróciliśmy uwagę na ciemną działalność żywiołów, które wzięły sobie za zadanie zde-

popularyzować Austryę w oczach Polaków, sił zaś Austrii użyć przeciw Polsce. Poczuliśmy nieraz aż zbyt dosadnie wpływy tej klikki, o której nie wolno było napisać ni słówka publicznie! Narobili szkody mnóstwo, a okoliczności tak się złożyły (niezależnie od czyjejkolwiek woli), że jeszcze dziesięć razy bardziej zaszkadzili Austrii; niż Polsce. Teraz spali im na panewce dziwolązny projekt oświęcimsko-zatorski; ale któż wie, ile jeszcze mają w zapasie różnych projektów antyaustriackich, rzucanych na tory dziejowe monarchii to tu, to ówdzie, w rozmaitych chwilach, z przeróżnych rąk? Zdaje się, że nie można przysłużyć się Austrii bardziej, jak demaskując tę gromadę. Nie wielka to zresztą sztuka, gdyż gromada jest dość krzykliwa.

Używa ona rozmaitych parawanów. Najgrubszy z nich sporządziła sobie z hasła „Central-Europa“, które naciąga rozmaicie do swych celów. W tej Europie „centralnej“ urządzi się istny raj, a z asekuracją przeciwko wypędzeniu, bo z takimi ubezpieczeniami militarnemi, jakich jeszcze świat nie widział. Pód czyją ma to być „centralną“ egidą i na czyj „centralny“ benefis? czy to dla dobra Austrii i Habsburgów?

Pytam każdego, kto nie lekceważy prostego rozsądku: Dlaczego raj ma być ograniczony do Europy centralnej, czemu nie ma on ogarnąć Europy całej? Poco dobro jednej połowy naszej części świata ma polegać na wieczystej nieprzyjaźni przeciw drugiej, na wojnie w i e c z n i e g o t o w e j, skoro się bez tego może obejść? Związek europejski może doskonale objąć wszystkie państwa niecentralne razem z centralnemi, bez dobrodziejstwa rowów strzeleckich. Powtórzmy sobie: Gdyby tylko urządzić Austryę tak, jak tego nie chcą niemiecko-nacyonalni, stanie się ona w j e d n e j c h w i l i początkiem Stanów Zjednoczonych europejskich, pod przewodem dynastji Habsburskiej. T a k a Austriya szerzyłaby się z gwałtownością żywiołu!

Republika czy monarchia — to zawsze kwestya drugorzędna. Doktrynerami są ci, którzy przez Stany Zjednoczone rozumieją koniecznie ustrój republikański.

Może to być związek i republik i monarchij, niech sobie każdy naród urządza to, jak zechce. To pewna, że na czele całej Europy musiałaby stać dynastia dziedziczna, boć nie można sobie wyobrazić ...wyborów na tle całej Europy.

To nie jest program polski wyłącznie, ale to jest od dawien polska koncepcya: braterstwo ludów ujęte w szatę programu politycznego — a wszelkie polskie dążenia i ideały mieszczą się w nim doskonale. Czyż kuso byłoby w takiej Europie innym, i komu? Taka Europa byłaby jednak... bez hegemonu. Stojąca na jej czele dynastia nie może należeć do żadnej narodowości, a ten warunek posiadać może tylko dynastia Habsburska, zaprawiona na władaniu Austryą.

Albo — albo! Albo się doprowadzi Austryę, siejącą sprawiedliwość między narodami, do wywyższenia ponad narody — albo się ją powiedzie na niebezpiecznym pasku hegemonstwa i przywileju coraz dalej wstecz i wstecz aż do rozkładu. Tertium non datur. Idea sama zaś nie przestanie rozwijać się, jeżeli jej nie przyswoją sobie czynniki decydujące w Austrii; ta tylko wyłoni się różnica, że w takim razie idea ta będzie się rozwijała poza Austryą, a choćby w danym razie i przeciw Austrii, w razie, gdyby Austrya chciała służyć nadal hasłom... przedpotopowym.

Tę sprawę o „Austryę po wojnie“ trzeba było postawić wyraźnie, bez ogródek, bo przeciwnicy nasi raz wraz wyjeżdżają przeciwko nam z argumentem, jakoby musieli występować przeciwko nam w imię patryotyzmu austriackiego!! Czyż Austrya niemiecką jest lub polską? Ona międzynarodowa. Czyż istnieje patryotyzm austriacki inny, jak międzynarodowy? Identyfikowanie Austrii z niemieczyzną, to nonsens.

Austriackość, to nie narodowość ż a d n a. Austriackość — to europejskość, albo nic.

Kto pragnie austriackość zacieśnić do niemieczyzny, czy madiarszczyzny, ten doprowadzi Austryę w końcu do tego, iż stanie się dla nowego okresu dziejów niczem. Wartość jej będzie maleć w szalonem decrescendo.

Program pewnych sfer niemieckich może być nazy-

wany programem austriackim, tylko w innem znaczeniu tego wyrazu, który oznacza i państwo, i pewną prowincję, mianowicie Rakuzę Górne i Dolne (Ober- und Nieder-Oesterreich). Jeżeli np. Wiedeń nie chce być miastem wielojęzycznym, widocznie pragnie pozostać na przyszłość stolicą tylko Rakuz, ale nie Austrii? Ale w takim razie przestałby być w lot miastem wielkiem, a upadałby tak prędko, że podobnie nagłego spadku nie widziała jeszcze historia powszechna. Bo to jest program upadku! Doskonale da się to wyrazić w języku niemieckim, ze względu na dwojakie znaczenie wyrazu „nieder“: Tak, to jest program „dolny“, bo wiodący w dół, pod hasłem niejako: byle niżej! Po niemiecku powiedziałbym: Ja, wahrlich ein Nieder-Programm fuer Oesterreich!

Pocieszajmy się, że jedno „słowo mocarne“ z wżyn Austrii może ją posunąć „ad astra“, na drogę, na której spełnić się mogą marzenia najbujniejsze, sny dynastyczne, wyrażane niegdyś symbolem „pięciu samogłosek“: A(ustriae) E(st) I(mperare) O(rbi) U(niverso) — w formie jak najbardziej postępowo zmodernizowanej. Kto Austrię popchnie na tę drogę, zyszcze zaiste europejską zasługę; bo jakkolwiek Europa i bez Austrii dojdzie do swego celu, jednakże pozyskanie siły państwa austriackiego i jego dynastji i wprężenie tej siły w rydwan odrodzenia europejskiego, przyspieszyłoby znacznie dokonanie dzieła, a ułatwiłoby je ogromnie, do tego stopnia, że według wszelkiego prawdopodobieństwa dokonałoby się to drogą pokojową. Opór, o ile byłby, byłby krótki, bo oporny byłby izolowany.

Oto, do jakich konsekwencyj wiedzie polskie stanowisko w kwestjach narodowych. Nie mamy najmniejszej potrzeby kryć się z tem wobec Austrii. Z polskiego programu nie opuszczając ni j o t y, możemy obok tego Austrii zapewnić przyszłość najświetniejszą, a domowi Habsburgów okazać (skoro nam to wciąż przypominają) wdzięczność, jakiej nigdy w dziejach jeszcze nie okazano.

A teraz prosimy, czyż obóz „national-deutsch“, z którego wychodzi nieustanna agitacja za poróżnieniem Austrii z Polską, może z równą szczerością wyłożyć ostatnie konsekwencye swego stanowiska? Czy dokuczliwość, podniesiona do zasady politycznej, postawi Austryę na czele Europy? czy ta wycieńczona nadużyciami Austrya ma istnieć o tyle, o ile bagnetami się otoczy, a może usiąść w końcu na ostrzu bagnetu?

Przemoc da się utrzymać tylko ciąglem zwiększaniem środków przemocy. Hegemonia da się utrwalić tylko coraz większym uciskiem. Ale... gdy struna pęknie? Jaki program mają na ten wypadek Niemcy „nacyonaliści“? Stany wyjątkowe, sądy doraźne, ostra cenzura, itp.? Ależ to śmieszne! Tego wszystkiego było do przesytu w Rosyi, i na co się to wszystko zdało?! Pomogło, czy też zaszkodziło jeszcze bardziej?

A więc raz jeszcze pytam: kto tu jest Austrii przyjacielem, kto jej szkodnikiem? Kto dołki pod nią kopie, a kto otacza ją dobrą wolą? Kto przysparza jej dobra, a kto usuwa jej grunt z pod nóg?

Miejmy nadzieję, że nie wszyscy Niemcy austriaccy dadzą się sterroryzować jednej grupie wstecznej, że nie wszyscy staną się antyaustriackimi. Doprawdy, gdyby była możność wspólnego działania z częścią Niemców austriackich, miałoby to wartość wielką, jako dalsze skrócenie drogi i ułatwienie zadania. Ale nie trzeba się wpraszać. Idea dobra sama sobie musi utorować drogę — a ludzie dobrzy sami zgłaszają się do idei.

Niemcy, którzy nie dają chytrze a podstępnie do odwrócenia sympatyj całego narodu polskiego od Austrii, nie będą wołać o okrojenie Galicji, o przyłączenie Oświęcimskiego i Zatorskiego do Śląska! Tylko antyaustriackie tendencje niemieckie mogą pogodzić się z takimi planami. Niemiec, prawy patryota austriacki, musi stanąć krytycznie na stanowisku austriacko-międzynarodowem. Do Niemców, nie decydujących się odrzucić austriackość, o ileby nie stała się służką programu jednego stronnictwa, możemy zwracać się śmiało z tymi postulatami, które uchwalono w Krakowie 28. maja 1917.

Precz ze zmorą panowania narodu nad narodem! Jak wywalczyło się tolerancję religijną (co wcale nie jest bezwyznaniowością), podobnież musi się wywalczyć powszechną i wszechstronną tolerancję narodową (co bynajmniej nie wymaga kosmopolityzmu, wyrzeczenia się pa-tryotyzmu).

Wobec tego jakżeż można bronić nadal rozbiorów Polski? Wiwisekcyja dozwolona jest tylko na zwierzętach i to tylko do celów naukowych! Jeżeli dziwne zachowanie się wobec praw Polski ma być... doświadczeniem naukowem, dziwne zaiste nieuctwo naszych operatorów! Oni jeszcze nie dostrzegli, że albo nasza przyrodzona siła żywotna przetrzyma wszystko, a zahartowana i wzmożona obali przeszkody — albo też my zginemy, ale też wraz cała kultura europejska zamieni się w rumowisko, które przywali i naszych oprawców. A zatem: my m o ż e m y, ale oni m u s z ą zginąć, jeżeli się nie wycofają na czas z roli wiwisektorów narodu.

Wiwisekcyja na człowieku nie jest dozwolona ani do celów naukowych. Ależ zbrodnia na narodzie równa się tylu zbrodniom, ile głów ten naród liczy! Ileż wiwisekcyj na ludziach popełniają dzień w dzień ci, którzy zaprzeczają nam prawa do zjednoczenia w niepodległości!

Księstwo Cieszyńskie odbyło już w tej sprawie głosowanie, którego żadne sztuczki biurokratyczne nie przemażą, którego konsekwencye będą się coraz bardziej rozszerzać, pogłębiać i wołać na młodszych pracowników coraz większym głosem. Głosowanie odbyło się w ten sposób, iż podpisywano je własną k r w i ą, u t o c z o n ą d o b r o w o l n i e, ś w i a d o m i e i u m y ś l n i e w t y m c e l u. To śląski oddział w legionach polskich!

Ludność polska księstwa Cieszyńskiego złożyła 100.000 K na rzecz legionów, wystawiła i zaopatrzyła we wszystko osobny oddział z 500 legionistów, samych Ślązaków, którzy zyskali sobie miłość i podziw w legio-

nach, a piękną kartę w ogólnopolskim dorobku tej wojny, księstwo cieszyńskie zaś złączyli nierozzerwalnym węzłem krwi na nowo z nową Polską.

Oni krwią własną zrobili już „rekapitulację“ wszelkiej historyczności praw naszych, i przenieśli je na nowy rachunek przyszłości.



- Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna
im. E. Smolki w Opolu

nr inw. :

Syg.: ZBIORY SŁĄSKIE

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

2272 \$



001-002272-00-0

301000 314542